

# LIBERTÉ!

numer 91/luty 2024

## OBLICZA WOJNY

MACIEK ZAJĄC ° JANUSZ A. MAJCHEREK ° MICHAEL GIELETA  
PIOTR BENIUSZYS ° MAGATTE WADE ° DOBROSŁAWA GOGŁOZA  
PIOTR GÓRSKI ° MAGDALENA M. BARAN ° SYLWIA DZIEMIŃSKA  
ANNA PIETRUSZKA ° AGATA KOWALSKA ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° JACEK BIERUT



## MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Przyjemniej by było pisać o miłości. Wprawdzie nie znoszę Walentynek, a jednak... Tej dobrej, złej, zawiedzionej, szczęśliwej, niepewnej. O tej, na którą czekamy zbyt długo, w której tkwimy zbyt długo, której wybiegamy naprzeciw albo przed którą chowamy się niczym szaraczki w najgłębszej norze. Prościej byłoby oprawić luty w mniej czy bardziej komercyjne serduszka, w bukiety róż i bombonierki, rozprawić o uczuciach, sercu po raz kolejny zlepionym z kawałków, sercu wyrywającym się z piersi, sercu bijącym zbyt szybko lub uspiętym i obojętnym, takim, któremu mniej czy bardziej bzdurny imperatyw... nakazał zamarnąć. Ba, nawet o kardiologii byłoby dziś milej pisać, rozważając czy to miłość czy może właśnie „choroba serca” powoduje nierówne bicie, palpacje, czy puka do nas stresopochodnym stanem przedzawałowym. Ostatecznie dałoby się i o filmach, co splatają jedno z drugim – bo *Przeminęło z wiatrem*, *Pozegnalny walc* (obecność Vivien Leigh w obu całkowicie przypadkowa) czy *Casablanka* – rysując tym samym wojenny los, wojenną miłość, stawiając wobec wyborów, które wydawać by się mogły niemożliwe.

A trzeba pisać... o sercu w plecaku czy sercu w ogniu wojny. Co to „z piersi się wyrwało”... O tej i innej miłości, która może mieć oblicze ukochanej osoby, być naznaczoną duchem wielkiej idei, zapalem do walki lub strachem przed walką, mieć twarz

## SERCE W PLECAKU

wroga i przyjaciela, a w końcu kształt kraju zwanego ojczyzną. O chwili, gdy o każdą z owych miłości decydujemy się walczyć, wyznaczając sobie cele, kreśląc strategię, zdobywając kolejne przyczółki; gnając bez opamiętania, gdy trzeba; cofając się o kilka kroków, gdy warto. I choć powiadają, że w miłości i na wojnie wszelkie chwytaki są dozwolone, to w żadnej z tych walk/dróg/sytuacji na wykorzystaniu wszelkich możliwych trików ani na jechaniu po przysłowiowej bandzie nie wychodzimy dobrze. W każdej z tych sytuacji pytamy wszak o przekraczanie naszych granic, o to ile jeszcze wytrzyma... serce, gdy rozum podpowiada mu schematyczne rozwiązania; o to ile jeszcze wytrzyma rozum, gdy wokół szaleje morze namiętności – tych dobrych i złych – jakie niesie ze sobą wojna. Wojna, która oznacza rozdzielenie, która zwiastuje utratę, która naznacza ludzką codzienność ryzykiem przekraczającym ludzką pojęcie. Wojna... ta realna, daleka i bliska; przyjmująca każdą z postaci, jakie znamy z podręczników historii i zdarzeń codzienności. Widzialna dzięki medialnym przekazom, przedziwnie zamrożona w *social mediach*, bliska, gdy słuchamy codziennych relacji zaangażowanych na różnych frontach przyjaciół. Pozornie tylko oswojona, tak naprawdę nigdy nie waruje na żadnym łańcuchu. Przeciwnie – wyniszcza, rujnuje, łamie, oddala, więzi w pułapce strachu, ale też karmi się ludzka nadzieją.

Taka jest wojna realna, ale taki jest również każdy konflikt, jaki sobie fundujemy w domu, w relacji, w przyjaźni, w pracy, w państwie. I choć używamy w nim zupełnie innego arsenału, to odpowiednio dopasowana broń – choć w innym wymiarze – rani równie mocno. Obliczem takiej codziennej „wojny” jest wieczne napięcie, niespełnione oczekiwania, zamykanie się w zaklętym kręgu eskalującym zachowania/emocje nie pozwalające drugiemu złapać tchu. Obliczem takiej „wojny” jest złe słowo, nieszczerość, dumny upór, pozorność relacji, lęk przed prawdziwym spotkaniem, ucieczka w ułudę, niechęć do faktycznego rozwiązania prawdziwego bądź wyimaginowanego sporu, fizyczne lub psychiczne upokarzanie; krzyk albo cisza. Tak, milczenie to również przemoc. I długo mogłabym wyliczać podobne objawy/odcienie eskalującej konflikt formy przemocy; długo – i ze smutkiem – mogłabym opowiadać o tych strasznych „wojnach między nami”, o drodze na skróty, gdy „swój” staje się „obcym”, a „obcy” przemienia się we „wroga”. Tylko... nie tędy droga. Doskonale znamy te mechanizmy/strategie/schematy. Może więc warto zacząć je odczarowywać przy pomocy pierwszego słowa. Słowa między Nami. Nie obiecuję, że później będzie już z górki, ale odpowiednio wybrane słowo to chyba najlepszy początek.



## OBLICZA WOJNY

**6 • ROSYJSKA RULETKA – JAK SPRAWIEDLIWIE PODZIELIĆ CIĘŻAR OBRONY KRAJU W DEMOKRACJI LIBERALNEJ** Maciek Zajęc

**26 • RÓŻNI I PORÓŻNIENI**  
Janusz A. Majcherek

**32 • INTER ARMA**  
Michael Gieleta

**40 • TO KIEDY TA WOJNA?**  
Piotr Beniuszys

**50 • TAK DALEKO, TAK BLISKO**  
Magdalena M. Baran

## PRZYWÓDZTWO PRZYSZŁOŚCI

**56 • TRZY SKUTECZNE TAKTYKI LIDEREK I LIDERÓW W REALIZACJI PLANÓW**  
Anna Pietruszka, Agata Kowalska

## EKONOMIA DZIŚ

**64 • SERCE GEPARDZICY. CZY AFRYKA MA SZANSĘ NA DOBROBYT?**  
Z Magatte Wade rozmawia Dobrosława Gogłoz

**76 • BIZANCJUM**  
Maciej Chmielewski

## IDEE I...

**84 • WOLNOŚĆ PODZIELONA (CZĘŚĆ 1)**  
Piotr Górski

## LEKTURY LIBERAŁA

**102 • O MĘSKOŚCI I MIŁOŚCI OKIEM FEMINISTKI-WIZJONERKI**  
Sylwia Dziemińska

## TRZY PO TRZY

**108 • WSZYSTKO TO NA JAWIE**  
Piotr Beniuszys

## WIERSZ WOLNY

**110 • STOPA OKOPOWA**  
Jacek Bierut



# ROSYJSKA RULETKA

– JAK SPRAWIEDLIWIE  
 PODZIELIĆ CIĘŻAR OBRONY KRAJU  
 W DEMOKRACJI LIBERALNEJ

MACIEK ZAJĄC

Granice zamknięte na opcję wyjazdu dla mężczyzn do lat pięćdziesięciu; słabo albo w ogóle niewyszkoleni poborowi szturmujący okupowane przez Rosjan miasto w sprzeczności z lat sześćdziesiątych; gospodarka okrojona o połowę i miliony uchodźców. To dzisiejsza Ukraina. Jeśli nie będziemy przeciwdziałać, a jeszcze kilka rzeczy pójdzie nie tak, to także Polska w ciągu następnej dekady. Ile warto poświęcić, by prawdopodobieństwo tego scenariusza zmniejszyć z dziesięciu procent do kilku promili? Jak podzielić się poświęceniami, a czego poświęcić nie możemy? Te pytania muszą sobie dziś zadać wszyscy obywatele Polski, ale przede wszystkim zwolennicy i zwolenniczki opcji liberalnej.

Reakcja Polski, Polek i Polaków na wojnę była wzorowa w pierwszych, najtrudniejszych momentach. Spontaniczny zryw wyszedł nam dobrze; długoterminowe działania, systematyczne reformy, budowa instytucji – tu idzie nam gorzej. Ciężar wojny i odstraszenia chętnie przetrucilibyśmy na kilku bohaterów, których najlepiej podziwiamy z daleka, niezbyt uważnie przyglądając się cenie, jaką płacą. Zwykli obywatele, a w dużym stopniu także opiniotwórcze elity nie rozumieją niuansów wojskowości, prawa czy polityki międzynarodowej, co czyni ich podatnymi na wrogą manipulację.

To musi się zmienić, jeśli chcemy (od)tworzyć środowisko bezpieczeństwa, w którym Rosja nigdy nie odważy się na nas napaść, a jeśli to zrobi, zostanie szybko i brutalnie pokonana. Dotychczas NATO dawało nam, wbrew opinii dyletantów, gwarancję takiego scenariusza. Obecna degrengolada Partii Republikańskiej i amerykańskiego życia politycznego sprawia, że musimy się poważnie liczyć z brakiem zaangażowania USA. Kazus tego kraju, którego Rosja nigdy nie byłaby w stanie pokonać na polu bitwy, ale który zdaje się obecnie skutecznie pokonywać na arenie jego polityki wewnętrznej, powinien być dla nas punktem wyjścia. Musimy zadbać, aby Rosja była niezdolna pokonać nas militarnie; ale musimy też zadbać o to, by nie mogła nas pokonać w naszych własnych głowach. Na tym drugim polu

wróg wydaje się posiadać znacznie większe zdolności, co pokazuje wspomniany już wcześniej mentalny Nelson, który zdołał założyć USA, a wcześniej dużej części zachodnich elit i polskiej skrajnej prawicy.

Odporność na wrogą manipulację ze strony wrogich reżimów autorytarnych nie jest zresztą jedynym powodem, dla którego musimy się jako społeczeństwo nauczyć rzetelnego i krytycznego myślenia o kwestiach wojny i pokoju, wojskowości i dyplomacji. Rzeczy te nie są już abstrakcjami; przestały nimi być, podobnie jak epidemiologia podczas pandemii czy klimatologia w erze globalnego ocieplenia. Społeczna ignorancja w tamtych sprawach kosztowała nas niebywale wiele, łącznie z życiem tysięcy ludzi i dziesiątkami miliardów złotych; w wypadku tematyki bezpieczeństwa cena może być jeszcze wyższa.

To jednak nie koniec niebezpieczeństw, związanych ze złą oceną zagrożeń i potencjalnych odpowiedzi. Nie chcemy pozostać na nieprzygotowani; nie chcemy też jednak bezrefleksyjnie poświęcać innych wartości w imię bezpieczeństwa narodowego tam, gdzie nie jest to konieczne. W kwestiach takich jak obowiązkowa służba wojskowa czy kontrowersyjne technologie bojowe nie można po prostu przekładać wajchy w drugą skrajność; trzeba zastanowić się, gdzie wartości takie jak swoboda i bezpieczeństwo albo humanitaryzm

i skuteczność naprawdę wchodzą w tragiczny konflikt, a gdzie można je pogodzić bez ofiar.

Tego zagadnienia nie sposób wyczerpać w jednym tekście, ale można pokazać podstawy. W kolejnych sekcjach tego artykułu poruszę konieczność wykształcenia minimalnie etycznej postawy wobec państwa i współobywateli, opartych o uznanie podstawowych faktów i wartości, co do których jako obywatele liberalnej demokracji zagrożonej autorytarną agresją musimy się zgodzić. Stoją one w kon-

i sprzęcie; budowy dla tych sił zbrojnych zaplecza rezerw ludzkich i sprzętowych; odbudowy obrony cywilnej i przebudowy/odbudowy służb specjalnych; wreszcie racjonalnego i efektywnego zarządzania tym wszystkim przez administrację rządową. Wszystko to musimy robić szybko, jednocześnie pomagając Ukrainie i łatając luki po zdolnościach sojusznicznych, których w wypadku wygranej Donalda Trumpa w amerykańskich wyborach może zabraknąć. To trudny, kosztowny proces, którego najtrudniejszym elementem jest pozyskanie nie dro-

### **Musimy zadbać, aby Rosja była niezdolna pokonać nas militarnie; ale musimy też zadbać o to, by nie mogła nas pokonać w naszych własnych głowach**

traście do szeregu nieetycznych postaw a nieetyki powszechnych postaw, które musimy porzucić i uczynić społecznie nieakceptowanymi. Wychodząc od tych podstaw, przejdę do trudnej kwestii podziału obowiązków i poświęceń związanych z obronnością w społeczeństwie, przyglądając się m.in. możliwym rozwiązaniom technologicznym czy budżetowej zrozumiałe emocje instytucji poboru.

#### **Nie przegrać we własnej głowie**

Polska stoi przed zadaniem podwojenia realnej liczebności sił zbrojnych przy jednoczesnym podniesieniu ich jakości w wyszkoleniu

giego sprzętu, ale rzeszy wyspecjalizowanych osób zdolnych go obsługiwać i wspierać. Tu nie wystarczy podpis ministra, ustawa parlamentu czy nawet determinacja podatnika. Potrzebny jest wysiłek setek tysięcy ochotników, wspieranych przez całe społeczeństwo. Aby to z kolei było możliwe, musimy jako społeczeństwo rozumieć, w imię czego podejmujemy taki wysiłek – i odrzucić wiele z nieetycznych postaw i narracji, suflowanych nam przez wrogów naszej wolności.

Także ze względu na relatywną świeżość ciężkich historycznych doświadczeń, Polki i Polacy



zachowali zdrowy dystans wobec skrajnych postaw pacyfistycznych i antyzachodnich, toczących w UE czy USA nazbyt wiele środowisk. Nie trzeba było im w początkach wojny tłumaczyć moralnej różnicy między ofiarą a katem, agresorem i obrońcą. Niewiele osób dało się też wpędzić w antyzachodnie obsesje rosyjskiej propagandy, choćby dlatego, że były to też w dużej części obsesje antypolskie. Polska lewica, w przeciwieństwie do wielu zachodnich formacji lewicowych, zachowała kontakt z rzeczywistością i własnymi ideałami; na tego rodzaju idee nie znaleźli się więc chętni.

Podatniejsi okazaliśmy się niestety na inny zestaw myślowych wirusów, wycelowanych w drugą stronę sceny politycznej. Z haniebnym wyjątkiem Konfederacji, polska prawica stłumiła swoje nacjonalistyczne instynkty i tendencję do rozdmuchiwania spraw trzeciorzędnych; niestety, trwało to tylko kilka miesięcy. Później wrócił temat Wołynia, a drobne dysputy handlowe i interesy kilku wąskich grup doprowadziły do zapaści w relacjach polsko-ukraińskich i samozwańczej blokady granicy przez podmioty o, delikatnie rzecz ujmując, jaskrawie antyukraińskim zabarwieniu i niejasnych powiązaniach. Sentyment antyukraiński i antyuchodźczy nie chwycił w polskim społeczeństwie, nie sposób jednak udawać, że nie urósł w siłę.

Krótkowzroczny egocentryzm i amoralizm promowanych w polityce międzynarodowej

(zresztą w stosunkach wewnętrznych również) przez Konfederację ma swoją uczesaną i uładzoną wersję w teoriach „realizmu” w stosunkach międzynarodowych. W Polsce głoszone są one głównie przez amatorów w zakresie dyplomacji i wojskowości, takich jak środowisko Jacka Bartosiaka. Polityka międzynarodowa jest amoralna z samej swojej natury; silni biorą co mogą, słabi cierpią co muszą; zasady moralne są dla frajerów, a ich przestrzeganie prowadzi do porażki; sojusze można zmieniać co kilka lat, i zawierać je niezależnie od charakteru oferującego je mocarstwa. Tak można streścić idee, zaczerpnięte w zwulgaryzowanej wersji od zachodnich myślicieli w rodzaju Kissingera i Mearsheimera, otwarcie i nieodmiennie zresztą promujących „dogadanie się” z Rosją. Idee te mogły od biedy pasować do polityki europejskiej czasów Świętego Przymierza (i choćby dlatego powinny wydawać się Polakom czy Ukraińcom podejrzane). Dziś oparte są nie tylko na założeniu, że los mniejszych narodów takich jak nasze się nie liczy, ale także na odklejonym od rzeczywistości założeniu, że dla Rosji czy Chin nie liczy się ideologia (*sic!*). W konsekwencji dla nas również jakieś tam prawa człowieka lub wolności nie powinny mieć znaczenia. Powinniśmy, wzorem urbanowskich Węgier, jak najszybciej wymienić je na garść szklanych paciorków.

Te idee niestety rezonują wśród konserwatywnej części naszego społeczeństwa, znajdując

spory odzew wśród szybko radykalizujących się w prawą stronę młodych mężczyzn, czyli grupy, której chcąc nie chcąc będziemy musieli powierzyć obronę kraju. Swoim zwolennikom wydają się cwane i dają iluzję przenikliwości; dają też łatwą wymówkę, by nie zrobić niczego w kontekście wzbierającego zagrożenia. Oparte są na karykaturalnym obrazie stosunków międzynarodowych i na zupełnym niezrozumieniu stawki polityki międzynarodowej w naszym regionie. Jest to możliwe, ponieważ przeciętny absolwent polskiej szkoły czy nawet uczelni nie ma żadnego spójnego obrazu stosunków mię-

### **Ten naiwny amoralizm ma też inną, mniej agresywną, ale nie mniej szkodliwą formę w postaci wyalienowanego społecznie tumiwisizmu**

dzynarodowych czy nawet międzyludzkich; nie liznął ani socjologii, ani teorii gier; a o prawach człowieka, wolnościach obywatelskich czy suwerenności państwowej nie uczył się nigdy w systematyczny sposób, pozwalający mu zrozumieć, dlaczego są to kluczowe wartości i jak układają się w jedną całość. W konsekwencji ma tendencję, by postrzegać etykę i prawo jako zjawiska całkowicie odrębne od efektywności i sukcesu społecznego, ekonomicznego i politycznego, a nie jako jego konieczne i niezbywalne katalizatory. Stąd także łatwo łyka mit efektywnego i sprawnego autorytaryzmu.

Ten naiwny amoralizm ma też inną, mniej agresywną, ale nie mniej szkodliwą formę w postaci wyalienowanego społecznie tumiwisizmu. „Kiedy się zacznie, spieprzam z Polski, nie będę ginąć za państwo, które nic mi nie daje” – przeczytać można w stekach twitterowych komentarzy, z których niestety tylko część powstaje w farmach trolli pod Petersburgiem. Część tumiwisistów jest świadomie cyniczna – rozumieją, że ich postawa pasożytuje na poświęceniu innych, obrońców tego czy następnego kraju, do którego łaskawie zechcą wyemigrować. Część jednak naprawdę zdaje

się nie rozumieć, ile zawdzięcza tej ogromnej większości swoich rodaków, którzy nie mogliby i/lub nie chcieli ot tak przenieść się gdzieś na Zachód, a których bezpieczeństwo i podstawowe prawa i potrzeby wygodnicki tumiwisizm ma w nosie.

Gdyby zsumować wyznawców naiwnego pacyfizmu, naiwnego tumiwisizmu i naiwnego amoralizmu, stanowić będą oni znaczną część, jeśli nie większość obywateli poniżej trzydziestego piątego roku życia. Jako etyk nie waham się powiedzieć, że ignorancją



Photo by Diego Gonzalez on Unsplash

i brak refleksji tych osób są jak najbardziej zwinione. W erze powszechnego dostępu do informacji i ogromnego postępu moralnego i społecznego nie sięgnąć po ich owoce jest moralną przewiną. Postawy te nie pojawiły się jednak w próżni. Wyrósły w środowisku edukacyjnym społecznym i medialnym w którym nie tylko temat bezpieczeństwa narodowego, ale także powinności jednostki wobec państwa i współobywateli nie był przedmiotem refleksji i nauczania. Lewica, prawica i liberalne centrum – każde ma swojego ohydnych bachora w trójce pacyfizm-amoralizm-tumiwizm. Każdy z tych bachorów ma też, niczym w arystotelejskiej analizie cnót i przywar, swojego lepszego bliźniaka. Potrzebujemy ograniczenia państwa i jego aparatu przez lewicowe i liberalne wrażliwości; potrzebujemy bliskiego republikańskiej prawicy myślenia w kategoriach interesu narodowego, aby te wrażliwości wyważyć i zakotwiczyć w realiach naszego wciąż okrutnego świata.

Tych toksycznych postaw i narracji nie wystarczy po prostu sfalsyfikować, ośmieszyć i odrzucić. Polska potrzebuje opowieści o sobie, na którą wszyscy się zgadzamy; właśnie dlatego ta opowieść musi trzymać się faktów i być oparta na wartościach, pod którymi wszyscy możemy się podpisać. Te wartości to prawa i wolności obywatelskie, socjalne i pracownicze (tak, te ostatnie też), te fakty to ogromny awans cywilizacyjny i skok w jakości życia, którego

doświadczaliśmy przez ostatnie trzydzieści pięć lat. Polska jest dziś, mimo wszystkich bolączek, niedociągnięć i wstrząsów dobrym miejscem do życia; jest miejscem bezpiecznym i pełnym swobody; jest krajem na trajektorii wznoszącej. Warto, by nasze szkoły, media i organizacje pozarządowe potrafiły zakomunikować ten prosty przekaz nie zamiast ani wbrew, ale obok innych treści, jako część swojej misji; warto byśmy jako obywatele potrafili wytłumaczyć swoim dzieciom czy znajomym z innych krajów, dlaczego przekaz ten jest prawdziwy. Zamiast opowiadać uczniom szkół wszelakich historię starożytnej Grecji w przesłodzonej i pełnej błędów wersji, a historię najnowszą realizować (albo i nie) na chybcika w końcu czerwca, zacznijmy do tej historii; zamiast czytać poetów walczących o wolność w 1830, zajmijmy się tekstami osób, walczących o wolność w 2030. Wprowadźmy do szkół prawo, także międzynarodowe – skandalem jest, że absolwent liceum czy nawet uczelni nie wie nawet, co zawiera kodeks karny. Zacznijmy uzasadniać, ale i racjonalnie krytykować nasze instytucje i prawa na filozofii i etyce – tu przydałby się, szczególnie w liceach, osobny przedmiot dedykowany zdolności zdobywania i krytycznej analizy informacji. Zadbajmy też o to, żeby młody wyborca miał choćby minimalną wiedzę o stosunkach międzynarodowych i wojskowości – żeby rozumiał, co to jest traktat, czym jest odstraszenie nuklearne, czym obrona cywilna, a czym obrona przeciwlotnicza.

Jeśli myślicie Państwo, że przesadzam, uderzając w wysokie republikańskie C edukacji obywatelskiej, to powróćmy na chwilę do realiów (od)budowy systemu bezpieczeństwa w naszym regionie. Do podatników, ochotników i, być może, poborowych, którzy będą musieli wiele poświęcić – a być może nawet w niektórych wypadkach poświęcić wszystko. Nie mamy bowiem prawa żądać tych poświęceń od ludzi, którzy nie widzą w nich sensu; tym bardziej nie mamy też prawa żądać tych poświęceń dla społeczeństwa, które samo nie widzi w nich sensu.

### Nie chcesz służyć? Docenić

Jak już powiedzieliśmy, nasze siły zbrojne niewątpliwie potrzebują wzmocnienia tak ilościowego, jak jakościowego, tak w sprzęcie, jak w ludziach. O jakość i ilość sprzętu zaczęliśmy dbać, choć część decyzji zakupowych poprzedniej ekipy pozostawia wiele do życzenia (niestawne fafiki), a na dostawy uzupełniające naszą siłę będziemy w nerwach czekać kilka lat. Obsługa coraz to lepszego sprzętu to praca dla specjalistów, i tu braki kadrowe okazują się szczególnie fatalnie. Nie uzupełni się też ich ani przez postępującą automatyzację, ani przez pobór lub dobrowolną służbę zasadniczą (choć o tych rozwiązaniach też warto rozmawiać), bo tutaj szkolenie trwa kilka lat, i musi dać efekt w postaci pozostania żołnierza na pozycji, na którą był przygotowywany. Jak zachęcić ochotników do kariery wojskowej

w obliczu ogromnego kryzysu rekrutacji i pogarszającej się sytuacji demograficznej?

Sposobów jest kilka – niektóre łatwe, inne wymagające od obywateli/podatników wyrzeczeń, daleko wszakże mniejszych, niż sama służba zawodowa. Warto zracjonalizować system wojskowych awansów i przeniesień między jednostkami, tak aby ścieżka kariery była lepiej przewidywalna, bardziej rozwojowa i nie wiązała się z niekoniecznymi wyrzeczeniami ze strony żołnierzy i ich rodzin. Wieloaspektowe wsparcie dla rodzin to zresztą kolejny potencjalny sposób na poprawę atrakcyjności kariery w wojsku. Reformy sprzętowe, zmniejszające ryzyko, zwiększające komfort i prestiż pracy żołnierza również są krokiem w tym kierunku. Tu pochwalić należy fakt, że obecne kierownictwo MON wydaje się skupiać nie tylko na wielkich maszynach, ale na wyposażeniu osobistym naszych żołnierzy, w którym to aspekcie jesteśmy mocno do tyłu nie tylko za USA czy Wielką Brytanią, ale choćby za Czechami. Nic dziwnego, że trudno namówić potencjalnych rekrutów do służby w hełmach czy wozach pamiętających głęboką komunę – czy Państwo poszlibyście pracować do biura, w którym pisze się na maszynie, a w podróże służbowe jeździ maluchem? Analogiczne porządki to niestety ciągle realia w wielu jednostkach naszej armii.

Niezależnie od zakupów nowego sprzętu, służba polskiego żołnierza jest obecnie

w oczywisty sposób obarczona wyższym ryzykiem niż jeszcze kilka lat temu. Płace zwyczajnie muszą zacząć to odzwierciedlać. Tanie państwo jest jak tani dentysta, i dotyczy to także wojska. Dopóki wzięty informatyk czy prawnik zarabiać będzie z wygodnego fotela nie tylko więcej, ale wielokrotnie więcej niż wojskowy specjalista czy oficer, dopóty w wojsku będą braki; dopóki szeregowy będzie zarabiał gorzej niż kierowca tira, będzie tak samo. Poświęcenie wojskowych jest w chwili obecnej warunkiem sine qua non istnienia naszego kraju i naszej gospodarki, i ich płace zwyczajnie powinny ten fakt odzwierciedlać. Każdy obywatel Polski musi sobie zadać pytanie – czy chciałbym być żołnierzem, czy jednak wolał zapła-

wsparcie indywidualne dla polskich i ukraińskich ochotników także jest, przynajmniej moim skromnym zdaniem, czymś co zwyczajnie jesteśmy im dłużni. Dlatego chciałbym polecić Państwa uwadze polskich medyków frontowych z fundacji „W Międzyczasie”, których jako polską organizację możemy wesprzeć nie tylko darowizną, ale także przekazując półtora procent naszego podatku).

Motywacje do ochotniczej służby wojskowej nie mogą jednak, tu zgoda, kończyć się na motywacjach finansowych, a budżet państwa nie jest z gumy. Pierwszeństwo w kolejkach do urzędów, bezpłatne przejazdy komunikacją, udogodnienia dla rodzin – istnieje szereg

### Tanie państwo jest jak tani dentysta, i dotyczy to także wojska

cić za przywilej przerzucenia tego ciężaru na czyjeś barki? Nie chcesz służyć, podatnikowi – płacić. Alternatywą jest pobór.

(Warto nadmienić, że w tej sytuacji nie stoimy obecnie jedynie wobec żołnierzy polskich czy sojusznicznych, ale przede wszystkim wobec żołnierzy ukraińskich i polskich ochotników, walczących obecnie w Ukrainie za wolność waszą i naszą. Jako polscy podatnicy i wyborcy wszyscy wspieramy oczywiście Ukrainę w sposób zdecydowany; natomiast dodatkowe

sposobów na to, by dać naszym obrońcom poczuć, że w naszym kraju się liczą, że doceniamy ich poświęcenie. To zresztą nie powinno dziać się w izolacji, ale jako element kampanii zwiększania szacunku dla wszystkich zawodów związanych z budową naszego państwa – lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli, a także urzędników (warto odczarować to słowo). Jeśli chcemy i musimy budować wspólnotę, a nie tylko zbiorowisko ludzi, którym to wszystko wisi, to bycie spoiwem tej wspólnoty musi oznaczać społeczny szacunek. Tutaj także ogromna rola



edukatorów czy ludzi mediów. Polki i Polacy powinni dowiadywać się w szkole, ile zawdzięczają swojemu państwu, czyli tworzącym je ludziom – nie w ramach propagandy sukcesu, a w ramach korekty przechyłtu, który obecnie mamy w publicznej świadomości.

### Pobór (nie)unikniony?

Ze wszystkich mechanizmów prowadzących do wzmocnienia sił zbrojnych i sprawiedliwszego rozłożenia ciężaru obronności na wszystkich obywateli najwięcej kontrowersji i instynktownego oporu budzi oczywiście kwestia służby wojskowej, zwłaszcza w sytuacji, kiedy służba ta miałaby okazać się obowiązkowa. Tutaj musimy uczciwie postawić sprawę. Nie ma co udawać, że przymusowy pobór do wojska nie wiąże się z wielkim ciężarem dla dotkniętych nim osób; nie ma też co uważać, że jeśli nie uczynimy służby w wojsku bardziej atrakcyjną dla ochotników, to bez poboru w jakiejś formie się obędzie.

Warto jednak pamiętać, że służba w siłach zbrojnych, a szerzej także w systemie obrony narodowej może mieć różną postać. Nie musi też, a nawet nie powinna mieć charakteru kojarzonego, słusznie czy nie, obowiązkową służbą wojskową lat dziewięćdziesiątych. Mamy tutaj naprawdę sporo miejsca na zmianę postawy państwa i armii wobec odbywających służbę zasadniczą, tak aby okres ich służby uczynić maksymalnie efektywnym, znacznie

mniej uciążliwym, i przede wszystkim szanującym godność i wrażliwość człowieka słusznie nawykłego do wolności i swobód. Tak, jest to jak najbardziej do pogodzenia z dyscypliną i efektywnością wojskową, jak pokazuje przykład wielu armii, od szwajcarskiej i izraelskiej po siły państw skandynawskich.

Korpus żołnierzy zawodowych, wzmocniony liczebnie i jakościowo dzięki politykom opisanym w poprzedniej sekcji, ciągle potrzebować będzie wzmocnienia na czas W rezerwistami po kilkunastomiesięcznym przeszkoleniu. Łuke tę może, i powinna, wypełnić odpowiednio doinwestowana dobrowolna zasadnicza służba wojskowa – na pewno powinniśmy spróbować pójść w tę stronę (co zresztą już robimy), zanim pomyślimy o poborze właściwym. Niezależnie jednak, czy charakter służby zasadniczej będzie dobrowolny czy nie, warto spróbować uatrakcyjnić ją, zaczynając od eliminacji największych z punktu widzenia potencjalnego szkolonego wad.

Jesteśmy zurbanizowanym, relatywnie dobrze skomunikowanym krajem. Weekendy a nawet codzienne noclegi w domu powinny stać się normą – te drugie częściowo ściągając z armii obowiązek rozbudowy infrastruktury. Tak, rekruci muszą poznać doświadczenie spędzenia nocy w namiocie czy w ziemiance, czy nieprzerwanym, wielodniowym operacji – ale tak nie będzie wyglądał ich każdy tydzień. Rano wska-



kuję w kolej podmiejską, dojeżdżam na poligon, spędzam tam 8 czy 10 godzin, wracam do domu. Okres służby nie jest dla mnie okresem trwałej izolacji od rodziny i przyjaciół, a ja ciągle czuję się człowiekiem wolnym i własnym. Co ważniejsze, nie muszę przez 24 godziny na dobę przebywać w otoczeniu dotychczas ob-

Kolejnym elementem może być prawo wyboru specjalizacji, oczywiście dopóki w ramach tej specjalizacji rzeczywiście istnieją wakaty. Potencjalny ochotnik dobrowolnej służby zasadniczej musi rozumieć, że niekoniecznie oznacza służbę w piechocie, choć oczywiście minimalne przeszkolenie żołnierz przejść musi. Logistycy,

**Osoby, które uważają, że efektywny żołnierz musi koniecznie być ogolony, złamany i wyciurany z godności podczas szkolenia podstawowego rodem z *Na Zachodzie bez zmian*, zapraszam do zauważenia, że obecna wojna nie polega na rzucaniu fal piechoty na okopy przeciwnika**

cych mi ludzi, a praktyki kojarzone z falą mają znacznie mniejszą szansę wystąpienia. Siły zbrojne rozumieją też, że muszą dobrze organizować i szanować mój czas.

Idźmy dalej. Brody, tatuaże, długie włosy czy kolczyki nie przeszkadzały wojownikom różnych epok, nie przeszkadzają też obecnie obrońcom Ukrainy. Służba nie musi wiązać się z dramatyczną zmianą i deindywidualizacją wyglądu. Instruktorzy mają prawo wymagać zacięcia i poświęceń o szkolonych, ale oni również mają prawo być traktowani z minimalnym, należnym ochotniczemu obrońcy ojczyzny szacunkiem.

mechanicy, medycy czy piloci dronów są potrzebni, a w wojsku mogą zdobyć umiejętności przydatne także w życiu cywilnym. Przykład Ukrainy pokazuje, że możliwość wyboru specjalizacji w wypadku ochotniczego zgłoszenia jest w stanie motywować do takich zgłoszeń.

Osoby, które uważają, że efektywny żołnierz musi koniecznie być ogolony, złamany i wyciurany z godności podczas szkolenia podstawowego rodem z *Na Zachodzie bez zmian*, zapraszam do zauważenia, że obecna wojna nie polega na rzucaniu fal piechoty na okopy przeciwnika. Jeśli komuś nie podoba się ochotnik-obywatel, zachowujący indywidualność, prawa

i swobody w trakcie szkolenia, warto zauważyć, że alternatywą dla takiego rekruta nie są tysiące wygolonych osiemnastoletnich poborowych, grzecznie podążających do koszar, ale pogłębiający się kryzys rekrutacyjny lub ogromne kontrowersje społeczne i potencjalne naruszenie pro-obronnego konsensusu społecznego. Ten konsensus jesteśmy w stanie budować, eliminując z służby wojskowej, szczególnie tej dotyczącej rezerwistów, elementy dla samego szkolenia niekonieczne a dla potencjalnych rekrutów najbardziej uciążliwe.

Musimy stworzyć system budowy i podtrzymania rezerw, który będzie dla ludzi w młodym i średnim wieku nie synonimem pozbawienia wolności na dwa lata, ale atrakcyjnym doświadczeniem które da się z korzyścią wkomponować w obecne życie rodzinne, towarzyskie i zawodowe. Niech dobrowolna zasadnicza służba wojskowa będzie dobrym sposobem na gap year między liceum i studiami albo między licencjatem a magisterką, na budowę dodatkowych kompetencji i oszczędności, na zdobycie szacunku i dodatkowych opcji w społeczeństwie. Służba w siłach zbrojnych zawsze wiąże się z wyrzeczeniami, ale właśnie dlatego powinniśmy te wyrzeczenia ograniczać do koniecznego minimum.

Co jeśli wszystkie te zachęty i zmiany nie zawojują wystarczającą liczbą chętnych do służby zawodowej i dobrowolnej zasadniczej

służby wojskowej? Zakładać, że tak będzie, nie możemy. Obowiązkowa służba zasadnicza jest faktem życia w wielu krajach, w tym w rosnącej liczbie krajów Unii Europejskiej. Możliwe, że faktem życia będzie musiała stać się i u nas. Co wtedy? Poza maksymalnym zmniejszeniem jej uciążliwości dla poborowych i ich bliskich, będziemy musieli wtedy zadbać o kluczową rzecz: pobór musi być fair. Nie może być udziałem jedynie biednych, albo jedynie nie-studentów, nie powinien też ograniczyć się do osób, które akurat skończą osiemnaście lat w momencie jego wprowadzenia. Nie powinien też, choć będzie to kontrowersyjne, ograniczać się wyłącznie do mężczyzn (oczywiście w pewnych rozsądnych ramach). Jedynym wyjątkiem powinny być osoby, które albo już teraz, albo potencjalnie wypełniają kluczową, choć nie wojskową rolę w tworzeniu bezpieczeństwa państwa – funkcjonariusze służb mundurowych, dyplomaci czy przedstawiciele zawodów medycznych. Jest to bardzo ważne z dwóch powodów.

Pierwszy z nich to fundamentalne poszanowanie dla równości obywateli wobec prawa. Jeśli obowiązkowa służba wojskowa w kształcie, w którym ją stworzymy, nie będzie bardzo znaczącą uciążliwością, nie będzie też powodów, by jakieś grupy społeczne domagały się zwolnienia kosztem innych. Jeśli ciągle będzie się wiązała z wymiernymi poświęceniami, a potem ryzykiem śmierci czy kalectwa podczas wojny,

jak powinniśmy założyć, to takie zwolnienia byłyby tym bardziej niesprawiedliwe. Dzieci bogatych rodziców nie są mniej ważne ani kochane od dzieci biednych; studenci nie są mniej wartościowi od nie-studentów, i w obecnych czasach powszechnego dostępu do edukacji wyższej nie stanowią bynajmniej wąskiej grupy przyszłych elit, wartej ochrony przed zniszczeniami wojny. To samo dotyczy osób z roczników 1991-2000; jeśli kiedykolwiek zostanie wprowadzony powszechny pobór do wojska, osoby te – do których zalicza się piszący te słowa – nie powinny być zwolnione z samej racji swojego wieku. W ukraińskich okopach znajdziemy wielu żołnierzy w wieku nie tylko trzydziestu, ale i czterdziestu czy pięćdziesięciu lat; obecna wojna rzadko ma postać atletycznych zmagania, w których osoba po trzydziestce nie ma czego szukać. Większość żołnierzy nie służy zresztą na pierwszej linii, i ten fakt umożliwia częściowe objęcie poborem także kobiet. Panie z sukcesami służą w naszym wojsku od lat; żona marszałka Sejmu jest pilotem myśliwca. Powołanie do wojska nie musi oznaczać powołania do służby w piechocie czy w załogach wozów bojowych (choć za zgodą zainteresowanej oczywiście może) – istnieje multum pozycji na których poziom krzepy fizycznej nie ma znaczenia, a trend ten będzie tylko rósł w siłę.

Reasumując, nie wolno nam potraktować osób wyłonionych przez pobór nie fair; dać im

odczuć, że są dyskryminowane, skrzywdzone czy opuszczone przez resztę społeczeństwa. Losowość poboru, choć uzasadniona przede wszystkim tymi względami, ma także drugi, niezwykle pożądaný skutek: wszyscy obywatele muszą liczyć się z tym, że albo oni, albo ktoś im bliski stanie się częścią sił zbrojnych. Od początku tego artykułu piszę o poświęceniu i wdzięczności za nie; o praktycznym zastosowaniu do problemów obrony narodowej zasady filozofa Johna Rawlsa, że każda wspólnota polityczna musi priorytetyzować interes tych, którzy najczęściej tracą na proponowanych rozwiązaniach. Powinniśmy dbać o interes ludzi, ryzykujących dla nas wszystko; ta niewygodna powinność zamienia się jednak w konieczną i instynktowną solidarność kiedy rozumiemy, że możemy znaleźć się w ich szeregach. W tym sensie losowy pobór nawiązuje do innej idei Rawlsa, tworzenia rozwiązań społecznych z zastrzeżeniem niewiedzy; jeśli nie wiemy, kto z nas trafi do wojska, mamy doskonałą motywację, by z góry zadbać o dobrostan tych, którzy zostaną wylosowani, bo jest to nasz interes własny.

### Do ostatniego roboty

Na tym etapie Czytelniczy i Czytelniczki tego tekstu dzielą się zapewne na dwie grupy: tą, która z różnymi zastrzeżeniami, ale zgadza się z przedstawioną wizją i tą, która ma jej realizację ochotę mniej więcej tak samo, jak na chemioterapię. Ja prywatnie należę do obu,

i z obu rezultatów jestem zadowolony – wojna ani przygotowania do niej nie powinny kojarzyć się nam z czymś przyjemnym i pozbawionym ceny. Rozumiejąc, że albo Rosję skutecznie odstraszymy, albo będziemy musieli z nią walczyć rękami swoimi czy naszych bliskich, w pobliżu własnych domów, znajdujemy właściwą optykę dla oceny kolejnego zestawu potencjalnych rozwiązań – sięgnięcia po rozwiązania robotyczne, także te związane z autonomiczną robotyką bojową.

Dylematy moralne związane z doborem uzbrojenia mają dwojaką postać. W dylematach o prostszej postaci na szali leży z jednej strony bezpieczeństwo żołnierza, z drugiej –

stawiamy je budżetowi ministerstw zdrowia czy edukacji. Możemy się jednak zgodzić, że warto wydać kilka milionów złotych, żeby szkoleni latami współobywatele nie spłonęli żywcem przy pierwszym trafieniu w swój wóz bojowy, ale dominowali w nim nad gorzej uzbrojonym przeciwnikiem (różnica ta jest oczywista po ukraińskich doświadczeniach w eksploatacji wozów o sowieckim i zachodnim rodowodzie).

Inny, trudniejszy rodzaj dylematu moralnego to ten, gdzie bezpieczeństwo żołnierza przeciwstawiane jest bezpieczeństwu osób cywilnych (biorąc pod uwagę specyfikę naszej sytuacji i planów obronnych, w znacznej większości scenariuszy byłiby to obywatele Polski lub kra-

**Udział w wojnie nigdy nie będzie czynnością bezpieczną, i żadna ilość funduszy tego nie zmieni; stawiamy też budżetom wojskowym pewne granice, tak, jak stawiamy je budżetowi ministerstw zdrowia czy edukacji**

pieniądze podatnika. Mam nadzieję że po dotychczasowej lekturze nie wątpicie Państwo że, oczywiście w pewnych granicach, dylematy tego typu powinniśmy rozstrzygać na korzyść bezpieczeństwa. Udział w wojnie nigdy nie będzie czynnością bezpieczną, i żadna ilość funduszy tego nie zmieni; stawiamy też budżetom wojskowym pewne granice, tak, jak

jów sojusznicych). Taka sytuacja ma miejsce na przykład przy użyciu amunicji kasetowej. Amunicję taką cechuje zwiększona skuteczność przeciw niektórym celom, jest też stosunkowo łatwo dostępna w warunkach obecnego kryzysu amunicyjnego. Zalety te okupuje wyższym niż w wypadku innych rodzajów broni poziomem zanieczyszczenia ostrzelanego terenu



Photo by Special Arms on Unsplash

niewybuchami, trudnymi do usunięcia i powodującymi późniejsze straty wśród cywili próbujących powrócić do swoich domów.

Jak rozstrzygnąć tego typu dylemat? Tutaj istnieją dwie szkoły. Jedna z nich, oparta na uniwersalnie obowiązującym prawie międzynarodowym i ortodoksyjny rozumieniu etyki wojny każe rozstrzygać każdy przypadku użycia osobno, ważąc możliwe szkody i korzyści w konkretnej sytuacji. To podejście stosuje między innymi współczesna Ukraina. Tak, użycie amunicji kasetowej wiąże się każdorazowo ze szkodą dla lokalnej ludności cywilnej. Tę szkodę warto jednak porównać do szkody wynikłej z braku użycia takiej amunicji, to jest dostania się danego terenu pod okupację. Zależnie od przypadku szala może przechylić się na każdą ze stron.

Druga, nowsza szkoła myślenia o tej klasie dylematów, reprezentowana głównie przez dyplomatów i aktywistów z krajów położonych z dala od aktywnych działań wojennych, opowiada się za powszechnym zakazem użycia amunicji kasetowej i jej analogów. Zdaniem przedstawicieli tego typu myślenia dowódcy wojskowi mają tendencję do orzekania na niekorzyść cywili, szczególnie tych będących obywatelami wrogiego państwa, a jakiegokolwiek korzyści z użycia takiej broni w konkretnych przypadkach są niwelowane przez ogrom szkód, wynikających z ogólnej praktyki

ich użycia. Produktem tych idei jest Konwencja z Oslo, zakazująca użycia amunicji kasetowej państwom-członkom. Polska, Ukraina, Finlandia, USA i, nie trzeba chyba dodawać, Rosja ani Białoruś członkami nie są.

Konwencja z Oslo reprezentuje szerszy trend do sceptycyzmu wobec kluczowych bądź potencjalnie kluczowych systemów uzbrojenia. Promujące ją organizacje domagają się także zakazu użycia jakichkolwiek środków wybuchowych na terenach miejskich, zakazu bojowego użycia dronów czy zakazu użycia inteligentnych, samonaprowadzających się na cele form amunicji, które powoli zaczynają pojawiać się na polach bitew. W żadnym przypadku argumenty etyczne zwolenników tych zakazów nie są bardziej przekonujące niż w przypadku amunicji kasetowej; można raczej powiedzieć, że każda nowa propozycja zakazu jest argumentowana tym słabiej, im bardziej kluczowego systemu uzbrojenia dotyczy. Proponenci tych zakazów, a są wśród nich państwa, w tym sojusznicy Polski, wydają się zakładać, że zakazać efektywnej broni to zakazać wojen, zupełnie ignorując fakt, że autorytarne mocarstwa w rodzaju Rosji czy Chin nie mają zamiaru stosować się do żadnych reguł moralnych czy prawnych, a co dopiero nowo postulowanych ograniczeń. W rezultacie zakazy te obowiązywałyby tylko chętnych, i byłyby w istocie zakazami skutecznej obrony, obowiązującymi tylko ofiarę napaści.

Ostrożność we wprowadzaniu nowych systemów uzbrojenia i dokładne ważenie skutków ich użycia jest obowiązkiem wszystkich walczących i nigdy nie powinniśmy z niej rezygnować, choćby dlatego, że przygotowujemy się do wojny obronnej na własnej i sojuszniczej ziemi. Nie zmienia to faktu, że opisane pseudo-humanitarne trendy powinniśmy przyjąć sceptycznie,

przyszłości, a ludzie w siłach zbrojnych będą potrzebni zawsze, a już na pewno w przewidywalnej przeszłości. Warto jednak pamiętać, że każdy dron to jeden patrol mniej; każda robotyczne wieżyczka to jeden mniej ochotnika czy poborowy wystawiony na ogień przeciwnika, a przy okazji większa precyzja ognia i mniejsze emocje u strzelającego. Są kraje,

domeną małej grupki ekspertów, bo dotyczą naszych podstawowych praw i interesów. Dyskusje o nich to także, a może przede wszystkim, dyskusje etyczne, niemożliwe z kolei do przeprowadzenia bez solidnej podstawowej na temat realiów wojny i dyplomacji. Każdy obywatel powinien je rozumieć przynajmniej w zarysie, w czym powinny go wspomagać system edukacji powszechnej, media i organizacje pozarządowe. Budowa powszechnego konsensusu na temat podstawowych celów naszej polityki obronnej i zagranicznej, połączona z wykształceniem stosownej i trwałej determinacji do jego realizacji jest konieczna. Inaczej grozi nam porażka bez jednego wystrzału.

powinien poświęcić swojemu dziecku – tyle ile potrzeba. Niezależnie od tego, czy wystarczy wystawienie dobrze wyposażonej, finansowanej, wspieranej i wysoce zrobotyzowanej armii zawodowej, czy też siły zawodowe będą musiały być wsparte pewną liczbą poborowych, musimy wreszcie zadbać o to, aby poświęcenia w imię dobra wspólnego spotykały się w naszym kraju z właściwą rekompensatą, zamiast z szeregiem niekoniecznych niedogodności czy upokorzeń. Jeśli tych zmian dokonamy, efektem będą nie tylko znacznie bardziej profesjonalne, ale też znacznie bardziej obywatelskie siły zbrojne, odzwierciedlające sobą wartości społeczeństwa, którym jesteśmy i chcemy być. Jeśli ich nie dokonamy, zagramy w rosyjską ruletkę o przyszłość swoją i naszych dzieci – i to jak najbardziej dosłownie. ●

Jaką cenę warto zapłacić za bezpieczeństwo w tej nowej rzeczywistości? Pytanie to przypomina trochę pytanie o to, jak wiele rodzic

### **Jaką cenę warto zapłacić za bezpieczeństwo w tej nowej rzeczywistości? Pytanie to przypomina trochę pytanie o to, jak wiele rodzic powinien poświęcić swojemu dziecku – tyle ile potrzeba**

jeśli nie od razu odrzucić. Rewolucja technologiczna w wojskowości, szczególnie zaś użycie dronów i ich inteligentnych, samonaprowadzających wersji stanowi szansę na zwiększenie bezpieczeństwa żołnierzy i ludności cywilnej jednocześnie; niespotykana wcześniej świadomość sytuacyjna i precyzja, którą dają, pozwalają jednocześnie razić wroga celnie i z daleka. Przy rozsądnym zastosowaniu eksploduje to, dosłownie i w przenośni, dylemat moralny z którym mieliśmy do czynienia np. w wypadku użycia artylerii na terenach zamieszkałych.

których stać na traktowanie posiadania wojska jako czegoś w rodzaju wstydlive nałogu, który warto powoli rzucać – co nie znaczy, że postawa ta jest mądra lub szlachetna. My i nasi sąsiedzi do takich krajów niestety się nie zaliczamy. Tam, gdzie technologia może pomóc w zmniejszaniu ciężaru i ryzyk spoczywających na żołnierzach bez przerzucania ich na barki ludności cywilnej, mamy nie tylko możliwość, ale i moralny obowiązek to zrobić.

Rosyjskiej agresja przeciw Ukrainie, a także realna groźba zawieszenia amerykańskiego członkostwa w NATO domagają się naszej reakcji na poziomie tak państwa, jak społeczeństwa. Skomplikowane zagadnienia wojskowości i polityki międzynarodowej nie mogą być już

Nie powinniśmy oczywiście łudzić się, że od problemów i wyrzeczeń związanych z ekspansją i obsadą sił zbrojnych uratują nas roboty; robotyczne myśliwce i czotgi to ciągle pieśń



#### **MACIEK ZAJĄC**

Etyk, amerykanista, adiunkt Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, specjalista w zakresie etyki nowych technologii wojskowych.

# RÓŻNI I PORÓŻNIENI

JANUSZ A. MAJCHEREK

Najlepszą obroną jest atak, w tym uprzedzający. To nastawienie pozostało ludziom do dziś, generując wzajemną wrogość na pobliskich czy zwłaszcza spornych terytoriach.

W dobie globalizacji na świecie wybuchu coraz więcej i coraz krwawszych konfliktów lokalnych i regionalnych. Ukraiński intelektualista Wasyl Czerepanyn stwierdził wręcz, że żyjemy w epoce wielowojna. Różne są próby wyjaśnienia przyczyn tych procesów i przeciwdziałania im. Psychologowie ewolucyjni i socjobiologowie sugerują, że człowiek jest z natury istotą homofilną, co nie oznacza bynajmniej upodobania do innych przedstawicieli własnego gatunku, lecz do ludzi podobnych sobie, do homogeniczności własnej wspólnoty. Lubi żyć wśród takich jak on, źle reaguje na odmiennosc, boi się obcych, nastroja się wrogo do przybyszów z zewnątrz.

Tłumaczą to atawizmem z wczesnych, prehistorycznych stadiów ewolucji gatunku *homo sapiens*, z okresu koczowniczego trybu życia w niewielkich hordach łowiecko-zbierackich, gdy każdy napotkany osobnik spoza niej był konkurentem w eksploatacji danego terytorium, a grupa obcych mogła grozić zawłaszczeniem zebranych i złowionych zasobów grupy własnej. Postawy takie utrwaliły się i nawet wzmocniły po przejściu ludzi na osiadły tryb życia, gdy terytorializm stał się jeszcze silniejszy. Świat stał się w ich wyobrażeniach podzielony na *orbis interior* i *orbis exterior*. Każdy obcy wkraczający w obręb zajętej i oswojonej przestrzeni stawał się wrogiem budzącym lęk i reakcję obronną. A najlepszą obroną jest atak, w tym uprzedzający. To nastawienie pozostało ludziom do dziś,

generując wzajemną wrogość na pobliskich czy zwłaszcza spornych terytoriach.

Inny atawizm, mający objaśniać międzyludzką wrogość, to agresja wewnątrzgatunkowa, wnikliwie zanalizowana i opisana przez noblistę Konrada Lorenza. O ile wiele gatunków, w tym drapieżnych (tzw. *komensalizm*, czyli np. pożywanie się przez hieny czy sępy resztkami pożywienia lwów, bez wchodzenia z nimi w konflikt), potrafi żyć w symbiozie, o tyle osobniki tego samego gatunku rywalizują ze sobą w ramach walki o byt, zgodnie z prawem przetrwania najlepiej przystosowanych – o terytorium, pokarm, samice, dominację w stadzie. Człowiek też jest istotą stadną, społeczną, a w przypadku ludzi dochodzi jeszcze rywalizacja o prestiż, sławę, szacunek.

Pewnym wariantem tej skłonności jest wywodzące się również ze świata zwierząt pseudogatunkotwórstwo (*pseudo speciation*). Polega na wyeksponowaniu i wyolbrzymianiu niewielkich różnic oraz opieraniu na nich rywalizacji i agresji. U zwierząt zjawisko wynika z rywalizacji o tę samą niszę ekologiczną, bo osobniki i grupy charakteryzujące się podobnymi cechami żywią się podobnym pokarmem, wymagają podobnej przestrzeni i zasobów do egzystencji, a więc stanowią naturalnych konkurentów w ich pozyskiwaniu i przejmowaniu. Dwa stada czy dwie watahy odpędzają się wzajemnie od żerowiska, okazując sobie wrogość, sugerującą

wręcz przynależność do obcych gatunków – stąd nazwa. Podobnie wśród ludzi.

W ich przypadku dochodzi jednak czynnik społeczno-kulturowy, jakim jest poczucie tożsamości, samoidentyfikacji. Ta zaś polega na różnicy, odróżnieniu: jestem kim jestem, bo nie jestem taki jak ty. Tożsamość zbiorowa zaś: jesteśmy kim jesteśmy, bo nie jesteśmy tacy jak wy. Im silniejsza potrzeba tożsamości, tym intensywniejsze wyolbrzymianie różnic ją fundujących. Zygmunta Freuda nazwał to zjawisko narcyzmem małych różnic. Im one mniejsze, tym usilniej manifestowane, aż

domowe są najbardziej zajadłe i krwawe. Jeden z Rosjan, uciekających z putinowskiej Rosji do Izraela, zwierzył się w telewizyjnym reportażu, że długo nie umiał odróżnić Żyda od Araba. Oni zaś doskonale potrafili się wzajemnie rozpoznać i zidentyfikować oraz zaciekle zwalczać.

Ludzie są twórcami kultury, rozumianej jako przeciwieństwo natury, niezależnie od niej, zatem neutralizującej i modyfikującej naturalne atawizmy czy skłonności. Powinni więc powściągać agresję, przewyższać wrogość, tłumić lęk przed obcymi. Kultura jednak wytwarza dodat-

**Świat stawał się w ich wyobrazeniach podzielony na *orbis interior* i *orbis exterior*. Każdy obcy wkraczający w obręb zajętej i oswojonej przestrzeni stawał się wrogiem budzącym lęk i reakcję obronną**

do otwartej wrogości i agresji. Paradoksalnie zatem, najbardziej do siebie podobni stają się sobie najbardziej wrodo.

Wielu obserwatorów było zszokowanych gwałtownością konfliktów, jakie wybuchły w byłej Jugosławii po jej rozpadzie, bo ledwo byli w stanie odróżnić zwalczające się strony, zamieszkujące odwiecznie wspólne terytorium i wykazujące wiele zbliżonych cech. Podobnie w przypadku Tutsi i Hutu czy mieszkańców Irlandii Północnej. Nie bez powodu panuje opinia, że wojny

kowe impulsy i motywacje do podtrzymywania, a nawet wzmacniania homofilii i ksenofobii. Obok rasy czy cech fizycznych, wprowadza różnice i identyfikacje kulturowe: językowe, wyznaniowe, kulinarne (tabu pokarmowe), stroju (burki!), organizacji czasu (dni świąteczne, rocznice, miesięcznice) i wiele, wiele innych. Kultura generuje mnóstwo dodatkowych kryteriów rozróżniania i poróżniania. We współczesnym, globalizującym się świecie obserwujemy więc narastające procesy segmentacji, separacji, izolacji i odgradzania się od siebie murami, a gdy



Photo by GR Stocks on Unsplash

to nie przynosi rezultatu, dochodzi do zastosowania i eskalowania siły i przemocy. Potwierdza się trafność analiz i spełnia ponura prognoza Benjamina Barbera z jego książki „Dżihad kontra McŚwiat”. Im intensywniejsza globalizacja, tym liczniejsze i gwałtowniejsze konflikty lokalne, regionalne, etniczne, wyznaniowe. Zamiast ogólnoludzkiej wspólnoty, wyłaniają się coraz liczniejsze i zantagonizowane grupy, dające

uczestnikom poczucie identyfikacji, a wobec innych generujące wrogość.

W Europie, a ściślej Unii Europejskiej, udało się wyeliminować jeden z głównych powodów rywalizacji i wrogości, mianowicie przebieg granic, który stanowił przez stulecia zarzewie wojen. W Unii Europejskiej granice przestały de facto istnieć, a na pewno mieć znaczenie. Nie udało

się jednak przewyciężyć terytorializmu, który nadal generuje wrogość do obcych. Zwłaszcza w homogenicznych wspólnotach wiejskich, prowincjonalnych, lokalnych, zamkniętych.

Poza Unię Europejską, także tuż za jej wschodnią rubieżą, wybuchają i trwają krwawe konflikty graniczne (głównym źródłem tego najbliższego jest przynależność państwowa Krymu, kształt granic

grupy etniczne i wyznaniowe żyły w systemie odrębnych regulacji prawno-instytucjonalnych i obyczajowych, zwanych *millet*, konflikty między nimi były rzadkością, choć w samym stołecznym Konstantynopolu tworzyły one skomplikowaną mieszaninę, w której etniczni Turcy stanowili mniejszość (u schyłku imperium w 1917 r. Greków było w mieście niemal tyle samo co ich). Według opinii niektórych historyków i politologów osmań-

guson życzliwie ocenia też imperium brytyjskie, które zapewniało pokojową koegzystencję różnych grup i wspólnot na subkontynencie indyjskim, gdzie po odejściu Brytyjczyków wybuchły gwałtowne i krwawe konflikty między hinduistami i muzułmanami, a konflikt graniczny o Kaszmir nadal trwa, przechodząc od czasu do czasu w fazę zbrojną.

Polacy mają do wielonarodowych imperiów stosunek krytyczny, bo uważają się za ich ofiary. Imperium carskie nie tylko ich rusyfikowało, ale było też zamordystycznym samodzierżawiem, „więzieniem narodów”. Prusacy, choć zbudowali praworządne państwo, lecz Polaków dyskryminowali i germanizowali. Nawet autonomiczna Galicja bywa uważana za prowincję zaborczego, a więc opresyjnego mocarstwa.

Faktem jest wszakże, iż konflikty polsko-ukraińskie przybrały natychmiast zbrojną formę po rozpadzie C.K. monarchii, a niewiele lat później przekształciły się w krwawe rzezie. Powstania śląskie, czyli kolejne stadia granicznego konfliktu polsko-niemieckiego, wybuchły zaraz po upadku wilhelmińskiego cesarstwa, a do dzisiaj przez

niektórych mieszkańców tych ziem uważane są za niszczycielską dla regionu wojnę domową. Antagonizmy polsko-czeski i polsko-litewski też przybrały ostrą postać po upadku imperiów, w skład których obie narodowości wchodziły. Antysemityzm wybuchł w odrodzonej Polsce, gdy tylko zaborcze imperia zniknęły.

Tak czy owak, do imperiów w Europie powrotu jednak nie ma. Ale jest ambitny projekt położenia kresu antagonizmom, konfliktom i wojnom. To Unia Europejska, która nie tylko zlikwidowała granice, ale także dzięki swobodzie przemieszczania i osiedlania neutralizuje separatyzmy, egoizmy i izolacjonizmy. Zapobieżenie antagonizmom, wojnom i konfliktom oraz zapewnienie pokojowej koegzystencji różnych narodów i grup etnicznych na kontynencie było głównym celem inicjatorów i animatorów europejskiej integracji, który udało się osiągnąć. Brytyjczycy, tęskniący za własnym imperium i pod wpływem owej nostalgii porzucający Unię Europejską, już tego żałują. Słusznie, jednym ze skutków ich decyzji może być eskalacja konfliktu w Irlandii Północnej i na jej granicy z Republiką Irlandii. ●

## Im silniejsza potrzeba tożsamości, tym intensywniejsze wyolbrzymianie różnic ją fundujących. Zygmunt Freud nazwał to zjawisko narcyzmem małych różnic

Rosji). Jak obrazowo ujął Konstanty Gebert motywacje stron walczących o przebieg granic i kontrolę nad spornym terytorium, „wolimy abyście wy byli mniejszością u nas, niż my u was”.

W świecie mnożących się konfliktów etnicznych, wyznaniowych, językowych i ogólnie wyrastających z kulturowego podłoża, pojawia się niekiedy tęsknota do wielkich i silnych imperiów, które potrafiły je neutralizować, narzucając swoją „dobrotliwą hegemonię”. Popularny historyk Niall Ferguson niebezpiecznie argumentuje, że pod władzą imperialnych mocarstw małe, lecz zażarte antagonizmy były tłumione, wygaszane.

W imperium rzymskim długo panował *pax Romana*. W imperium osmańskim największe

ska Turcja była prekursorką multikulturalizmu, a nawet... Unii Europejskiej. U schyłku imperium otomańskiego Turcy dokonali natomiast rzezi Ormian, a po jego upadku przeprowadzili wraz z Grekami masowe czystki etniczne. Gdy zabrakło osmańskiej zwierzchności, powypędzali się wzajemnie z terenów zamieszkiwanych przez nich od niepamiętnych czasów (osadnictwo greckie w Azji Mniejszej trwało grubo ponad 2500 lat, do dziś są tam opustoszałe miejscowości).

W wielonarodowej monarchii habsburskiej międzyetniczne antagonizmy nie przybierały gwałtownych form, zwłaszcza od jej dualizacji i przyznania prowincjom – w tym Galicji – szerokiej autonomii. Nie brakuje opinii, że i to imperium wyprzedziło późniejszą Unię Europejską. Fer-



### JANUSZ A. MAJCHEREK

Profesor filozofii, wykładowca Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej



# INTER ARMA

MICHAEL GIELETA

Może kiedyś o wojnie tej pisać będą poeci, ale mnie nurtuje, co dzieje się w głowach, sercach i żołnierskich ciałach walczących na wojnie artystów. Liberalnych, lewicowych, wolnomyślących, przeżywających teraz, w tej właśnie chwili to, co w komforcie foteli poznaliśmy u Tołstoja, Remarque'a, Hemingwaya, Apollinaire'a, Borowskiego, Manna, Célina, Brechta. Eliota czy Grassa.

W ostatniej scenie filmu bohater wskakuje na pokład pędzącego po pasie startowym samolotu, wbija się w pasażerski fotel i przymyka oczy, aby stłumić odradzający się w duszy niepokój: czy to wszystko naprawdę się dzieje. Kropelki potu spływają po jego zmęczonej, zakurzonej twarzy. Samolot odbija się od tej nieszczęsnej ziemi. Przesączona od stuleci ludzkim cierpieniem i sponiewierana radykalną ideologią, ziemia ta staje się, z każdym metrem nabieranej wysokości, co raz to bardziej odległa w okienku samolotu. Przy każdym przerywanym na otarcie potu z czoła spojrzeniu wstecz wydaje się być coraz bardziej bezbronna, pozastawiana pojedynczymi, postrzępionymi, a w końcu zbitymi w gruby puch chmurami. Spod nich widać jeszcze prześwity wielobarwnej mozaiki ziemi. Raz po raz oko wyłapuje jeszcze pojedyncze obrazy przesyconej rdzawą czerwienią, wyblakłą żółcią spalonych słońcem pól, wreszcie, fragmentik złotego pasemka, poza którym widać, to tu to tam, błękit morza, który w następnej przerwie między chmurami nabiera grafitowej, wreszcie grafitowo-czarnej głębi. W końcu nie widać niczego znad słonecznej strony chmurnej mierzei. Mniej wgrzyza się w serce obraz przelanej na tej ziemi krwi. Mniej szarpie sumienie na myśl o bezsensownym cierpieniu, w którym nurza się symbolika epickiej skali dziejących się wydarzeń. A co może być bardziej symboliczno-epickie niż wzbicie się w niebo w drodze

z podtropikowego piekła ku północnoeuropejskiemu chładowi naszej normalności?

Ile takich scen finałowych, czytelniku mój, w kinie wdziateś? Ile podobnych kinowych opowieści przypomina ci, czytelniczko, ta scena? Zadając sobie samemu to pytanie po kilkunastu sekundach mam już co najmniej trzy tytuły filmów w pamięci. Może cztery. Może więcej. A wyobraźmy sobie teraz antytetyczną scenę. I wcale nie finałową, tylko na samym początku filmu: zbliżający się do lądowania samolot wysuwa koła. W jednym z ostatnich rzędów siedzi mężczyzna wieku średniego. Z języka jego ciała czytamy, że znane mu są realia świata, do którego wraca. Tyle że trudno zrozumieć, po co wracać do krainy mroku. Po co ten powrót do miejsca wyjścia? Po co ten zawracający w połowie drogi Mojżesz? Po co to popopotowe rzucanie się w wodę, Jonasz proszący o powtórne wyrzucenie za burtę, skruszona (w każdym sensie) żona Lota, kolejny raz chcąca rzucić za siebie okiem. Nurzam się tak w myślach, przywołując raz to biblijne, raz kinowe analogie, mając nadzieję na parę chwil samolotowej drzemki. Ale z drzemki nic: czas zapinać pasy i przygotować się do lądowania.

Z powrotem, na tej bardzo nieszczęsnej i nieszczęśliwej, przesączonej od tysiącleci ludzkim cierpieniem, sponiewieranej radykalnymi ideologiami ziemi. Ziemi Izaaka, Jezusa, Abrahama, Marii z Magdali, Jakuba, Dwunastu Apostołów,

prorokiń Miriam i Debory, Jakuba, Judasza, Marii i Matry, Barabasza, Dawida, Salomona i Czterech Matriarchiń. Z ziemi, na której objawiano się, z której wniebobrano. Ziem finalnej nocnej podróży Mahometa, wody, w której Piłat obmywał ręce, ziemi obydwu przymierzeń. Wracam tam, skąd wszystko się wzięło i gdzie wszystko się zaczęło.

*In my beginning is my end. In succession  
Houses rise and fall, crumble, are extended,  
Are removed, destroyed, restored...<sup>1</sup>*

Wracam tam, skąd zbiegłem cztery miesiące temu. Wyjechałem raczej, nie zbiegłem. Ale czuję się jak zbieg. Ale jestem tu, by dowiedzieć się, czym jest wojna dla artysty, kto to artysta-banita, kim jest artysta za murem, artysta przed murem, czym jest artysta bez głosu, po co komu artysta-niepotrzebny.

Wrzód teokracji, bękart świętej wojny, dziecko arogancji, abnegacji i apoteozy, który zżera skrawek śródziemnomorskiego wybrzeża, może wybuchnąć jadem, który pożre nas wszystkich. Póki co, reszta świata może patrzeć z zainteresowaniem, jak na kananeńskiej ziemi toczy się walka dobrego ze złem. Albo złego z dobrym. Reszty świata to nie boli. Nie bolą ani te zwęglone, z poodcinanymi przez Hamas głowami, ani te umierające w niedziałających inkubatorach. W końcu ktoś musiał zacząć

<sup>1</sup> T.S. Eliot, *Four Quartets*, część druga: *East Cocker*



Photo by GR Stocks on Unsplash

pierwszy – myśli sobie „Reszta Świata” – ktoś tylko odpowiadał na atak. Ktoś przecież tylko odpowiadał na kontratak. Kogoś bardziej zdruzgotana krwawa śmierć dziecka. Czyjeś media kłamią. Bardziej kłamią. Mniej kłamią. Granice zamknięte. Świat nadal patrzy z dyplomatycznie zbolatą twarzą, ciesząc się, że to nie u nich. Watykan wzywa o „święty spokój”. Narody świata wzywają o badanie zbrodni. Tu dziecko sierota, tam dziecko sierota. Tu matka z wysadzonymi genitaliami, tam matka zoderwaną ręką. I ten matematyczny pościg liczb, statystyk i wykresów procentowych...

Może kiedyś o wojnie tej pisać będą poeci, ale mnie nurtuje, co dzieje się w głowach, sercach i żołnierskich ciałach walczących na wojnie artystów. Liberalnych, lewicowych, wolnomyślnych, przeżywających teraz, w tej właśnie chwili to, co w komfortie foteli poznaliśmy u Tołstoja, Remarque’a, Hemingwaya, Apollinaire’a, Borowskiego, Manna, Céline’a, Brechta. Eliota czy Grassa.

*In order to arrive at what you are not  
You must go through the way in which you are not.  
And what you do not know is the only thing you know  
And what you own is what you do not own  
And where you are is where you are not.*<sup>2</sup>

Idę odrzewioną aleją Tel Awiwu, słysząc warkot kawiarnianych młynków, rozmowy przy

stolikach, widzę trzymające się za ręce pary, mieszane, męskie, żeńskie. Ale ten warkot kawiarek wydaje się jakiś podirytowany, rozmowy przy stolikach minorowe, kilka tonów niżej niż spodziewać by się mogło. Entuzjazm w głosach i w rytmach wypowiedzi sobotnich przechodniów jest nieobecny. Czuje się potrzebę komunikacji, ale nie jest to komunikacja radosna. Żyjąc z dodawania kontekstu słowu, obrazowi czy przestrzeni, wyobrażam sobie rozmowy poszczególnych par w każdej wariacji: może żegnają się właśnie, może dzielą okropnymi wieściami, może spala je nadzieja, że ktoś w tunelu żyje jeszcze, że rząd upadnie, że czyjaś matka otrząśnie się z żalobnej apatii, że bratu nie trzeba będzie amputować nogi.

Gdy zamknę oczy w skupieniu, wydaje mi się, że słyszę z dala salwy spod drugiej strony muru. Może tak, a może to tylko moja głowa? Całe ciało wraca mi do pozycji wyjścia: 6:28 rano, siódmego października zeszłego roku. Wzdrygam się na myśl o najnowszym eseju Mashy Gessen w *The New Yorker*, w którym porównywana jest sytuacja cywili w Gazie z kondycją polskich Żydów w gettach. Jest mi niedobrze na myśl o niegodziwości, prowokatorstwie i koniunkturalizmie Gessen. Ale może tam, po drugiej stronie muru jest rzeczywiście tak źle, jak piszą? Tramwajem przez gazańską dzielnicę mieszkaniową przejechać się nie da. Kolejne obrazy wznoszących w bolesnym płaczu rąk matek

i żon podejrzewam o bycie wytworem hamasowskiej propagandy, zużytą kliszą z wojny domowej w Syrii i za nic nie umiem zrównać tych twarzy ze znanym mi tępym odrętwieniem bólu kobiet na zdjęciach z czasów Zagłady. Może w Polsce matki i córki za murem musiały szeptać, by być usłyszane? Dziś mogłyby to w kamerę telefonu komórkowego wyszlochać, wznosząc ręce w niebo i balansując stylistycznie na granicy teatralności. A nie robią tego. Znaczą się, izraelskie matki tego nie robią. A mogłyby. Więc

### **Mniej wgryza się w serce obraz przelanej na tej ziemi krwi. Mniej szarpie sumienie na myśl o bezsensownym cierpieniu, w którym nurza się symbolika epickiej skali dziejących się wydarzeń**

dłaczego mam niewiarę w płaczliwy sfilmowany ból? Dlaczego nie ufam lekarzom, którzy w życiu terrorysty z Hamasu na oczy w szpitalu nie widzieli? Dlaczego zastygam, kiedy widzę twarz Philippe Lazzariniego na ekranie telewizora? Dlaczego nie mogę uwierzyć w szok Guterres’a na wiadomości o skali kolaboracji UNWR-y z Hamasem? Dlaczego czuję się niedoinformowany? I wystrzelany na dudka, *over and over and over again...*?

I oczywiście nie sposób mi nie myśleć w takiej kawiarni na odrzewionej alei o „Campo di Fiori”

Miłosza. Jak tu zrozumieć psychę obojętnego obserwatora agonii najtragiczniejszego z gett, bawiącego się na ulicznej karuzeli z ubraną odświętnie adoratorką? Jak zrozumieć psychę triumfującego judeofoba? Tak jak nietrudno mi nie myśleć w takim momencie o powieści Jonathana Littella *Łagodny* czy o nadchodzącym filmie Jonathana Glazera *Strefa Zainteresowania*: o zimnym, intelektualnym rozważaniu przyczyn, przebiegu i skutków „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, o rozpatrywaniu, przy

zastawionych stołach, etyki stosunku „panów” do głodujących. O mieszanu się karuzelowego śmiechu z jękiem palących się w getcie, o poczynaniu dzieci, wiedząc, że te poczęte już drżą, na wpół martwe, w uciekinierskich namiotach, o zgładzonych pod gąsienicami czołgów miłościach, przyjaźniach, tych odbytych i tych nieodbytych, których to niespełnienie będzie tak samo bolało po obu stronach muru.

*O dark dark dark. They all go into the dark (...)  
And we all go with them, into the silent funeral,  
Nobody’s funeral, for there is no one to bury.*<sup>3</sup>

<sup>2</sup> ditto

<sup>3</sup> ditto

Niestety, jad analogii już się rozlał i, zarażony nim, staję się wyimaginowanym oponentem wszystkich tych, którzy wezmą faktologiczne i moralne bankructwo Gessen za delficką wyrocznię. A będzie ich wielu. A ci, którzy nie widzą różnicy między Izraelem a nazistowskimi Niemcami, w Netanyahu dopatrują się sprawcy „rzezi niewiniątek”, a barbarzyńskich terrorystów postrzegają jako „walczących o wolność”... tych też będzie dużo. Może więcej niż myślimy.

Ale przecież jestem tu, żeby rozmawiać,

lojalnością wobec zaatakowanego kraju a zde gustowaniem własnym przywództwem. O przykręcaniu śruby propagandy państwowej kosztem odmawiania subsydiów na „sztukę krytyczną”, co jest potrzebne w takich czasach obiorcom sztuk wszelakich. A co, jeśli ich też zabraknie? Jak tak skomplikowany tożsamościowo kraj jak Izrael, może zmieścić się w polaryzującą narrację *good guys / bad guys*? Wiem to, bo jestem w kraju, w którym nie będzie się cenzurowało zebranego przeze mnie materiału, bez względu na sto-

## Świat nadal patrzy z dyplomatycznie zbolatą twarzą, ciesząc się, że to nie u nich. Watykan wzywa o „święty spokój”. Narody świata wzywają o badanie zbrodni

nagrywać, archiwizować losy, przeżycia, refleksje, koszmary i światopoglądowe konwersje kręgów twórczych podczas wojny. Zadać te pytania, których nie zadamy już tym, którzy prawdziwie byli w prawdziwym getcie „zlikwidowani” wskutek prawdziwych wywózek do prawdziwych komór gazowych, aktu zbrodni przeciwko ludzkości, który z czasem nazywać się będzie „aktem ludobójstwa”. O rozterkach moralności, o stosunku wobec wolności wypowiedzi, napuszczania na przeciwnika, o bezwzględności militarnej, egzekwowanej rękami twórcy, o relacji między

pień zawartej w nim krytyki establishmentu. Bo wiem, że dzisiejsze doznania twórców z pola bitwy są kontynuacją etosu dzielonego przez całą żydowską populację kraju, kraju, w której palestyńscy Arabowie składają się na 20% populacji. Czyli dwa razy co Żydów w przedwojennej Polsce. A wtedy chyba mówiono, że Polska była „zażydzona”? A dzisiaj, ile byłoby to ludzi, jak na polskie warunki? Osiem milionów. Proszę wyobrazić sobie osiem milionów obywateli polskich tak skrajnej orientacji geopolitycznej, jak palestyńscy Arabowie. I wtedy mówmy proszę o apartheidzie.

*Dawn points, and another day  
Prepares for heat and silence. Out at sea the  
dawn wind  
Wrinkles and slides. I am here  
Or there, or elsewhere. In my beginning.*<sup>4</sup>

Po kolejnej bezsennej nocy, zmarnowanej na wewnętrznej debacie z wyimaginowanym kontrargumentatorem, pierwsze promienie słońca zaczynają przebijać się poprzez zasłony w mojej sypialni. Po kilku chwilach już pokój rozświetlony jest rześkimi kolorami zimowego Lewantu. Kolejna noc minęła. Bez alarmu. Bez huku pocisków z Gazy. Leżę, bezwiednie oczekując następnej serii pocisków. Następnego alarmu ewakuacyjnego. Leżę i myślę o tych, którym nie dane jest obudzić się w łóżku, bo koczują na ziemi. O tych, którzy

<sup>4</sup> ditto

przetwać będą musieli kolejny dzień żałoby, zrozpaczenia, bezdomności czy uchodźstwa bez pocieszenia. O głodnych, spragnionych i porzuconych: pozwólcie nie wątpić nam w wasze cierpienie. O tych, którzy nienawidzą: oby dane było wam muśnięcie skrzydłem anioła wątpliwości. O tych nienawidzonych: żeby odbili się stopami od tej nieszczęsnej ziemi i nie szukali zrozumienia na ziemi. Ani litości. Bo ich nie znajdują. W końcu co może być bardziej symboliczno-epickie niż wzbicie się w niebo? ●



## MICHAEL GIELETA

Reżyser operowy i teatralny. Ukończył studia w zakresie literatury na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie jego mentorem był m.in. Cameron Macintosh. Ponadto ukończył program reżyserski w National Theatre w Londynie. Był asystentem Franco Zeffirellego przy jego realizacji *Absolutely! (perhaps)* Pirandella na West Endzie. Asystował również w Royal Shakespeare Company. Reżyseruje głównie na deskach teatrów brytyjskich, amerykańskich, skandynawskich i południowoafrykańskich. Pełnił obowiązki dyrektora artystycznego awangardowej The Cherub Company London. Współpracował z Yale School of Opera, Royal College of Music oraz Birmingham Conservatoire. Jest także jednym z reżyserów Akademii Szekspirowskiej w Royal Academy of Dramatic Art.

# TO KIEDY TA WOJNA?

PIOTR BENIUSZYS

„Można się różnić, można się spierać. Ale nie wolno się nienawidzić”  
-Tadeusz Mazowiecki

„Rzeczpospolita Polska jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”  
-Konstytucja RP, Art. 1

Ostatnie sześć tygodni to było ciekawe doświadczenie poznawcze. Po ośmiu latach podboju kolejnych instytucji państwa przez nastawioną na totalitaryzację kontrolę, rekordowo łapczywą partię władzy, obserwujemy szybki proces wydzierania jej łupów ze szpon. Towarzyszy temu przeraźliwy skowyt, dla wrogów partii równocześnie satysfakcjonujący, jak i jednak przeraźliwy. Satysfakcjonujący – wiadomo dlaczego. Przeraźliwy, bo namacalnie raz jeszcze uświadamia, że partia walczy o życie. Zaś ludzie walczący o wszystko nie mają nic do stracenia, nie mają hamulców i powodów, aby cofać się przed czymkolwiek. Tak długo przepowiadana przez gęgaczy wojna polsko-polska staje się w warunkach odsunięcia partii od władzy bardziej prawdopodobna niż kiedy ta zasiadała na urzędach. Wtedy bowiem przeciwnicy rządu rozumowali w kategoriach oporu obywatelskiego, być może nieposłuszeństwa i bojkotu głównie symbolicznego. Po zmianie ról mamy w Polsce opozycję, która myśli w kategoriach podpalenia państwa. Skoro już nie może z niego czerpać, nie przedstawia ono dla niej żadnej wartości.

Tadeusz Mazowiecki, który zakazał nam – swoim wychowankom – nienawidzić naszych politycznych oponentów, postawił nas przed trudniejszym wyzwaniem, niżli mógł się spodziewać za swojego życia. Trudno jest, nawet odruchowo, nie odpowiadać nienawiścią na nienawiść nagą, czystą, ewidentną i nawet niezawołowaną, jaką darzy każdego Polaka niechętnego, aby podążyć za jego przywództwem, Jarosław Kaczyński. Wybory

minęły, zmiana władzy się dokonała, ale poziom emocji dalej rośnie. Czy to ma gdzieś sufit? Przegraną odmawiają zwycięzcom legitymacji do pozabawienia ich realnej władzy. Owszem, oddają ministerstwa, ale telewizję, prokuraturę, służby, wojsko i spółki skarbu państwa uważają na zawsze za swoje. Czy to czymś się realnie różni od odmowy transferu władzy, który obserwowaliśmy w USA na przełomie lat 2020 i 2021?

## 1.

W epoce „zimnej wojny” popularny był coroczny odczyt pory na tzw. zegarze zagłady. Zwłaszcza wtedy, gdy jego wskazówki pokazywały kilka sekund przed północą (co zresztą znów obecnie mamy). A co pokazałyby wskazówki na polskim zegarze zagłady, gdyby miał on odliczać czas do tej iskry, która da sygnał do wybuchu wojny domowej w naszym kraju? Nie sposób chyba powiedzieć. Można (w kontekście ostatnich rozgrzanych emocji) stwierdzić, że może to być godzina „19.30”...

Na tle odczytów z globalnego zegara to wczesna pora. Ale też i faktyczna wojna domowa w Polsce na dziś nie jest bardzo prawdopodobna. Dramatem jest jednak już sam fakt, że taka ewentualność pojawia się regularnie na łamach tekstów publicystycznych. Dlaczego konflikt polityczny w Polsce stał się na tyle głęboki, że rozwiązanie go z użyciem przemocy nie jest po prostu wykluczone? Przyczynę można streścić w dwóch konstatacjach. Po pierwsze, konflikt polityczny w Polsce stał się

nierozwiązywalny. Obie strony nie uznają legalności działań przeciwnika. Z prawnego punktu widzenia jedna ma rację, a druga tkwi w błędzie (mówiąc prościej: kłamie). Z punktu widzenia czysto politycznych konsekwencji obustronny brak uznania przeobrażeń ładu prawnego wyklucza jednak odzyskanie powszechnej płaszczyzny czy punktu odniesienia dla oglądu rzeczywistości państwowej. Rządy koalicji 15 października mogą w sensie prawnym odnieść sukces w postaci re-

w oczywisty sposób chcą żyć w dwóch zupełnie innych krajach. Polska, która zadowoli jednych i drugich, jest niemożliwa. Ich wizje są do tego stopnia pozbawione przestrzeni wspólnej, że nie do wykoncypowania jest także jakikolwiek kompromis pomiędzy nimi.

Czy winny jest okres zaborów, kiedy pierwszą Rzeczpospolitą podzieliły między sobą kraje należące do odmiennych cywilizacyjnie światów? Czy

**Tadeusz Mazowiecki, który zakazał nam – swoim wychowankom – nienawidzić naszych politycznych oponentów, postawił nas przed trudniejszym wyzwaniem, niżli mógł się spodziewać za swojego życia**

stauracji systemu liberalnej demokracji i państwa prawnego w Polsce, ale w sensie politycznym nie przywrócą status quo ante. Dla drugiej strony będą uznane za okres nawarstwiania się aktów nielegalnych, czyli zostaną potraktowane przez nich tak, jak my potraktowaliśmy spuściznę lat 2015-23. Nie widać drogi wyjścia innej niż dialog, a ten nie jest możliwy. Bo nie ma dialogu z wrogiem...

Po drugie, ów nierozwiązywalny konflikt ogniskuje na poziomie konstytucyjnym. To nie spór o wysokości podatków/świadczeń socjalnych, to nie spór o dopuszczalność przerywania ciąży czy miejsce kościołów w państwie. To poważny konflikt o ustrojowy kształt państwa, w którym strony

to może pokłosie PRL-u, gdy kilka pokoleń Polaków nasiąkło wschodnim rozumieniem funkcji państwa i sensu wspólnoty społeczno-politycznej? W każdym razie Polska i polski naród stoi okragiem nad cywilizacyjną szczeliną i nie ma szans na konsensus co do obrania jednego kierunku. Cywilizacyjny rozbrat widać na każdym kroku. Poczynając od rozumienia słowa „wolność” (swobody indywidualne obywatela/jednostki i ich nietykalność ze strony rządu vs. narodowa suwerenność i możliwość dowolnego kształtowania zasad rządzenia przez władzę obywatelami Polski bez jakichkolwiek zagranicznych ingerencji w te procesy), poprzez preferowany model demokracji (rządy aktywnych obywateli z podziałem władz i prymatem prawa,



Photo by Henry & Co. on Unsplash

standardów i dobrych obyczajów politycznych vs. plebiscytarne wyrażanie narodowej pan-zgody na rządy silnej ręki, która ma dowolność przy podejmowaniu decyzji. przenikając wszystkie instytucje zunifikowanej władzy, jako że ucieleśnia ducha narodu i zarządza zbiorowymi emocjami), percepcję duchowego dorobku Zachodu (internalizacja tego dorobku jako wartości własne vs.

Dla wyznawców narracji drugiej strony, tej „strony bezprawia”, nie generuje to przeszkód, aby twierdzić swoje. Co jest prawem, co jest ustawą, co jest budżetem, co wyrokiem, co nominacją, kto jest sędzią, prezesem, posłem? W normalnym kraju to pytania, na które łatwo odpowiedzieć. W Polsce Wikipedia dawno przestała wystarczać. W Polsce odpowiedzi na te pytania bardziej przypomi-

**Praworządność, suwerenność, więźniowie polityczni, bohaterowie, wyrok, wolne media, niezależność, kwalifikacje, polegli, pułkownik, korupcja, łamanie konstytucji – to tylko pobieżny przegląd słów, które stały się w Polsce wieloznaczne**

odrzuć podziw obrzydzeniem wobec jego „zgnilizny”), a na zarządzaniu państwem kończąc (formalizm procedur vs. załatwiactwo, kręactwo i obsadzenie synekur pociołkami). Jesteśmy sobie obcy, a obcość połączona z przymusem koegzystencji potęguje wrogość.

**2.**

Dorobkiem ostatnich lat stała się kategoria dualizmu prawnego. Zorientowani w prawie publicyści protestują przeciwko używaniu tego pojęcia, wskazując że nie tyle mamy dwie równoległe rzeczywistości prawne, co zderzenie prawa z bezprawiem. Mają oczywiście rację. Lecz znów, z politycznego (i psychologicznego) punktu widzenia to uwaga tyle trafna, co bezprzedmiotowa.

nają odpowiedzi na pytania w stylu „co jest grzechem”, „jak dostać się do raj”, „kiedy pościć”, „za co się modlić”. Odpowiedzi zależą od wyznania osoby pytanej. A między gorliwymi wyznawcami sprzecznych doktryn religijnych nienawiść rośnie szybko, jak między obcymi.

Wszyscy mówimy po polsku, ale coraz mniej słów w politycznym słowniku ma powszechne znaczenia. Praworządność, suwerenność, więźniowie polityczni, bohaterowie, wyrok, wolne media, niezależność, kwalifikacje, polegli, pułkownik, korupcja, łamanie konstytucji – to tylko pobieżny przegląd słów, które stały się w Polsce wieloznaczne. Brak woli do dialogu to jedno. Techniczny brak możliwości prowadzenia go to drugie.

Artykuł 1. polskiej konstytucji nazywa Rzeczpospolitą „dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. O naruszaniu konstytucji w Polsce mówi się w zasadzie codziennie, ale mało kto zauważył, że przede wszystkim jej najważniejszy, bo pierwszy artykuł, stał się bezprzedmiotowy. Rzeczpospolita nie może już być dobrem wspólnym wszystkich obywateli, bo Polki i Polacy nie posiadają już wizji wspólnego dobra. Dobro się rozczłonkowało. Nie chodzi tutaj o dobro prywatne, takie zawsze każdy z nas miał i o nie chciał dbać (bądźmy szczerzy – większość z nas chciała o to dobro zwykle dbać przede wszystkim i najpierwej; to naturalne, może nawet nie ma co o to wnosić jakieś preten-

homogeniczna. Jej szkoły nie stworzą równocześnie ludzi kreatywnych/odważnych i posłusznym hierarchii. Nie będzie sprawiedliwa, jeśli prokuratura będzie w garażu chować akta spraw przeciwko ludziom partii. W miejsce dbałości o dobro wspólne weszła gra o sumie zerowej. A gra się w nią bezlitośnie i bezkompromisowo.

**3.**

Ktoś uzna, że ustawienie zegara polskiej zagłady na godzinę 19.30 to tani chwyt, który ma redaktorce naczelnej ułatwić wybór wyimków do artykułu. Ten ktoś może mieć rację. Bo czyż nie jest dużo później, jeśli konflikt polityczny wchodzi do środka

**Czy lider partii, dostrzegając w deeskalacji ryzyko dezintegracji jego – jak się teraz wydaje – słabszego z dwóch obozów politycznych, raczej umrze niż na deeskalację pozwoli? Czy woli wywołać rozruchy niż przyznać swoją porażkę?**

sję). Chodzi o dobro wspólne. Już nie jest jedno, są dwa. I stoją w sprzeczności. Politycy skazani przez sąd nie mogą być równocześnie skazańcami i posłami. Telewizja nie może być równocześnie publiczna i stronnicza. Polska nie może być w tym samym czasie liberalna i katolicka. Nie może opierać się na etyce rządu i stanowić krowę dojną dla znajomych ludzi partii. Nie może być w Europie i być autorytarna. Nie da rady rozwiązać kryzysu demograficznego i pozostać etnicznie

rodzin i zatrąwa w nich atmosferę? Gdy w Wigilię Polacy wolą udawać, że nie ma ich w domu niż spotkać się z kimś z bliskiej rodziny, kto jest po stronie partii/przeciwko partii? Przecież to już jest patologia. Gdy w trakcie wywiadu z promotorem losowo wybieranych paneli obywatelskich jako remedium na kryzys demokracji, Belgiem Davidem van Reybrouckiem, wspominałem o tych realiach, chwycił się za głowę i chyba załamała się w nim wiara, że dialog jest w stanie uratować

demokrację w każdym zakątku Europy... Gdzie indziej może tak, ale nie w Polsce.

Podczas gdy podzielone rodziny ograniczają się do unikania się nawzajem, pomiędzy obcymi ludźmi z przeciwnych stron barykady rośnie przyzwolenie i zwyczajna ochota na użycie wobec „wroga” przemocy. Na razie nie jest to zwykłe gotowość, aby się uzbroić i przejść do działań stricte wojennych. Raczej chodzi o to, aby kogoś trochę popchnąć, aby może raz dać w przysłowiowy dziób. Nienawiść bije z politycznie zaangażowanych oczu. Młoda dziewczyna, która pobiła inną dziewczynę, w glorii bohaterstwa zostaje utaskawiona. Dawno nie występuje w Polsce zjawisko potępiania agresywnych wypowiedzi przez bardziej umiarkowane czy opiniotwórcze osoby z własnego obozu. Kto sieje hejt, nie ryzyku-

je spostonowania. Hejt ma przyzwolenie, co najmniej milczące. Coraz częściej tak samo oceniane są umiarkowane akty przemocy.

#### 4.

Przez ostatnie półtorej dekady raz po raz pojawiały się okoliczności sprzyjające zawróceniu z drogi ku narodowej autodestrukcji. Katastrofa smoleńska 2010 – zamiast pojednania nad grobami ofiar ze wszystkich stron sceny politycznej, stała się katalizatorem (wtedy) bezprecedensowej nienawiści, w którą wpisały się zdarzenia tak straszliwie niesłychane, jak pomówienie o współudziale w rosyjskim zamachu na głowę państwa, przymusowe ekshumacje ofiar katastrofy, cyrk wokół krzyża na Krakowskim Przedmieściu, comiesięczne seanse nienawiści czy fikcyjne narracje o dorobku życiowym Lecha Kaczyńskiego.

Zamach na prezydenta Gdańsk 2019 – najsilniejszy możliwy sygnał ostrzegawczy, pokazujący jak na dłoni naszą przyszłość, jeśli nie odmienimy realiów politycznych. Szybko uznany za akt szaleńca i zdarzenie bez politycznego tła, gdy okazało się, że poważne potraktowanie zamachu wymaga rezygnacji z TVP jako narzędzia tępej propagandy.

W końcu dwa zagrożenia wewnętrzne – covid 2020 i agresja Putina w Ukrainie 2022. Dwie okazje do zwarcia szeregów „pomimo wszystko”, obie pogrzebane przy pierwszej okazji, gdy dostrzeżono w nich „polityczne złoto”.

Być może w żadnej z tych chwil przemiana logiki zdarzeń nie była możliwa. W końcu żadna z nich nie unieważniała podstawowego, cywilizacyjnego źródła polsko-polskiej wrogości. Czy więc wojna domowa to kwestia czasu? Czy lider partii, dostrzegając w deeskalacji ryzyko dezintegracji jego – jak się teraz wydaje – słabszego z dwóch obozów politycznych, raczej umrze niż na deeskalację pozwoli? Czy woli wywołać rozruchy niż przyznać swoją porażkę?

#### 5.

Jakie są realne alternatywy dla dalszego wzrostu napięć, u kresu których może (aczkolwiek nie musi) leżeć przemoc? Można się rozjechać i stworzyć dwie Polski. Oczywiście kraju nie da się podzielić terytorialnie na dwa. Nawet jeśli każdy obóz dominuje czytelnie w dwóch połowach kraju, a granica

nadal doskonale odzwierciedla granice rozbiorów z XVIII-XX w., to i tak my, wrodzy sobie Polacy, jesteśmy sąsiadami. Podział kraju z wysiedleniami milionów ludzi to chory sen. Jakimś pomysłem jest przeniesienie na poziom województw (sejmików i marszałków) szeregu prerogatyw dziś dzierzonych przez władze centralne, co poprowadziłoby do regionalizacji Polski na obszary bardziej prawicowe i bardziej liberalne. Inną ideą jest pilaryzacja społeczeństwa w stylu holenderskim czy belgijskim z XIX w., gdzie ludzie z obcych sobie światów społeczno-politycznych unikali wchodzenia ze sobą w jakiegokolwiek styczności, stosując swoisty apartheid nie tylko w szkołach i kościołach, ale także w handlu, usługach, kulturze, mediach i naturalnie w życiu towarzyskim. Zejście sobie z oczu to jakaś metoda na faktyczną deeskalację bez wysiłku na jej rzecz.

Można liczyć na zmianę pokoleniową. Oczywiście, z każdym rokiem możemy wskazać coraz więcej personaliów młodych ludzi, którzy wchodzić w politykę i wiernie kopiują zgubne schematy zakotwiczone tam przez starszych liderów. Są *fighterami*, są bezwzględni, są łakomi na frukty, są naturalnym ogniwem eskalacji. Ale jednak wśród politycznie niezaangażowanych obywateli młodzi wydają się w jakiejś części wyrażać brak zainteresowania wchodzeniem w tę logikę. Być może jednak konflikt się wypali, bo w nowym pokoleniu ciągnąc go będzie chciała tylko wierzuszka, grupka zawodowych polityków? Albo może także cywilizacyjny podział straci na sile, bo pokolenie





to będzie bardziej zwesternizowane i zbyt mała będzie w nim przeciwwaga zwolenników autorytaryzmu *à la russe*?

Ogólne zmęczenie temperaturą walki także ma szansę stać się ogniwem deeskalacji. Jeśli dotąd nie wzięliśmy się za rby, to jest to chyba zasługa często pomijanej w tych dywagacjach trzeciej grupy Polaków, którzy czasem głosują na partię, a czasem przeciwko partii, a czasem wcale nie głosują. Mają konflikty polityczne w nosie i uważają i nas, i wyznawców partii za głupców, którzy mają chyba za mało zmartwień w prywatnym życiu. Zmęczenie może poszerzyć szeregi tej trzeciej grupy, bo coraz to kolejne osoby powiedzą sobie „je\*\*\* to!”. A do wojny domowej na pewno nie dojdzie, jeśli np. 60% społeczeństwa nie poprze żadnej ze stron.

W końcu, nawet jeśli dwa lata temu atak na Ukrainę takiego skutku nie odniósł, to jednak potencjalna wojna Kremla przeciwko Polsce (np. hybrydowa) może spowodować otrzeźwienie nad Wisłą.

Jeśli to Władimir Putin okazałby się „rozjemcą” pomiędzy Polakami, to byłoby bodaj najgorsze możliwe świadectwo, jakie dzieje mogły nam współcześnie wystawić. Zjednoczenie narodowe w realiach wojny polsko-rosyjskiej byłoby ponadto niekoniecznie mniej tragicznym scenariuszem od wojny domowej, z oczywistych względów.

6.

Dzisiaj w Polsce nie brakuje na pewno ludzi, którzy myśląc o potencjalnych wojnach w przyszłości, jako o swoistym *political fiction*, dochodzą do wniosku, że nie bez sporej satysfakcji „biłyby ruskich” w imię obrony Ojczyzny. Tak, to byłoby satysfakcjonujące.

Ale wojna domowa? Ja tego sobie nie wyobrażam. Bo przy całej niechęci, resentymentcie, gniewie za minione osiem lat, nadal gdy patrzę w ekran na twarze polityków PiS, to w ostatecznym rozrachunku widzę twarze sióstr i braci. Ciekawe, jak wielu miewa takie odczucia w drugą stronę. Pozostaje mieć nadzieję, że chociaż kilkoro. ●

# L!

## „Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościami barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



### PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberté, 2022).  
Twitter: @piotr\_beniuszys



# TAK DALEKO, TAK BLISKO

MAGDALENA M. BARAN

„Daleko to odległość między (...) miejscem, gdzie przebywasz, a miejscem, gdzie nie a strachu. Blisko to odległość: a) do każdego trafienia wrogich pocisków, b) niedostatecznie daleka, by nie bać się śmierci”.  
Słownik wojny, ułożył Ostap Sływynski<sup>1</sup>

W piątek 26 stycznia 2024, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze nakazał Izraelowi zapewnienie, „że jego siły zbrojne nie dopuszczają się aktów ludobójstwa w Strefie Gazy”; a także podkreślił, iż kraj ten „powinien podjąć środki na rzecz poprawy sytuacji humanitarnej”, co de facto oznacza podejmowanie działań, mających na celu niesienie pomocy ludności cywilnej. Ludności cywilnej Strefy Gazy, określanej czasem jako „największe więzienie świata”, gdzie – szczególnie dziś – zawsze jest się „niedostatecznie daleko, by nie bać się śmierci”. Trybunał nie zarządził przy tym – odnosząc się do wniosku Republiki Południowej Afryki – zawieszenia broni czy przerwania ognia w Strefie Gazy. W odpowiedzi Benjamin Netanjahu podkreślał: „Izrael ma prawo do obrony; będziemy kontynuować tę wojnę do całkowitego zwycięstwa, dopóki zakładnicy nie wrócą do Izraela, a Strefa Gazy nie będzie stanowiła zagrożenia”, szybko dodając, że oskarżenia o ludobójstwo są oburzające, a Izrael będzie nadal robił „to, co konieczne”, aby się bronić. I tak od 7 października 2023 – kiedy to rządzący Strefą Gazy Hamas zaatakował terytorium Izraela, zabijając 1,4 tys. osób, a 240 uprowadzając – patrzymy na kolejną wojnę, która poniekąd odwróciła część uwagi świata od Ukrainy. Nie odwróciła jednak naszej uwagi od pytań o losy ludności cywilnej, a także

o sposoby prowadzenia wojny – tej sprawiedliwej i nie; tej toczonej w sposób sprawiedliwy i tej, w której sięga się po środki zbrodnicze; tej, która jest „w prawie”, czy wreszcie tej, która je łamie. I nie chodzi o to, by dziś rozstrzygać kwestie Gazy, Krymu, Izraela, Ukrainy czy Rosji, ale by wskazać, co w najbardziej palących kwestiach mówi nam tu prawo wojny i pokoju.

Wojna wydarza się między państwami, prawda. W konsekwencji toczy się jednak między ludźmi, którzy – przy odrobinie szczęścia/dużej dozie dobrej woli – pozostają ludzcy. Każdy, tak żołnierz, jak i cywil, woląby być w miejscu „wolnym od strachu”, jednak naiwnością byłoby myśleć, iż rzeczywistość/praktyka wojny zna miejsca dające stuprocentową pewność. Pamiętamy szkoły, szpitale, teatry zbombardowane w Ukrainie, pamiętamy szpitale czy obozy dla uchodźców w Strefie Gazy. Pamiętamy wszystkie te miejsca, w których porwani 7 października 2023 obywatele Izraela mieli prawo czuć się bezpieczni, byli przecież... w domu. Pamiętamy najpewniej wiele innych miejsc podczas wielu innych wojen. To one prowadzą nas od konwencji do konwencji, od jednej międzynarodowej zgody do kolejnej, do prawa, na które zgodziliśmy się jako cywilizowane kraje świata, a którego przestrzegania chcemy się domagać. Dla tych, którzy giną dziś, dla tych, których życie w przyszłości może być

<sup>1</sup> Cytaty, jeśli nie zaznaczono lub nie opisano inaczej, pochodzą z książki: *Słownik wojny*, ułożył Ostap Sływynski, Pogranicze, Sejny 2023.

IN  
REMEMBRANCE

zagrożone. Prawa, którego naruszenia badane są właśnie przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości ONZ, a także przez Międzynarodowy Trybunał Karny. To właśnie w Hadze rozstrzyga się spory między państwami, tu również bada się zbrodnie wojenne, a wśród nich zbrodnię agresji, zbrodnię wojenną, zbrodnię przeciw ludzkości oraz zbrodnię ludobójstwa. I znów sprawy między państwami, starcie wielkich interesów, wielkich ambicji, a często sprawy „małych ludzi” mają przełożenie na ludzką codzienność. Bo ktoś nagle zdecydował, że do mojego, do twojego domu – w imię czyjegoś/ jakiegoś ego zapuka wojna.

Wojna wydarza się między ludźmi. Albo... „Po prostu celuję i strzelam, ale przy tym zamykam oczy. Czy moja kula zabiła kogoś, czy nie,

**„Po prostu celuję i strzelam, ale przy tym zamykam oczy. Czy moja kula zabiła kogoś, czy nie, można się tylko domyślać”**

można się tylko domyślać” – opowiada jeden z ukraińskich żołnierzy. Na przestrzeni dziejów podobne słowa mogliśmy przeczytać/ usłyszeć nader często, bo poza jednostkami wyjątkowo cynicznymi/sadystycznymi/zbrodniczymi lub poddanymi głębokiej indoktrynacji ideologicznej bądź religijnej, raczej nikt nie chce z zimną krwią zabić drugiego człowieka. Bo gdy

przychodzi stanąć oko w oko z człowiekiem niewinnym, nieuzbrojonym, nie możemy już mówić o strzale w obronie kraju, ale zwykłym morderstwem. Bo nawet w posłuszeństwie rozkazom są momenty jak ten – wielokrotnie powtarzany w opowieściach żołnierzy z okresu Wielkiej Wojny – zapisany przez Ericha Marię Remarque’a w *Na Zachodzie bez zmian*. To jego bohater – uosabiający chłopców wystanych na front w imię zbrodniczej idei *dulce et decorum est pro patria mori* – dostrzega, że leżący w okopie, zabity właśnie wróg jest/ był człowiekiem dokładnie takim, jak on sam. Mówi nawet: „Wybacz mi kolego”. Samo bycie żołnierzem nie odiera z człowieczeństwa; co więcej, bywają sytuacje, gdy ludzie czują specyficzną niechęć do pociągnięcia za spust, bo ogarnia ich „psychologiczny niepokój związany z za-

bijaniem”. Ów niepokój – opisywany Roberta Gravesa czy George’a Orwella – wydaje się doświadczeniem pierwotnej bezbronności, kryjącej się w człowieku. Teoria mówi tu o „nagim żołnierzu”, który już w XIX wieku chroniony był przed zaatakowaniem. To doświadczenie osobiste i decyzja woli, które nie pozwalają dokonać potwornego czynu. By być dosłownym,



trudno strzelać, gdy – pisze Graves – dostrzeżono się przez celownik swej precyzyjnej broni żołnierza, który w nieznacznym oddaleniu od ognia walki spokojnie się kąpał albo gdy wrogowi opadają spodnie. Mimo to „nagi żołnierz” pozostaje żołnierzem, wciąż nosi mundur, przynależy do armii, może posłużyć się bronią. Tu potrzeba zmysłu etycznego, a może lepiej

powiedzieć człowieczeństwa, które pozwala na samoobronę, na obronę niewinnych, ale nie pozwala na dokonywanie na innych ludziach czynów zbrodniczych. I nie chodzi wyłącznie o to, że zabraniają ich konwencje.

Wojna wydarza się między ludźmi – ostatecznie to ludzie bywają chciwi, żądni zemsty, pełni

pożądania; potrafią zamienić się w bestie, na skalę, jakiej trudno szukać w całym świecie pozostałych zwierząt. To bestia, która potrafi zbudzić się w człowieku – w jednostce, ale i w grupie – sprawia, że „piękno na wojnie staje się niebezpieczne. Piękne rzeczy, ludzie, stosunki istnieją teraz nie po to, by inspirować, a po

konflikt o Górski Karabach; bo toczą się walki nie tylko na Ukrainie czy w Strefie Gazy, ale również w Birmie, Sudanie, Etiopii, Somalii. Mało? Dodajmy jeszcze sytuację Ujgurów w Sinkiangu... I za każdym razem to ludzie ludziom gotują taki, a nie inny los. Za każdym razem powraca wrażenie, że *inter arma silent leges*... A może prawa nie tyle

takiej konfrontacji to również chwila, gdy lepiej rozumiemy nasze „tak daleko, tak blisko”; gdy oceny zaczynamy od siebie, a nie od innego; gdy wojna ma nie jedno, ale każde oblicze. Twarz tego, co walczył, albo uciekł; co mordował albo ratował; co walczył sprawiedliwie albo haniebnie; kto odwrócił głowę, nacisnął spust

i milczymy oboje. A naprawdę przeżyliśmy tyle, że i stu ludziom by wystarczyło” – można usłyszeć bo... wojna to ludzka rzecz. Między ludźmi musi być też „załatwiona”, pogodzona, rozliczona. Ostatecznie – nawet gdy oficjalnie „zakończymy wojnę” – musi się wydarzyć znacznie więcej niż tylko „traktat pokojowy”, odzyskanie tego,

**„Piękno na wojnie staje się niebezpieczne. Piękne rzeczy, ludzie, stosunki istnieją teraz nie po to, by inspirować, a po to, by je niszczyć; nie po to, by na nie patrzeć i z miłością dotykać, ale po to, by zadawać im ból”**

to, by je niszczyć; nie po to, by na nie patrzeć i z miłością dotykać, ale po to, by zadawać im ból”. Ale ostatecznie to człowiek dopuszcza się zbrodni gwałtu, to człowiek sieje śmierć, to człowiek dokonuje zniszczenia i grabieży. To człowiek pali domostwa innego człowieka, odbiera mu dobytek, godność, a wreszcie i życie. I choć po II wojnie światowej społeczność międzynarodowa poczyniła wielki wysiłek, by rozwinąć i uszczegółowić prawodawstwo dotyczące wojny i pokoju, choć powołała wspomniane już trybunały, choć osądziła zbrodniarzy kolejnych wojen, to ani na krok nie przybliżyła się do idei „wiecznego pokoju”. Bo mimo rozmaitych działań mających na celu zapobieżenie wojnom... wydarzyły się Wietnam, Korea, Irak, Afganistan, była Jugosławia, Rwanda, Syria; bo wciąż trwa

milczą, co o sobie przypominają, czasem grożą palcem, zapowiadają przyszły miecz sprawiedliwości (o którą po wojnie zdecydowanie łatwiej).

I chciałoby się powiedzieć, że człowiek ma dwie, zależne od okoliczności twarze. Ale to nie tak. To byłoby zbyt proste. Człowiek jest swoją decyzją. Każdego wojna stawia w sytuacji, gdy – jak pisał niegdyś Krzysztof Michalski (do którego słów w tej kwestii uparcie wracam) – „wszelkie nasze pojęcia, wszystkie nasze wartości zrozumiałe są dopiero w kontekście wojny; dopiero gdy odkrywamy ich funkcjonowanie w konfrontacji mojego świata z tym innym («na wojnie»), co czeka za rogiem. Dopiero gdy skonfrontujemy nasze pojęcia i nasze wartości z czymś, co od nich radykalnie różne, dowiemy się, ile są warte”. Moment

**„Dopiero gdy skonfrontujemy nasze pojęcia i nasze wartości z czymś, co od nich radykalnie różne, dowiemy się, ile są warte”**

albo... dostrzegł twarz Drugiego; „kto pierwszy był człowiekiem, kto będzie nim ostatni”. Tu zawsze jest wybór. Radykalny wybór, któremu na wojnie towarzyszą światłocienie.

\*\*\*

„Nie wiem przecież, co przeszedł ten drugi człowiek. I on być może myśli tak samo. Siedzimy

co odebrane, osadzenie zła etc. Bo nawet jeśli konflikt rozpoczęli politycy, historycy, demagodzy; gdy rozliczyły go sądy i opisała historia, to do zgody ostatecznie muszą dojść ludzie. Inaczej pokój nie dostanie poważnej szansy na trwanie. ●



## MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu KEN w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*, która ukaże się jesienią.

# TRZY SKUTECZNE TAKTYKI LIDEREK I LIDERÓW W REALIZACJI PLANÓW

ANNA PIETRUSZKA, AGATA KOWALSKA

Zaplanowanie tego, co ma się wydarzyć w danym roku to początek drogi. Gdy plan jest gotowy, nadchodzi kolejny etap prac, często trudniejszy, czyli jego realizacja.

Pierwszy miesiąc nowego roku mija w okamgnieniu. Przed nami nie dwanaście, a jedenaście miesięcy tego nowego czasu, w którym tyle dobrego ma się nam „wydarzyć”. W styczniowym numerze „Liberté!”, w ramach naszego cyklu o przywództwie, napisałam artykuł „Wiedza, sukces, czas, komunikacja, współpraca – jak warto podsumować miniony rok i planować kolejny”, w którym wskazałam obszary działania lidera/liderki, które warto podsumowania w ramach podsumowań rocznych.

Zaplanowanie tego, co ma się wydarzyć w danym roku to początek drogi. Gdy plan jest gotowy, nadchodzi kolejny etap prac, często trudniejszy, czyli jego realizacja. Podczas planowania mamy wizję tego, co chcielibyśmy, żeby wydarzyło się w naszej przyszłości – tę wizję ubieramy w plan. Planowanie jest kluczem do skutecznego unikania wyzwań i problemów w trakcie realizacji projektów. Realizacja planów to nic innego jak praktyczne wdrożenie strategii i działań zaplanowanych w ramach procesu planowania. Efektywne zarządzanie zadaniami w czasie jest jednym z kluczowych elementów zarządzania w ogóle i pomaga liderom/liderkom osiągać założone cele. Teraz chciałabym przedstawić kilka taktyk związanych ze skuteczną realizacją planów.

## Jednostka rozliczeniowa

Jedną z moich taktyk jest rozbijanie planu na możliwie jak najmniejsze jednostki rozliczeniowe. Warto zaznaczyć, że chodzi o jednostki do rozliczenia się z samym sobą. Tak, to Ty, jako liderka/lider,

rozliczasz się w pierwszej kolejności sama/sam ze sobą, a dopiero w kolejnym etapie dokonujesz rozliczeń z zespołem czy współpracownikami.

Jako liderzy/liderki często pracujemy nad wieloletnimi wizjami i strategiami. W przypadku takich długoterminowych strategii nie myślę o tym, że mam do dyspozycji 4 lata, ale 48 miesięcy. To ma dalsze odzwierciedlenie w naszej najmniejszej jednostce rozliczeniowej – pojedynczym dniu. To właśnie to, co musi się wydarzyć w ciągu jednego dnia, ma kluczowe znaczenie dla materializacji tej czteroletniej strategii w perspektywie 1,4 tysiąca dni.

W takim podejściu do jednostek rozliczeniowych bardzo pomaga doświadczenie zdobyte w sporcie. Moja trenerka pływania, Paulina Załucka, mawia, że „takiego rezultatu spodziewaj się po roku treningów na 5 km pływania, w zależności od wysiłku, który wkładasz w każde 25 metrów przepłyniętych na basenie”. Analogicznie, twoja skuteczność w realizacji planów czteroletnich będzie zależna od jakości wykorzystania twojego czasu każdego dnia.

Cztery lata mogą brzmieć jak dużo czasu, ale jeśli podzielimy je na czterdzieści osiem tygodni, nagle staje się to bardziej realne. To, co może wydarzyć się w każdym tygodniu, podczas pięciu dni roboczych, pozwala nam bardziej konkretnie zrozumieć, jak wykorzystać ten „długi” okres.

Jeśli jako lider/liderka wyznaczyłeś/wyznaczyłaś sobie cel zbudowania zespołu managerskiego,

który będzie zarządzał twoją firmą samodzielnie, co pozwoli Ci się wycofać z zarządzania tą konkretną organizacją za dwadzieścia cztery miesiące, to codziennie powinieneś/powinnaś rozliczać się sam ze sobą ze swojego postępu w tym kierunku.

W 2024 roku, pracując w wymiarze etatu, masz do dyspozycji 2008 godzin, z czego 168 styczeniowych już za nami. W 2025 roku będzie to 2000 godzin. Jeśli planujesz projekt na dwa lata, masz

regularnie monitorować postęp, który przybliży cię do osiągnięcia celu. To zadanie nie jest trywialne. Jako ludzie mamy tendencję do zakrzywienia rzeczywistości i rozliczania się z samym sobą w sposób, który pasuje nam w danym dniu.

### W kolejności

Kilka lat temu, podczas jednego ze zleceń – zakupu spółki w Kanadzie dla klienta, pracowaliśmy wspólnie z Agatą w zespole eksperckim nad du-

## To, co może wydarzyć się w każdym tygodniu, podczas pięciu dni roboczych, pozwala nam bardziej konkretnie zrozumieć, jak wykorzystać ten „długi” okres

do dyspozycji 4008 godzin. Oczywiście, odlicz od tego czasu urlopy i potencjalne nieobecności związane z chorobą. W rezultacie zostanie Ci 3500 godzin do osiągnięcia celu strategicznego. Przyglądnij się temu, jak ostatnie osiem godzin pracy przybliżyło cię do celu. Zastanów się, co okazało się większym priorytetem i dlaczego. Szczególną uwagę zwróć na czas poświęcany na spotkania, bo jako lider spędzasz na nich wiele czasu. Rozważ, ile z tych spotkań jest naprawdę merytorycznych i czy wszystkie godziny na nich spędzone są potrzebne.

Rekomenduję znalezienie własnych jednostek, z których będziesz siebie rozliczać i co ważniejsze,

żym projektem przejścia. W momencie przesilenia, w ferworze pracy w nowej strefie czasowej i pojawiania się co raz to nowych okoliczności, bardzo wyraźnie wyartykułowałam słowo, a raczej jego sylaby: w ko – lej – no – ści. To jedno, tak wypowiedziane słowo, w trudnym momencie tamtego projektu, stało się naszą mantrą. Stanowiło słowo klucz aż do końca tej transakcji, zakończonej skądinąd sukcesem. To podejście do pracy w projektach skomplikowanych jest moją drugą kluczową taktyką w realizowaniu strategii.

Kolejność, w jakiej ułożymy cele, zadania i projekty, ma fundamentalne znaczenie dla sukcesu, zarówno w realizacji strategii długofalowych, jak



Photo by Christopher Sardegna on Unsplash

i bieżących działań operacyjnych. Choć może to brzmieć prosto, okazuje się, że jest bardzo rzadko stosowanym standardem. Liderzy/liderki częściej sięgają po prostsze tematy lub wręcz przeciwnie, skupiają się na sprawach wielkiego kalibru, których załatwienie trwa latami, a ich wpływ na postęp w realizacji strategii jest minimalny.

Temat ważności kolejności działań i kroków w realizacji strategii poruszę w osobnym artykule. Polecam zrewidować kolejność zadań i celów w waszych strategiach. Kolejność bowiem to coś

więcej niż ustalenie priorytetów – to analiza dotycząca tego, co bez czego się nie wydarzy, co może kosztować nas podwójnie lub nawet prowadzić do straty, jeśli zostanie wykonane w złej kolejności. Na przykład, dział marketingu może wydać kilkaset tysięcy złotych na wielojęzyczną stronę internetową o rozbudowanej strukturze, jednocześnie nie mając w budżecie środków na jej pozycjonowanie. W rezultacie projekt może nie przynieść oczekiwanych efektów i pozostawić zwrot z inwestycji zawieszony w bliżej nieokreślonym czasie.



### Spójność – naczynia połączone

Spójność składowych celów strategicznych firmy jest kluczowym aspektem wpływającym na skuteczność i efektywność strategii organizacji. W kontekście zachowania tej spójności, rekomenduję zwrócenie uwagi na dwa kluczowe elementy:

- celowość (realność) – oznacza, że cele strategiczne są zgodne z misją, wizją i wartościami firmy, a cel działania jest z nimi spójny;
- zgodność – wewnętrzna spójność, cele strategiczne nie powinny być sprzeczne ani kolidować ze sobą wzajemnie.

Peter Drucker powiedział kiedyś, że „kultura zjada strategię na śniadanie”. Skuteczne zarządzanie dotyczy przede wszystkim ludzi. Jedną z moich taktyk podczas planowania i rozliczania celów jest

firm, opisane na plakatach wiszących w głównych salach konferencyjnych. To, kim jesteśmy i jak działamy, a także wartości, takie jak szacunek do drugiej osoby i jej czasu oraz szacunek do czasu własnego, były głośno komunikowane, często tylko na papierze. W rzeczywistości, w codziennym zarządzaniu organizacją, przy najmniejszych podmuchach stresu, ludzie działali w odwrotności do pięknych deklaracji z plakatów. Kultura organizacyjna firmy, sposób w jaki ludzie ze sobą współpracują to fundament realizacji strategii.

Liderze, liderko, oceń realność realizacji celów, które wyznaczyłeś sobie i swojemu zespołowi, zarówno przez pryzmat własnej kultury organizacyjnej, jak i kultury organizacji, w której będziesz ten cel realizować. Jeśli dołączasz do nowego projektu lub firmy, poświęć odpowiedni czas na

### Przyglądnij się temu, jak ostatnie osiem godzin pracy przybliżyło cię do celu. Zastanów się, co okazało się większym priorytetem i dlaczego

weryfikowanie, czy są one realne w kontekście kultury organizacyjnej, misji, wizji i przede wszystkim wartości, którymi kierują się ludzie tworzący daną firmę. Weryfikacja tego aspektu pozwala ocenić, na ile realizacja celów strategicznych jest realna.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat wielokrotnie widziałam piękne strategie, misje, wizje i wartości

zrozumienie, jakie wartości panują w codziennym działaniu i czy nikt nie tworzy pozorów, malując trawę na zielono.

Drugim komponentem spójności jest zgodność. Zgodność w modelach biznesowych i strategiach to stan, w którym pomiędzy różnymi elementami modelu i/lub działaniami organizacji mamy

harmonię, brak sprzeczności i kompatybilność. Polecam wdrożyć taktykę przeglądania spójności całości procesów, które mają wpływ na realizację naszego celu.

Rozpoznaj, gdzie dany proces w organizacji się zaczyna. Przeanalizuj, jakie zależności znajdują się na wejściu do danego procesu, a jakie zależności są na wyjściu z danego procesu. Zweryfikuj, czy między poszczególnymi procesami w firmie nie ma sprzeczności. Szczególnie w przypadku celów strategicznych, które mają podnieść efek-

siebie w organizacji. Niewłaściwy dobór systemów informatycznych wspierających dany proces jest częstym przykładem braku kompatybilności. Na przykład, dział marketingu w ramach swoich procesów gromadzi wielką i bardzo szczegółową analitykę szans sprzedażowych, jednak system, na którym pracuje dział sprzedaży, jest w stanie przyjąć i skutecznie skonsumować tylko niewielki ułamek tych danych, ponieważ tak ma ułożone procesy i system motywacyjny pracowników. Brak kompatybilności między systemami i procesami w obszarze zbierania i analizy danych może

stosowanie odpowiednich taktyk zarządczych może przynieść niesamowite efekty. Tylko tyle albo aż tyle – pozostawiam do twojej oceny w styczniu 2025 roku! Czyli za ile miesięcy, dni, godzin pracy?

Życzę ci dużo radości i zapału w tworzeniu własnych taktyk zarządczych. ●

## **Kolejność, w jakiej ułożymy cele, zadania i projekty, ma fundamentalne znaczenie dla sukcesu, zarówno w realizacji strategii długofalowych, jak i bieżących działań operacyjnych**

tywność danej firmy, gdzie zakres prac jest duży, kluczowe jest zmapowanie całości procesów i wychwycenie sprzeczności oraz analiza kompatybilności poszczególnych elementów. Flagowymi przykładami wprowadzania sprzeczności są źle dobrane systemy prowizyjne. Często zdarza się, że system prowizyjny handlowców nie jest kompatybilny z celami przychodowymi spółki. Często jest również sprzeczny z możliwościami wytwórczymi organizacji.

Polecam szczególnej uwadze analizę procesów, które funkcjonują teoretycznie niezależnie od

sprawić, że dany cel strategiczny przestaje być mierzalny, a pieniądze wydane na gromadzenie tych danych nie przyniosą należytego zwrotu z inwestycji.

Liderko, liderze, wypracuj sobie na ten rok swoje taktyki w zakresie jednostki rozliczeniowej, zarówno z samym sobą, jak i zespołem. Przyjrzyj się uważnie swoim celom strategicznym, opracuj dokładne plany ich realizacji, ustal i monitoruj kolejność zadań. Pamiętaj o spójności. Niech to będą twoje kluczowe priorytety na ten rok. Pamiętaj, że sukcesywna praca nad sobą i zespołem oraz



### **ANNA PIETRUSZKA**

Technologiczna aktywistka, która swoimi działaniami dąży do ustanowienia naszego dobrobytu oraz ochrony zasobów naturalnych priorytetem, który powinien stać się częścią rozważań nad dalszym kierunkiem rozwoju technologii komunikacyjno-informacyjnych. Doświadczenie zdobywała w agencjach komunikacji i doradztwa biznesowego. Współpracowała m.in. z UNESCO, Tate exChange, El Pais. W ramach Instytutu Ekologii Cyfrowej, opracowuje programy edukacyjne, które zwiększają świadomość fizycznego wymiaru Internetu oraz wprowadza dobre praktyki i etyczne narzędzia, które umożliwiają osiągnięcie cyfrowego dobrostanu i suwerenności. Pomimo swojego krytycznego spojrzenia na obecny kierunek rozwoju Internetu pozostaje raczej technologiczną optymistką



### **AGATA KOWALSKA**

Radca prawny, partner zarządzający w Chabasiewicz Kowalska i Partnerzy ([www.ck-legal.pl](http://www.ck-legal.pl)). Specjalizuje się w transakcjach fuzji i przejęć, prawie spółek oraz w doradztwie związanym z ochroną praw własności intelektualnej. W procesach inwestycyjnych współpracuje zarówno z funduszami VC/PE, ASI, inwestorami branżowymi, jak i spółkami oraz ich udziałowcami. Zdobyła doświadczenie w transakcjach dotyczących podmiotów z różnych branż, głównie nowych technologii (fintech, biotech, gaming). Zarządza projektami fuzji i przejęć na rynkach polskim i międzynarodowym (Europa, Azja, Ameryka Północna). Jest ekspertem legislacyjnym Izby Gospodarki Elektronicznej. Działa w ruchu ekonomii wartości Open Eyes Economy. Zasiada w radach nadzorczych spółek Salesmanago i Summa Linguae Technologies. Jest arbitrem stałym w Izbie ds. Rozwiązywania Sporów Sportowych przy PZPN. Była Wiceprezesem Zarządu, a także Przewodniczącą Rady Nadzorczej Lechii Gdańsk S.A. Jest współzałożycielką i Wiceprezesem Stowarzyszenia Piękne Anioły, które remontuje pokoje najuboższych dzieci w Polsce.



# SERCE GEPARDZICY. CZY AFRYKA MA SZANSĘ NA DOBROBYT?

Z MAGATTE WADE ROZMAWIA  
DOBROŚŁAWA GOGŁOZA

**Dobrośława Gogłoz:** Niedawno wydałaś książkę *The Heart of a Cheetah (Serce geparda)*. Czy mogłabyś wyjaśnić, w jakim sensie używasz porównania do geparda?

Magatte Wade: Metafora geparda w mojej książce odwołuje się do ghańskiego ekonomisty George'a Ayittey, który niestety zmarł w zeszłym roku. Wywodzi się ona z konferencji TED Global w 2007 roku w Arushy, pierwszego wydarzenia TED w Afryce, w którym uczestniczyłam jako część inauguracyjnej kohorty TED Fellows. Wydarzenie to było dla mnie punktem zwrotnym, oznaczającym moje przejście od punktu widzenia skoncentrowanego na pomocy do uznania potencjału handlu i przedsiębiorczości.

Podczas tej konferencji wpływowi afrykańscy myśliciele, tacy jak George Ayittey i Andrew Mwenda, podzielili się spostrzeżeniami, które do mnie trafiły. Przemówienie George'a, zatytułowane „Hipopotamy kontra gepardy”, kontrastowało dwa sposoby myślenia: „hipopotam”, symbolizujący tradycyjne, zależne od pomocy podejście, oraz „gepard”, reprezentujący proaktywne, przedsiębiorcze myślenie. Perspektywa ta podkreślała przemysł ubóstwa i nieskuteczność pomocy zagranicznej, podkreślając, że przyszłość Afryki powinna być kształtowana przez samych Afrykańczyków, poprzez wolne rynki i przedsiębiorczość.

Przesłanie George'a było jasne: Afryka musi wyjść poza tradycyjne metody, ucieleśniając zwinność i innowacyjność geparda. Ta metafora oznacza potrzebę przyjęcia przez Afrykę wolnych rynków i przedsiębiorczości w celu stworzenia dobrobytu. Chodzi o przeniesienie nacisku z łagodzenia ubóstwa na dobrobyt, umożliwiając przedsiębiorcom rozwój w sprzyjającym środowisku. Istotą metafory geparda jest wezwanie do działania dla tych, którzy wierzą w świetlaną przyszłość Afryki, osiągalną dzięki wzmocnieniu pozycji i wolności gospodarczej. Wcześniej sama stałam na stanowisku, że pomoc jest dobra, ale handel jest lepszy, korporacje są złe.

**Jeśli to nie dobrobyt jest naszym celem, wpływa to na ograniczanie myślenia i efektów. Wyznaczanie ambitnych celów może inspirować postęp, nawet jeśli nie zostaną one w pełni zrealizowane.**

Absolutnie. Ta idea jest kluczowa dla mojej książki i mojej filozofii. Mocno wierzę w siłę narracji i idei; historie, które sobie opowiadamy, kształtują nasze działania. Przez dziesięciolecia, od zakończenia kolonizacji narracja Afryki była błędna, koncentrując się na objawach, a nie na przyczynach. To właśnie dlatego Afryka pozostaje najbiedniejszym regionem na świecie, a przemysłowanie tej narracji ma kluczowe znaczenie.

Jeśli chodzi o cele zrównoważonego rozwoju (SDGs) ONZ, widzę potencjał do dramatycznej zmiany. Zamiast 17 celów, z których wiele jest bezpośrednimi konsekwencjami ubóstwa, powinniśmy skupić się na jednym głównym celu: wyeliminowaniu ubóstwa. Zajęcie się tą podstawową przyczyną sprawiłoby, że wiele innych celów stałoby się zbędnych. Obecnie zbyt wiele energii poświęca się na leczenie objawów, a nie przyczyn problemu.

Poprzez ponowną ocenę historii, którą zaakceptowaliśmy na temat Afryki, zwłaszcza nadmiernego nacisku na kolonializm, możemy zacząć zajmować się prawdziwymi problemami. Choć kolonializm jest częścią naszej historii, nie powinien dominować w naszej obecnej narracji ani być domyślnym wyjaśnieniem dzisiejszego

### **Przez dziesięciolecia, od zakończenia kolonizacji narracja Afryki była błędna, koncentrując się na objawach, a nie na przyczynach**

ubóstwa. Celem jest skorygowanie tej narracji, oferując nową perspektywę, która koncentruje się bardziej na samowystarczalności, a mniej na skargach z przeszłości.

**To często przewija się w twoich wypowiedziach – odejście od obwiniania**

### **kolonializmu za obecne ubóstwo w Afryce. Czy możesz rozwinąć ten wątek?**

Oczywiście. Ta narracja, powszechna nie tylko w Afryce, ale także w Ameryce, stała się częścią tożsamości wielu Afrykańczyków – tożsamości bycia ofiarą kolonizacji. Uznając okropności kolonizacji i niewolnictwa, twierdzą, że skupianie się na tych wydarzeniach z przeszłości nie sprzyja postępowi w dzisiejszych czasach. Mój przyjaciel, biskup Omar zawsze powtarza: „Bez względu na to, co ci się przydarzyło, jesteś odpowiedzialny za to, co robisz dla siebie”.

Kolonializm niewątpliwie odegrał rolę w historii Afryki, ale nie jest jedynym powodem jej obecnego stanu ubóstwa. Ubóstwo jest rozwiązywa-

ne przez dobrobyt, budowany przez przedsiębiorców, którzy potrzebują realnego środowiska biznesowego. Większość krajów afrykańskich po uzyskaniu niepodległości nie stworzyła takiego środowiska. Uważam, że jest to bardziej znaczący czynnik w utrzymującym się ubóstwie Afryki niż jej kolonialna przeszłość.



Photo by Carla Taylor Photographer

Weźmy na przykład Etiopię, kraj, który nigdy nie został skolonizowany, ale przez wiele lat był uosobieniem ubóstwa. Dopiero gdy Etiopia zaczęła poprawiać swoje otoczenie biznesowe, zauważyliśmy znaczący postęp. Jest to przykład na to, że droga do dobrobytu polega na tworzeniu warunków sprzyjających biznesowi i przedsiębiorczości, a nie na rozpamiętywaniu kolonialnej przeszłości.

Często widzimy, że kraje, które zostały skolonizowane, dziś kwitną, podczas gdy niektóre nigdy nieskolonizowane narody wciąż walczą. Ta rozbieżność sugeruje, że kluczem do przezwyciężenia ubóstwa jest dalekowzroczna polityka

## **Transformacja, jaką przeszła Rwanda, zwłaszcza w zakresie tworzenia korzystnego środowiska biznesowego, jest istotnym czynnikiem jej dobrobytu**

i działania koncentrujące się na rozwoju, a nie na historycznych pretensjach. Jestem biegaczką i wiem, jak ważne jest, by podczas wyścigu nie oglądać się za siebie ani na boki, bo wtedy przewrócisz się i upadniesz, a inni cię wyprzedzą. Podobnie Afryka musi skupić się na postępie, zamiast być powstrzymywaną przez swoją kolonialną historię. Patrząc cały czas za siebie, nie mamy szans.

**Rwanda jest często wskazywana jako pozytywny przykład w Afryce,**

**zwłaszcza pod względem pojednania po strasznych konfliktach i postępu gospodarczego. Jakie jest twoje zdanie na temat rozwoju Rwandy?**

Rwanda to świetny przykład, wspominałam raz na spotkaniu OECD w Paryżu, że ulice Kigali są czystsze niż ulice Paryża, co zirykowało niektórych, ale taka jest prawda. Kigali jest wspaniałym miastem, do tego bardzo bezpiecznym. Nie mam problemu, przechadzając się nocą po Kigali, ale nie wiem, czy odważyłabym się tak samotnie spacerować po Brooklynie. Transformacja, jaką przeszła Rwanda, zwłaszcza w zakresie tworzenia korzystnego

środowiska biznesowego, jest istotnym czynnikiem jej dobrobytu. Jest to kraj, który zrozumiał i wdrożył podstawy wspierania przedsiębiorczości i przyciągania inwestycji zagranicznych i w końcu zadziała się magia.

Co więcej, podejście Rwandy, podobne do podejścia Singapuru pod rządami Lee Kuan Yew, pokazuje, że różne modele zarządzania mogą być skuteczne, jeśli są zgodne z wolą ludzi. Chodzi o stworzenie systemu, który będzie

odpowiadał specyficznym potrzebom danego kraju, niekoniecznie stosując się do uniwersalnego modelu demokracji. Narody takie jak Botswana i Mauritius, które skupiły się na tworzeniu sprzyjających środowisk biznesowych, odniosły podobne sukcesy.

Ten wzorzec rozwoju nie jest unikalny dla małych krajów lub określonych regionów. Większe kraje, takie jak Chiny, również przyjęły to podejście, czerpiąc inspirację z Hongkongu do tworzenia specjalnych stref ekonomicznych, które napędzają wzrost. Model ten można zaadaptować w Afryce, zachęcając narody do rozwoju strefa po strefie, stopniowo przekształcając krajobraz biznesowy, jednocześnie radząc sobie z wyzwaniem związany z zmianami.

Kluczem dla krajów afrykańskich, a właściwie dla każdego kraju, który chce uniknąć pozostania w tyle, jest przyjęcie światowej klasy środowiska biznesowego. Żyjemy w globalnym świecie, w którym talenty i kapitał są wysoce mobilne i szukają najkorzystniejszych miejsc docelowych. Narody afrykańskie konkurują na globalnej scenie, a przestarzałe modele ekonomiczne nie wystarczą. Potrzebujemy najnowocześniejszych systemów i infrastruktury, aby przyciągać i zatrzymywać inwestycje i talenty.

Krytycznym aspektem tego są ramy prawne. Dla krajów frankofońskich, takich jak Senegal, niezbędne jest przyjęcie prawa zwyczajowego,

które bardziej sprzyja biznesowi niż prawo cywilne. Uważam, że nawet Francja może być zmuszona do rozważenia takiej zmiany, aby wyjść z gospodarczego zastoju i pobudzić innowacyjność i rozwój. Obecnie Francja żyje z trzech rzeczy: broni, wieży Eiffla i dóbr luksusowych.

**Ale obecnie konsumenci zaczęli już zmieniać swoje podejście do marek. Sama widziałam to w temacie kupowania futer ze zwierząt, w Europie one już prawie nikogo nie interesują.**

Zdecydowanie. Rośnie grupa demograficzna, która ceni zdrowie, zrównoważony rozwój i etyczne praktyki w swoich decyzjach zakupowych. Zmiana jest tak głęboka, że powiedziałbym, iż tradycyjne marki luksusowe stoją w obliczu przekroczenia daty ważności. Ich atrakcyjność słabnie, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń, które postrzegają takie marki nie tylko z obojętnością, ale często z aktywną pogardą. W Europie na przykład noszenie futra nie jest już symbolem bogactwa lub statusu; często jest postrzegane jako oznaka złego gustu.

Spodziewam się, że wraz ze wzrostem globalnej świadomości, rynki napędzające popyt na futra, takie jak Rosja i Chiny, w końcu podążą za tym trendem. W Europie obserwuje się wyraźny spadek wykorzystania futer, co odzwierciedla szerszą zmianę w postrzeganiu luksusu. To, co kiedyś symbolizowało bogactwo, teraz często



## MAGATTE WADE

Dyrektorka Center for African Prosperity w Atlas Network, wiodącej organizacji afrykańskich wolnorynkowych think tanków. Znalazła się na liście "20 Youngest Power Women in Africa" magazynu Forbes, jest Young Global Leader Światowego Forum Ekonomicznego, TED Global Africa Fellow, oraz autorką wydanej niedawno książki "The Heart of A Cheetah: How We Have Been Lied to about African Poverty, and What That Means for Human Flourishing"

wskazuje na brak gustu lub świadomości. Przyszłość luksusu leży w markach, które są zgodne z wartościami zrównoważonego rozwoju i etycznych praktyk. Te, które nie zdołają się do nich dostosować, będą prawdopodobnie tracić na atrakcyjności i wartości.

Ta ewolucja luksusu stanowi również szansę dla afrykańskich marek i produktów. Koncepcja „Cheetah Made” – afrykańskie produkty wytwarzane w Afryce przez Afrykańczyków – jest zgodna z tym nowym paradygmatem luksusu. Chodzi o oferowanie wysokiej jakości, etycznie wyprodukowanych towarów, które rezonują z nowoczesnymi konsumentami. Dla Afryki oznacza to doskonałość w zakresie opakowań, brandingu i storytellingu, i odejście od narracji litości na rzecz upodmiotowienia i doskonałości. W tym podejściu nie chodzi tylko o zaspokojenie potrzeb rynku, ale o przededefiniowanie luksusu poprzez autentyczność i zrównoważony rozwój.

**Czy możesz wymienić inne marki dostępne za pośrednictwem Cheetah Made, czy tylko ekscytujące marki z Afryki? Ale może to błąd mówić o Afryce, jakby była jednym krajem.**

Ja lubię zawsze mówić „Afryka”. A powodem, dla którego w moim przypadku mówię „Afryka” jest to, że nie muszę mówić ludziom, że wiem, że

Afryka ma 54 kraje, 55 lub 56, w zależności od tego, jak liczysz. Nie muszę się tłumaczyć. A jeśli patrzysz na Afrykę z perspektywy jej problemów, to ona naprawdę jest wioską.

Większość krajów afrykańskich znajduje się w dolnej części rankingu indeksu prowadzenia działalności gospodarczej i dlatego jesteśmy biedni. Jeśli pojedziesz do wielu krajów afrykańskich, zwłaszcza krajów Afryki Subsaharyjskiej, zobaczysz ten sam rodzaj rynków na całym obszarze, ten sam rodzaj układów. Nasze drogi w wielu miejscach w większości nie są utwardzone. Łączy nas to, że nie mamy prawie wszystkiego, co dobrobyt mógłby kupić. Wspólny jest też powód, dla którego tak jest. Więc tak, będę powtarzała „Afryka”, dopóki nie weźmiemy się w garść. I owszem, Afryka ma wiele różnych kultur, wiele różnych języków, wszystkie te rzeczy. Wiem o tym lepiej niż wiele innych osób, ale jeśli chodzi o problem ubóstwa, to będę mówiła o nas jako o wiosce. Przepraszam.

Wracając do afrykańskich marek wyprodukowanych w Afryce przez Afrykańczyków, Cheetah Made: startujemy w maju, czyli w amerykański Dzień Matki. Wtedy będzie można zobaczyć różne marki, z którymi współpracujemy. Na razie można po prostu zarejestrować się na cheetahmade.com, żeby być na bieżąco z tym co się u nas dzieje?

### Kiedy Cheetah Made rozpocznie wysyłkę do Europy?

Zobaczmy. Wiele osób denerwuje się, gdy mówię o Europie, ale mnie zawsze pociągał rynek amerykański. Jest duży i stosunkowo jednolity, co ułatwia dystrybucję produktów. Biorąc pod uwagę wielkość i jednolitą naturę rynku amerykańskiego, jest to naturalny wybór dla wprowadzania marek, zwłaszcza w porównaniu do zróżnicowanego i rozdrobnionego rynku europejskiego. Europa składa się z wielu małych krajów, z których każdy posługuje się różnymi językami, co może stanowić wyzwanie dla marek, które chcą się rozwijać. To skomplikowany rynek do nawigacji.

Mówię w ten sposób o Europie, bo wiem też, że wielu frankofońskich przedsiębiorców afrykańskich postrzega Francję jako jedyny punkt odniesienia. Często doradzam moim przyjaciołom we Francji, aby rozważyli Stany Zjednoczone przy wprowadzaniu marek na rynek. Zastanów się – czy potrafisz wymienić markę zbudowaną we Francji w ciągu ostatnich 10-15 lat, która podbiła świat? Dla porównania, w Stanach Zjednoczonych pojawiły się globalnie dominujące firmy i marki, od gigantów technologicznych po marki konsumenckie.

Dla Francuzów i ogólnie dla Europy ważne jest, aby to dostrzec i nie spoczywać na laurach. Świat szybko się zmienia, a przepaść się

powiększa. Nadążanie za tymi globalnymi zmianami ma kluczowe znaczenie dla każdej marki dążącej do międzynarodowego sukcesu. Tak więc w przypadku Cheetah Made początkowo skupiamy się na rynku amerykańskim, ale w przyszłości zobaczymy, jak możemy rozszerzyć działalność na Europę.

**Będąc ostatnio w Paryżu zauważyłam, że na nasze pokolenie Francja nie ma już takiego wpływu kulturowego, jaki miała na naszych rodziców. Nie patrzymy już na Francję i nie uczymy się francuskiego.**

Tak, to zmiana, która zachodzi. Rozmawiałam kiedyś z Jacques'em Attali, wybitną francuską postacią, która obejmuje szeroki zakres ról. Z dumą stwierdził, że do 2050 roku francuski będzie drugim lub piątym najczęściej używanym językiem na świecie, głównie dzięki krajom afrykańskim. Pamiętam, jak pomyślałem, że jeśli to zależy ode mnie, to tak się nie stanie. Jeśli my, Afrykanie, mamy uczyć się języka obcego, bądźmy pragmatyczni i wybierzmy taki, który jest bardziej przydatny na całym świecie, jak angielski. Nawet Chiny, ze swoją ogromną populacją i potencjałem uczenia mandaryńskiego lub kantońskiego językami globalnymi, koncentrują się na nauczaniu angielskiego na stadionach dla dużych tłumów. Takie podejście jest praktyczne i przyszłościowe.

Francja może nadal mieć pomysł na utrzymanie znaczącego wpływu kulturowego, ale świat się

zmienia. Dla globalnej harmonii kluczowe jest, by wszystkim dobrze się powodziło. Moja krytyka wynika z pragnienia, aby wszyscy, w tym Francja, odnieśli sukces i nie zostali w tyle. Musimy mierzyć wyżej, patrzeć na światowych liderów i innowatorów i konkurować z nimi, zamiast zadowalać się tym, co może już nie być szczytem sukcesu lub wpływów.

**Mówiąc o Francji, jednym z ostatnich sukcesów francuskiego eksportu, o którym mogę pomyśleć, jest serial Netflix „Lupin”, który opowiada o afrykańskim imigrancie.**

I w dodatku z mojego kraju. Więc proszę bardzo.

**Mówiłaś o miastach startupów i modelu Hongkongu. Uważam za interesujące, że startupy nie zawsze muszą być zwią-**

**Ostateczną innowacją jest ludzki mózg, a nie możemy mówić o prawdziwej innowacji, gdy miliardy ludzi żyją w ubóstwie, nie mogąc wykorzystać swojego potencjału**

**zane z technologią. Dolina Krzemowa wydaje się skupiać na rozwiązywaniu mniej istotnych problemów. Zwiększenie „mocy obliczeniowej” świata poprzez zaangażowanie większej liczby osób w innowacje, zwłaszcza z Azji i Afryki,**

**może doprowadzić do rozwiązania poważnych globalnych problemów. Czy możesz to skomentować?**

Całkowicie zgadzam się z twoją perspektywą. Ostateczną innowacją jest ludzki mózg, a nie możemy mówić o prawdziwej innowacji, gdy miliardy ludzi żyją w ubóstwie, nie mogąc wykorzystać swojego potencjału. Każdego dnia ich energia i czas są pochłaniane przez podstawowe zadania związane z przetrwaniem, co jest ogromnym marnotrawstwem ludzkiego potencjału. Jeśli chcemy zmaksymalizować innowacyjność, powinniśmy uwolnić te miliardy ludzi, pozwalając im dołączyć do innowacyjnej imprezy.

W tym miejscu pojawia się koncepcja miast startupowych. Są to zasadniczo specjalne strefy ekonomiczne nowej generacji z własnym

prawem, zarządzaniem i niestandardowymi ramami regulacyjnymi, koncentrujące się na aspektach komercyjnych. Tworząc enklawy z najlepszymi środowiskami biznesowymi, miasta startupów mogą pokazać, co jest możliwe. Weźmy na przykład Honduras: kraj ten plasuje

się słabo w indeksach środowiska biznesowego, ale ich startupowe miasto Prospera jest już na miejscu dziewiątym. To przynosi efekty – w ciągu pierwszego roku działalności powstało około 116 nowych firm, które przyciągają

## Inwestując czas, umiejętności i zasoby, możemy przyczynić się do znaczącego, trwałego wpływu i pracować nad tym, aby ubóstwo przeszło do historii

zarówno ludzi, jak i inwestycje, a także tworzą miejsca pracy. To niezwykle osiągnięcie. Jest to powielenie udanych modeli stosowanych przez Singapur i Hongkong, a nawet komunistyczne Chiny, które zrozumiały klucz do dobrobytu. Dokonali tego, tworząc sprzyjające warunki dla biznesu na poziomie strefowym.

I to jest powód, dla którego jestem tak optymistycznie nastawiona i pełna nadziei do Afryki. Tu widzę naszą przyszłość. Nie musimy przekonywać wszystkich 54 krajów do przyjęcia tego modelu jednocześnie. Proces ten może rozpocząć się od jednego kraju, który zechce spróbować. Kiedy już zademonstrujemy sukces w jednym kraju, jest prawdopodobne, że inne pójdą w jego ślady. Udane modele są naśladowane.

Jestem przekonana, że przynajmniej jeden kraj w Afryce wkrótce wyruszy w tę podróż. Widzę,

że zainteresowanie rośnie – teraz chodzi o ustanowienie precedensu, który może doprowadzić do transformacji całego kontynentu. Głęboko wierzę, że jeszcze za mojego życia Afryka zacznie się rozwijać w kierunku dobrobytu. Dzięki

ki wyciągniętym wnioskom i koncepcji przeskoku, Afryka może zobaczyć znaczące zmiany w ciągu może 10-12, może 15 lat, ale z pewnością nie dłużej niż 25 lat. To zmiana pokoleniowa, ale w ogólnym rozrachunku to krótki okres.

### Polska jest przykładem szybkiej transformacji. Pamiętam niedostatek w czasach komunizmu, a teraz Polska należy do krajów o wysokich dochodach.

Dokładnie, dlatego jestem tak optymistycznie nastawiona do Afryki. Dlatego też podkreślam, że obecny stan Afryki nie jest wynikiem kolonializmu. Musimy rzucić wyzwanie starym narracjom, by otworzyć się na nowe możliwości. Kiedy przywódcy i ludzie to rozumieją, wdrażanie nowych pomysłów, takich jak miasta startupowe, staje się szybsze i szybciej przynosi zmiany. Potrzebujemy wszystkich na pokładzie tej transformacyjnej wizji.

### Co możemy zrobić, aby pomóc w tej transformacji?

Po pierwsze, kluczowe jest szerzenie świadomości, zrozumienie i dzielenie się tymi pomysłami. Ważna jest edukacja na temat tych koncepcji. Moja książka *Heart of a Cheetah* i nadchodząca strona internetowa Cheetah Generation oferują zasoby, które pozwolą zagłębić się w temat.

Filantropi i organizacje non-profit również mogą odegrać ważną rolę. Podczas gdy natychmiastowa pomoc jest niezbędna, skupienie się na zmianach systemowych ma kluczowe znaczenie dla długoterminowych rozwiązań. Może to obejmować inwestowanie w startupy, które są nastawione na zysk, ale mogą być wspierane przez fundusze non-profit. Inwestycja ta może przynieść zyski, które można ponownie zainwestować w inne działania charytatywne. Chodzi o bycie odważnym i okazywanie wiary w potencjał Afryki.

Ponadto istnieje zapotrzebowanie na wykwalifikowanych specjalistów, którzy będą mentorami i wsparciem dla afrykańskich przedsiębiorców. Talent i kapitał mają kluczowe znaczenie dla tych startupów i szerszego ekosystemu przedsiębiorczości w Afryce. Inwestując czas, umiejętności i zasoby, możemy przyczynić się do znaczącego, trwałego wpływu i pracować nad tym, aby ubóstwo przeszło do historii.

### Dziękuję za podzielenie się swoimi spostrzeżeniami. Jestem wielką fanką twojej pracy i mam nadzieję, że więcej osób będzie śledzić twoje inicjatywy i przeczyta twoją książkę.

Dziękuję. Doceniam twoje wsparcie i jestem wdzięczna za możliwość podzielenia się tymi pomysłami. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by uczynić świat lepszym miejscem. ●



## DOBROŚŁAWA GOGŁOZA

Dyrektorka zarządzająca serwisu Pomagam.pl oraz założycielka platformy Doing Good, który pomaga znaleźć pracę w impaktowych branżach. Była założycielką i wieloletnią prezeską Stowarzyszenia Otwarte Klatki, organizacji zajmującej się ochroną zwierząt hodowlanych, która została uznana za jedną z najsukcesowniej na świecie.

# BIZANCJUM

MACIEJ CHMIELEWSKI

Gdzie się nie spojrzę państwo polskie stało w tamtych czasach dziadostwem. Z dzisiejszej perspektywy może się to wydawać niewyobrażalne ale dopiero pierwszy rząd Donalda Tuska przy okazji Euro 2012 wpadł na to by zamiast homeopatycznych zakupów w lokalnych salonach zrobić jeden duży przetarg na radiowozy i kupić tysiąc samochodów w dobrej cenie.

Większość czytelników choć trochę pamięta lata dziewięćdziesiąte i dwutysięczne. Brak autostrad, a drogi które istniały bardziej przypominały szwajcarski ser niż szlak komunikacyjny. W szpitalach zbite szyby zaklejano zamiast wymienić, a lekarze mieli na czym pracować tylko dzięki fundacjom jak ta Jerzego Owsiaaka. Nie lepiej wyglądała część instytucjonalna – opłakany stan budynków publicznych, policja jeżdżąca zdezolowanymi polonezami, którym przeglądu nie podbiłby żaden diagnosta. Jeżdżąca to i tak dopóki w połowie miesiąca nie skoczył się budżet na paliwo. Obrazu dopełniał rząd latający radzieckimi trumnami na skrzydłach i BOR czekający na kolejną pielgrzymkę JPiI by zrobić jakiegokolwiek zakupy. Gdzie się nie spojrzę państwo polskie stało w tamtych czasach dziadostwem. Z dzisiejszej perspektywy może się to wydawać niewyobrażalne ale dopiero pierwszy rząd Donalda Tuska przy okazji Euro 2012 wpadł na to by zamiast homeopatycznych zakupów w lokalnych salonach zrobić jeden duży przetarg na radiowozy i kupić tysiąc samochodów w dobrej cenie.

Nasuwa się jednak pytanie czy wyjście z czasów dziadostwa na poziom pewnej normalności i standardu normalnego państwa na świecie nie powinno być wystarczające. To dobrze, że policja nie jeździ już rozpadającymi się polonezami. Pytanie czy standardem samochodu patrolowego powinien być przeciętny

samochód z mocnym silnikiem i podstawowym wyposażeniem – jak kupiona przez rząd Tuska Kia Cee'd albo równie popularna Skoda Superb – czy BMW 3 w bogatej wersji. Jeśli zgadzamy się na to by instytucje państwowe – czy to policja czy dowolna inna – do codziennej pracy kupowały sprzęt niewspółmiernie drogi do potrzeb, to jako podatnicy zgadzamy się na bycie okradanym. Państwo nie może być dziadostwem, ale też nie może być Bizancjum. Policja ani żadna inna służba nie ma prawa jako zwykłego, oznakowanego samochodu kupić marki premium. Po prostu, dla zasady. Nie bo nie i kropka.

Budżet na rok 2024 jest w swych głównych założeniach budżetem PiS, analogicznie jak w 2016 roku był to budżet PO. Dzięki przewidzianym w prawie bezpiecznikom tragifarsa jaką kolejny raz z urzędu Prezydenta RP czyni Andrzej Duda jest bez znaczenia – ewentualny „wyrok” trybunału Julii Przyłębskiej wywoła takie same skutki jak dowolna inna posiadawka towarzyska. Rzecz w tym, że koniec prac nad jednym budżetem to początek prac nad planem finansowym roku kolejnego. Jako podatnicy mamy prawo domagać się od nowej ekipy innego podejścia do finansów publicznych niż prezentowali to poprzednicy. Budżety jednostek administracji państwowej napęczniały do niespotykanych wcześniej rozmiarów, a wcześniejszy niedasizm został zastąpiony wszystko-można-sizem. Za warstwą symbo-

liczną szły bardzo konkretne apanaże finansowe i wsparcie kolejnych projektów oraz organizacji. Obok i tak już nazbyt licznych instytucji państwowych PiS dołożył niezliczone instytucje stworzone w istocie tylko po to by obsadzić swoimi ludźmi obszar, którego nie udało się zawłaszczyć w inny sposób. Kwintesencją tej patologii jest Instytut Rodziny i Demografii czy Niepodległa. Instytucje, które należy nie tylko zlikwidować, ale też wyeliminować z wszelkich kontaktów z administracją państwową wszystkich, którzy przyłożyli rękę do ich powstania i funkcjonowania. Dla takich ludzi zwyczajnie nie ma miejsca w zdrowym państwie. Zapewne nigdy nie dowiemy się skali Stajni Augiasza jakimi stały się za PiS Ministerstwa Kultury, Edukacji czy Rodziny. Obok istnienia tworców, jak wymienione, sporym problemem są budżety Kancelarii Prezydenta czy Premiera. Odkładając dotacje dla instytucji podległych budżet KPRM na rok 2024 to ponad 345 milionów złotych. KPRM na swej stronie chwali się, że to zaledwie 0,04% budżetu państwa wobec 0,03% w roku 2015. Nie, to nie jest prawie tyle samo – to jest o realnie 1/3 więcej i mówimy o stosunku, nie o bezwzględnych kwotach – tam byłoby jeszcze gorzej. Drogi Panie Premierze – wypowiedzenie umowy o pracę dla pracowników KPRM powinno być najczęściej drukowanym dokumentem w Pana kancelarii. Nie lepiej sytuacja ma się w Kancelarii Prezydenta – 275 milionów w roku 2024, 10% więcej niż w 2023 i o ponad połowę więcej

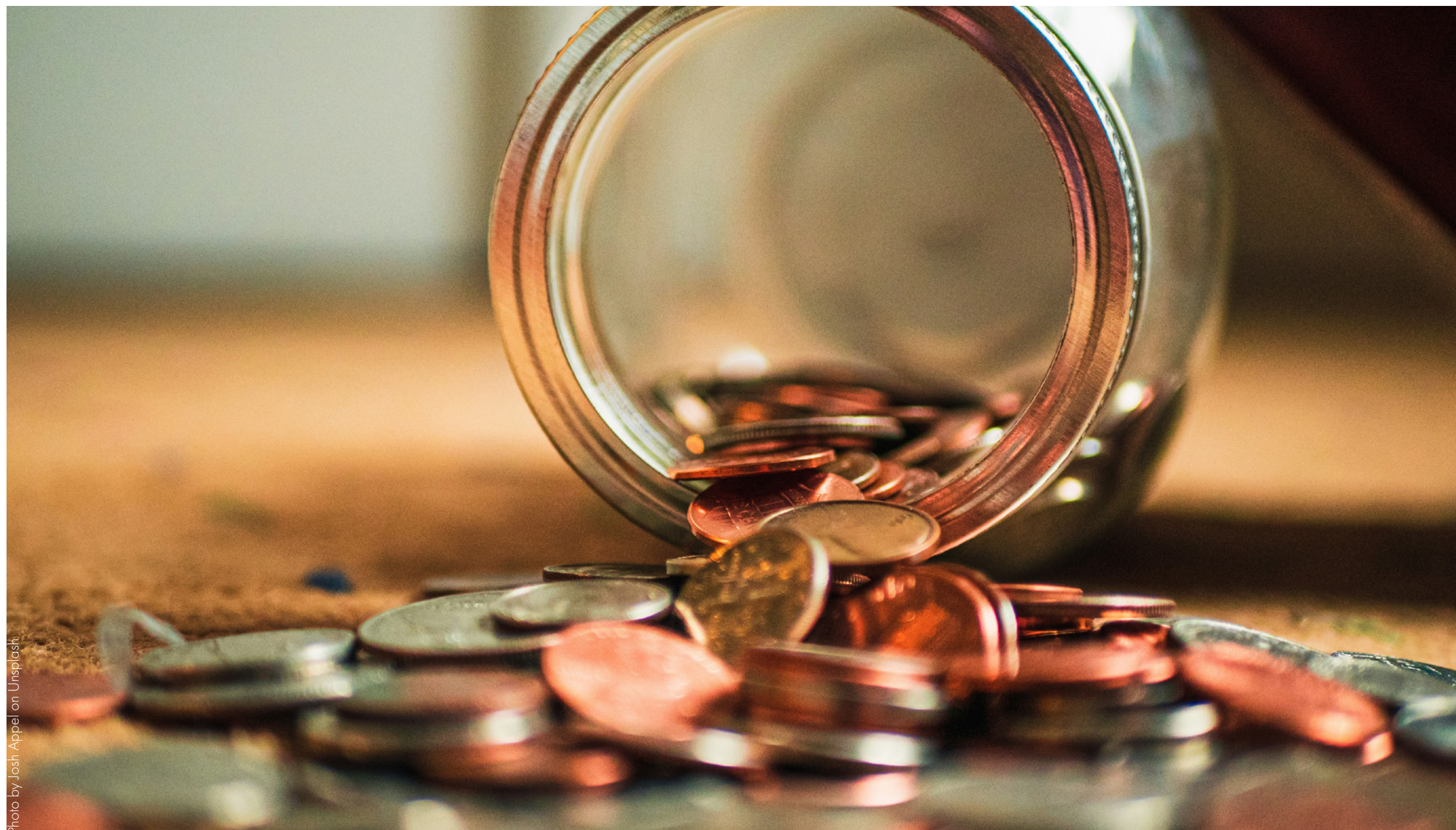


Photo by Josh Appel on Unsplash



w stosunku do roku 2015 – roku zwiększonych przecież wydatków wobec zmiany na stanowisku. Jak patologiczna stała się sytuacja w pałacu prezydenckim świadczy największa pozycja w wydatkach – 40 milionów przekazane na fundusz rewitalizacji zabytków Krakowa, w latach wcześniejszych podobne kwoty. Nie neguję w tym miejscu zbożności tego celu i to nawet w oderwaniu od prywaty jaką jest finansowanie swego miasta rodzinnego. Zwyczajnie sponsorowanie zabytków nie

ilość niedorzecznych pozycji w budżetach kolejnych instytucji może przyprawić o zawrót głowy. Każda traktowana stanowi niewielki wydatek, ale policzone w całości są już istotną kwotą. Nikogo raczej nie dziwią kapelani religijni w wojsku czy więzieniach. Wysyłając wojsko na misję należy żołnierzom zapewnić także potrzeby duchowe, analogicznie osadzonym w więzieniach. Dyskusyjne jest jednak utrzymywanie kapelanów na regularnych etatach cały rok – każdy żołnierz może przecież

z oszczędności dla podatnika nazywając ocalone pieniądze straconymi. Tyle, że tam też pracują ludzie – jeśli instytucja jest de facto karana za gospodarność to siłą rzeczy motywujemy ją do rozrzutności. Do dziś nikt nie zmienił w tym zakresie ustawy o finansach publicznych.

Przez ostatnich osiem lat PiS obiektywnie dokonał wielu koniecznych zakupów dla szeroko rozumianego państwa polskiego. Choć zakup do rządowej floty Boeingów 737 odbył się w skan-

poczuć się ważnym czy móc pojeździć fajnym samochodem nigdy w takich służbach nie powinny się znaleźć. Niestety pisowski rząd tego typu patologią i potrzebą budowy prymitywnego, by nie rzec prostackiego prestiżu wręcz stał. Od nieuzasadnionych wydatków po rozbijanie się po mieście samochodów SOP w ramach nieoficjalnego programu blacharz plus. PiS doprowadził do sytuacji gdzie każdy minister, choćby ten od sportu, otrzymywał ochronę SOP, a w razie dość częstych wypadków sta-

### **Jako podatnicy mamy prawo domagać się od nowej ekipy innego podejścia do finansów publicznych niż prezentowali to poprzednicy**

należy do obowiązków Prezydenta RP i jego kancelarii, a tylko na takie wydatki ma służyć jego budżet. Oczywiście dopuszczalnym jest sytuacja gdy odwiedzając matkę i nieco zapomnianą w głównym nurcie miejscowość Prezydent w ramach gestu przekazuje jakieś drobne kwoty na wsparcie konkretnej sprawy, np., renowacji ważnego w danym miejscu zabytku. Ale absolutną patologią jest sytuacja gdy 40 spośród 275 milionów budżetu trafia na niezwiązany z działalnością urzędu cel. Skoro prezydent ma pieniądze na takie wydatki to należy mu te pieniądze zabrać bez względu kto aktualnie jest prezydentem i z jakiego miasta pochodzi.

ić do cywilnego kościoła w mieście, nie ma potrzeby by kapelanów zatrudniać poza misjami zagranicznymi. Trudno też znaleźć jakiegokolwiek uzasadnienie ich zatrudnienia w policji czy o zgrozo krajowej administracji skarbowej.

Regułą końca roku budżetowego w absolutnie wszystkich jednostkach budżetowych jest dokonywanie niedorzecznych zakupów byle wydać budżet. Dlaczego? Otóż budżet niewykorzystany w roku bieżącym nie tylko przepada, ale o wartość oszczędności automatycznie obniżany jest budżet roku kolejnego. Oczywiście mamy tu przypadek nagannej moralnie mentalności urzędników – zamiast cieszyć się

### **Problemem jest jednak brak umiaru, a często celowa przesada ukierunkowana na budowę dziwaczego prestiżu tudzież chęci zaimponowania odbiorcom, którym absolutnie imponować się nie powinno**

dalicznych okolicznościach, to w ogóle ktoś go wreszcie dokonał. Inną sprawą jest, że niezależnie od procedur przetargowych, przy flocie 2-3 samolotów niedorzecznym byłoby kupienie maszyn innych niż takie, jak w tej kategorii posiada PLL LOT. Z przyczyn czysto operacyjnych. Takich zakupów było więcej – dla wojska, kolejnych służb, zniknęło wiele oczywistego zadostwa. Problemem jest jednak brak umiaru, a często celowa przesada ukierunkowana na budowę dziwaczego prestiżu tudzież chęci zaimponowania odbiorcom, którym absolutnie imponować się nie powinno. Osoby gotowe wstąpić do wojska czy policji tylko po to by

wiano na głowie cały aparat państwa by udowodnić, że winny jest przypadkowy kierowca, nie wariat za kierownicą rządowej limuzyny.

Z tej perspektywy cieszy refleksja nowej ekipy – niedawno czystym przypadkiem na stacji benzynowej spotkałem nowego ministra spraw wewnętrznych. Tankował samochód, swój prywatny, tak po prostu – bez armii osiłków dookoła. Mam nadzieję, że huczne pożegnanie komendanta Szymczyka było jedyną chwilą zapomnienia, z której wyciągnął wnioski. Trudno znaleźć w historii policji (a nawet milicji) człowieka, który okryłby mundur większą hańbą.

Wspomniana refleksja musi jednak objąć cały sposób funkcjonowania administracji państwowej i zatrudniania jej personelu. Przerost zatrudnienia, nadmierny formalizm, biurokracja i nieefektywne procesy. Na to wszystko nakładamy zaniżone względem rynku wynagrodzenia i całkowicie już niedorzeczny system budowy wynagrodzeń. System sztywnej siatki, brak możliwości różnicowania pensji między pracownikiem lepszym i gorszym, gwarantowane podwyżki i oburzające już w samym nazewnictwie trzynastki. W budżetówce zatrudnia się ludzi za dużo, płaci im za mało, motywuje jedynie negatywnie. Efekt? Mamy urzędników takich jakich mamy. Obecna ekipa obiecała podwyżki ale samo to nie wystarczy.

### **Problem absurdalnych wydatków, przerośniętych wydatków i niegospodarności to problem idący w setki milionów złotych w skali roku**

Spójrzmy na nauczycieli – zarabiają obiektywnie kwoty wręcz niegodziwe. Ale...pensum? 18 godzin...45 minut zamiast normalnych 40. Zamiast 26 dni urlopu mają 3 miesiące. Mało płacimy ale mało wymagamy – poza pasjonatami taki system nie jest w stanie przyciągnąć ludzi ambitnych i gotowych ciężko pracować za dobre wynagrodzenie. Zostają jedynie tacy, którzy godzą się dostawać mało, byle tylko mało od nich oczekiwać. Z przerośniętych struktur

wyływa więcej marnotrawstwa niż od polityków – koniec końców tych rządowych limuzyn, rozbijających się po Warszawie niczym pijana młodzież w wieku licealnymi, mieliśmy kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt. Problem absurdalnych wydatków, przerośniętych wydatków i niegospodarności to problem idący w setki milionów złotych w skali roku. Nie trzeba badać każdego przypadku – jeśli w analogicznych sprawach prywatne firmy postępują inaczej niż instytucje państwowe, to nie ma nad czym się zastanawiać. Przez tysiące lat istnienia cywilizacji i państwowości nie zdarzyło się by instytucja państwowa zrobiła coś równie dobrze jak jej prywatna odpowiedniczka. Nawet przypadkiem. Jeśli firma uważa, że dany wydatek nie

przynosi korzyści, to państwo nie ma prawa nawet zastanawiać się czy to myślenie jest słuszne. Jest. Jeśli ktoś twierdzi, że firmy także popełniają błędy to ma rację – tylko firmy wydają swoje własne pieniądze. Państwo nie ma własnych pieniędzy – cały budżet należy do podatników, a obowiązkiem każdego rządu jest działać tak by pobierane podatki były najniższe jak to tylko jest możliwe. Przerośnięte budżety reprezentacyjne, kupowanie niedorzecznie dobrego

sprzętu, mebli, wyposażenia uzasadniane wizerunkiem nie przynosi korzyści. Osiągnięty efekt rozmów przy stole mahoniowym będzie dokładnie taki sam jak przy jego odpowiedniku z dobrej jakości płyty meblowej. Najwyższa pora by z tym skończyć – każda wydana przez rząd złotówka to czyjeś nie zabranie dziecka do kina, nie kupienie mu nowych butów itp. Po co? By urzędnik kupił zbędny ekspres do kawy albo miał satysfakcję, że chodzi po parkiecie zamiast wykładowiny? Podatnik nie ma z tego żadnej korzyści, te wydatki są niedopuszczalne. Należy je obciążyć i przeznaczyć na obniżenie podatków. Mamy je zdecydowanie za wysokie w każdej kategorii.

Jestem pewien, iż nowa ekipa nie ma mentalności jaką prezentował PiS. Mentalności w istocie bolszewickiej. Rzeź struktur państwa, rozstrzelanie cara w pałacu, a na końcu wygodne urządzenie się w luksusach, które tak

chętnie krytykowali u poprzedników. Prorocze były słowa Andrzeja Leppera gdy w 2002 roku informował, że w Sejmie więcej Wersalu nie będzie. Choć wypowiadając te słowa raczej nie miał na myśli zdemolowania praworządności państwowej i kolesiowskiego ułaskawiania kryminalistów z własnej partii politycznej to przyszłość przewidział trafnie. Wersalu przez tych osiem lat nie było, a uwłaczający raz po raz godności urzędu Prezydenta RP Lech Kaczyński stał się marzeniem i tęsknotą na tle tego co nastąpiło po nim. Inna mentalność i własna etyka nie zastąpi jednak motywacji do ciężkiej pracy i przełamania narośniętych przez pokolenia zwyczajów wśród niepolitycznych struktur urzędniczych. Udało się naszemu państwu rozwiązać problem powszechnego działodstwa. Najwyższa pora wypłenić urzędnicze Bizancjum. Trzymajmy kciuki i pilnujmy w tym nowej ekipy. ●



### **MACIEJ CHMIELEWSKI**

**Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.**

# WOLNOŚĆ PODZIELONA (CZĘŚĆ 1)

PIOTR GÓRSKI

Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie stanu pełnej wolności. Niczym wieczność przekracza ludzką wyobraźnię, a tym bardziej nasze możliwości opisanie jej. Nie dziwi więc, że zajmujemy się nią jedynie fragmentarycznie, co czyni ją przedmiotem sporu politycznego

Wolność nie daje się uchwycić. Jest czymś niejednorodnym. Trudno jest ją jakoś zamknąć, nadać ostateczny kształt, a więc i ograniczyć, co byłoby przecież jej zaprzeczeniem. Kiedy więc wydaje się, że jesteśmy blisko, albo co bardziej buńczuczni głoszą, że to zrobili, wymyka się, jakby domagała się wolności dla siebie. Swój plastyczny i pluralistyczny charakter zawdzięcza łączeniu w sobie niewspółmiernych wymiarów. Jak pogodzić wszystkie roszczenia, które z wolnością się wiążą? W jaki sposób wytłumaczyć, że będąc nieskorym do korzystania z wolności lub nie mogąc na to sobie zbyt po prostu pozwolić – czy to ze względu na skłonności, czy brak czasu, środków lub innych możliwości – jednak jej bronić, o nią zabiegać, a może i walczyć dla innych?

Inne problematyczne zagadnienie. Ci, którzy starają się wykorzystywać wolność w jak największym stopniu, inaczej niż poprzez nic nierobienie, najbardziej wchodzą w przestrzeń wolności innych osób, a nawet mogą ją naruszać. Wszystko za sprawą ograniczonych zasobów, miejsca i czasu. Z tych powodów może dochodzić do sytuacji, jeśli nie ja, to ktoś inny, my albo inni. Miejsce w kolejce do lekarza, zabranie głosu podczas dyskusji. Tylko skrupowanie pewnymi ustanowionymi i znanymi uprzednio zasadami – takimi jak prawo czy kolejność zgłoszeń, zwycięstwo najwyższej ceny na aukcji, przepisy przetargu czy zawarta umowa z dotrzymywaniem jej treści – może dawać

nam poczucie bycia wolnymi na równi z innymi. Nawet jeśli ostatecznie nie osiągamy naszego celu i nie zaspakajamy naszych potrzeb.

## Arbitralność i zasady

Z twórczych owe zasady ich istnienie zdejmują ciężar permanentnej i całkowitej arbitralności będącej atrybutem Pana nad Niewolnikiem. Tego pierwszego ta sytuacja wcale nie zadawała. Nie tylko, jak zauważył twórca Hegel-Kojève-Fukuyama, ponieważ najbardziej pragnie on uznania ze strony równych sobie, a Niewolnik takim nie jest. Również nie z obawy o to, że kiedyś role mogą się odwrócić, jeśli tylko dzięki pracy i zdobywanej wiedzy i doświadczeniu Niewolnik czy Niewolnicy zdobędą przewagę nad Panem i odważy się znów stanąć do walki. Pan przede wszystkim wyczuwa albo wie, że kiedy zmusza kogokolwiek, gdy musi to uczynić by zrealizować własną arbitralną wolę sprzeniewierza się wolności. Ta bowiem wiąże się z również z nienaruszaniem granic innych. Ten, kto panuje nie jest wcale wolny, już z tego powodu, że jest zależny od zniewolonych.

Przeciwstawienie się wszechobecnej i ciągłej arbitralności to ważny element w myśleniu o wolności. Tworzenie zasad i trwanie przy nich ma zabezpieczać przed dowolnością i chaosem, do czego zdaniem krytyków miałyby niechybnie doprowadzić danie ludziom swobody wyboru, działania i ustalania ich kryteriów. Z tego

powody równie istotne co reguły społeczne jest nakładanie na siebie gorsetu własnych zasad. Jeśli dobrze się wczytać w klasyków wolności, to ważne miejsce zajmują w nich elementy związane z samodyscypliną – racjonalne myślenie i kierowanie się nim, odpowiedzialność, konsekwencja, stałe fundamentalne wartości. Na nich budowali swoje systemy myśliciele, do postępowania w oparciu o nie przekonywali. Bez tych bezpieczników groziłoby popadnięcie w całkowitą zamęt zagrażający wolności. Długo więc obawiano się niewyedykowanego ludu, motłochu, masy, szaleńców, innych ras, kobiecości, dziecinności, emocjonalności, religii – wszystkiego co wiązano z nieracjonalnością, irracjonalnością czy aracionalnością. Krytykowano zabobony, ignorancję, uprzedzenia –

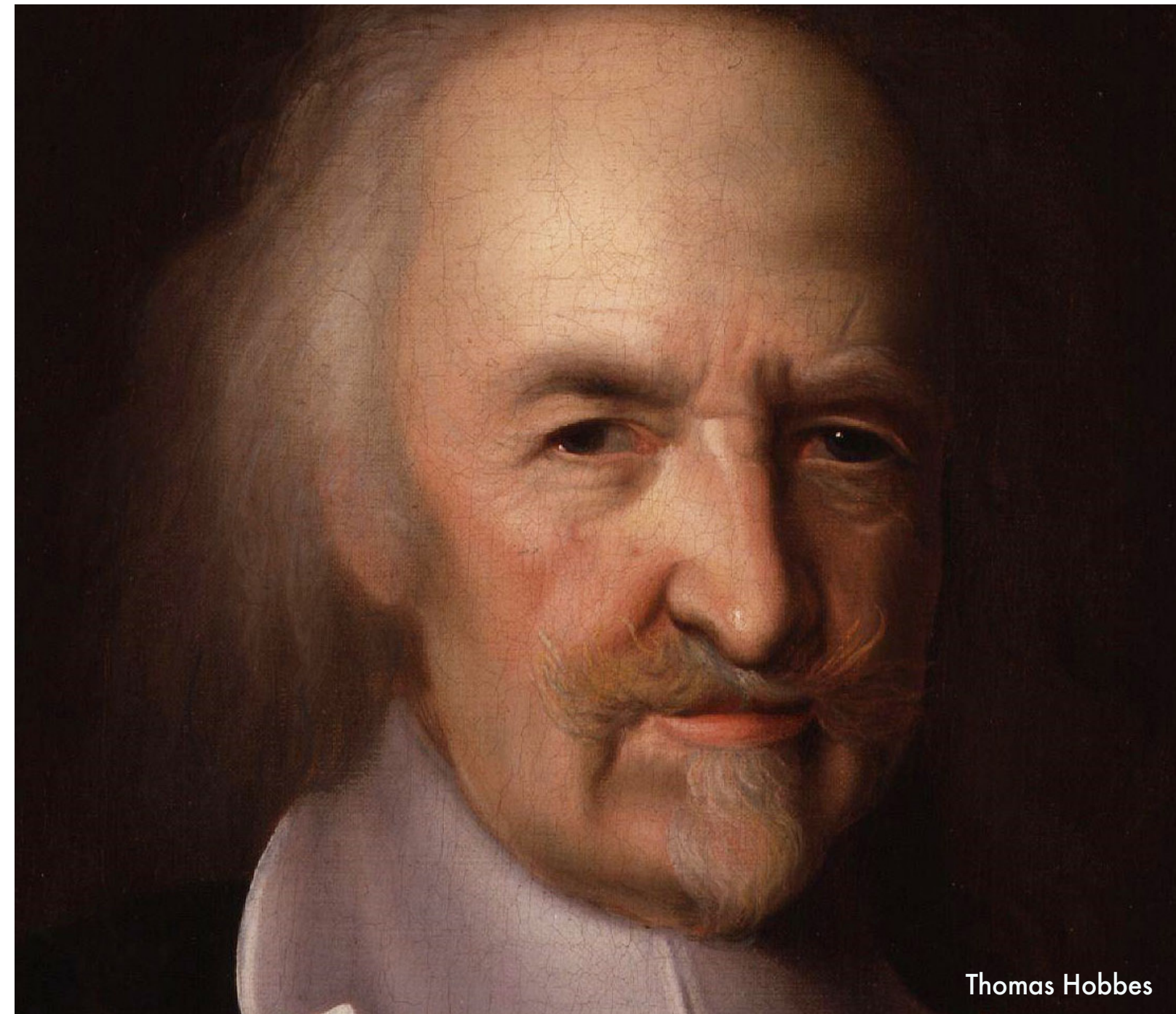
jego członkowie zaakceptują swoje położenie. Swoją sytuację będą mogli oczywiście zmieniać, jednak jedynie zgodnie z ustalonymi regułami. Nie trzeba dodawać, że racjonalnymi. Inna ścieżka oznacza zaprzeczenie rozumowi, a to z kolei zdradę wolności.

Przewidywalność ułatwia życie. Zarówno społeczne, jak i indywidualne. Jak zauważył badacz kapitalizmu, bodaj Braudel, jednym z czynników umożliwiającym tworzenie wielkiego, globalnego kapitalizmu kupieckiego – odróżnionego od gospodarki rynkowej mającej bardziej lokalny charakter – było wprowadzenie regularnego kursowania statków handlowych. Od tego momentu nie trzeba było czekać jak wcześniej, ani jak w innych

### **Dochodzimy do fundamentalnej kwestii wolnego społeczeństwa i wolnego świata. Czy takie twory mogą w ogóle zaistnieć? Co miałyby oznaczać? Jak wyglądać?**

choć przynajmniej część z wymienionych przed chwilą elementów samo takimi było – oraz błędy rozumowania. Jeszcze Mill powoływał się na utrzymanie kolonii z powodu niedojrzałości ludności Indii. Takie myślenie wspierało przesądzenie, że racjonalność doprowadzi każdego do tego samego wniosku. To pociągało kolejne założenie, że zapanowanie racjonalnego systemu społecznego sprawi, że wszyscy

kręgach kulturowych, aż zostaną w całości zafundowane, by najbardziej efektywnie przewieźć towar. Handlarze nie byli już uzależnieni od siebie podobnych, z którymi osiągną pełną ładowność. Znajomość harmonogramu zmieniła również kalkulacje pozostałych, co sprawiało, że statki szybciej były zapełniane, odbiorcy towaru nie pozostawali w niekończącej się niepewności, przez co chętniej wchodzili



Thomas Hobbes

w biznes. To właśnie był jeden z elementów racjonalizacji, o której pisał Weber, odmieniających dzieje Zachodu.

Zasady są podstawą przewidywalności. Z punktu widzenia wolności muszą być one jednak jeszcze możliwie inkluzywne. Historia ostatnich 350 lat to nieustające walki o to. Ta lekcja pokazuje, że wolności nie zyskuje się w całości, ani od razu, ani raz na zawsze. Tak samo jak się jej nie traci w taki sposób. Zyskiwały je też nie tyle jednostki, co kolejne grupy społeczne – najpierw mężczyźni, posiadający odpowiednie majątek, zajmujące odpowiednie miejsce w społeczeństwie, robotnicy, kobiety, inne rasy. Nie był to więc akt niczym możliwych mieszkańców cesarstwa rzymskiego uwalniających swo-

Nie dziwi więc, że spotykało się z niechęcią, napotykało na opór zwłaszcza tych, którym dotychczasowe reguły sprzyjały, a nowe, jeśli nie były wprost w nich wymierzone, wiązały się co najmniej z niepewnością. Niepewnością nowego porządku będącego dla jednych właśnie obawą, dla innych nadzieją.

### Koniec historii?

Inkluzywne zasady – te formalne (jak prawo) oraz nieformalne (jak życzliwość, otwartość czy wyrozumiałość), wspólnotowe i indywidualne – są nierozdzielnie związane z wolnością. Czy ją zapewniają? Są warunkiem koniecznym, ale czy wystarczającym. Na pewno stanowią jej potencjalność, jaka kryje się na przykład za wyrażeniem równość szans, a nawet równość

W zasadzie nie spotkamy się z ich jasnym opisem. Koncepcje pozytywne są dość mgliste lub wspomina się o nich półgębkiem. Tak jest chociażby u Rousseau, czerpiącego z wyobrażeń o pierwotnej wspólnotie żyjącym w cieniu dębu, czy Marksa roztaczającego wizję romantycznej przyszłości, w którym każdy w ciągu dnia będzie mógł polować, łowić, paść bydło, krytykować, robić to, na co ma akurat ochotę. Koncepcje skupiające się na przeciwdziałaniu zagrożeniom dla jednostki i społeczeństw poprzestają na ogólnych zasadach, z konieczności dość nieprecyzyjnych, jak u Milla czy Nozicka. Nie da się ostatecznie określić, kiedy naruszamy wolność innych, choć wiele sytuacji jest jasnych, a zostawiając furtkę dla bezpieczeństwa, nie wiadomo, gdzie kończy się minimalistyczna ingerencja, nie wspominając czy ma ona sens, jeśli okazałoby się, że nie spełnia ona swojej roli.

Podchodząc do zagadnienia inaczej. Wiemy kiedy czujemy się wolni, ale czy wystarczy to, by powiedzieć, że jesteśmy wolni? Od drugiej strony, odczuwamy lub dostrzegamy, że brakuje nam wolności. Możemy również wczuwać się w sytuację innych. Wolni ludzie w wolnym społeczeństwie to zbiór jednostek tworzących wyjątkową jakość, zmieniającą się na przestrzeni lat, to wspólnota wspólnot tworzonych dobrowolnie lub nie do końca. Jak miałyby wyglądać ta światowa gromada będąca w ciągłym ruchu, zmieniająca się, w jakim stopniu amorficzna, ale i niepozbawiona zupełnie formy?

Z tym pytaniem znajdujemy się w podobnej beznadziejnej sytuacji jak Krzysztof Michalski w kwestii wieczności. Zauważał on, że nie jesteśmy w stanie pojąć, wyobrazić i opisać sytuacji, w której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są nierozróżnialne, pojęć czasu rozciągniętego w nieskończoność. Wieczność wymyka się naszemu rozumieniu świata, jest czymś niemożliwym do wypowiedzenia, a więc pozostaje tą częścią życia ludzkiego, którą określa cisza. Po Wittgensteinowsku: „O czym nie można mówić, o tym należy milczeć”. A jednak zdaniem polskiego filozofa ta cisza, to niezrozumienie pozwala zrozumieć człowieka i jego kondycję. Co więcej staje się motorem jego życia. Podobnie można powiedzieć o wolności. W pełnej krasie, w całej swej rozciągłości, we wszystkich aspektach jest niewyobrażalna, przekracza ziemski wymiar i naszą zdolność do jej pojęcia. I tak jak dzielimy czas – a w zasadzie czyni to nasza percepcja – i zajmujemy się jego poszczególnymi etapami, tak również możemy rozważać poszczególne fragmenty wolności, ale nie jej całość, nieskończoność i wieczność.

### Rozum skończony

To uwydatnia się na tle rozważań o wolności. Hobbes pisał o państwie mającym gwarantować pokój, a tym samym zapewniać wolność, jako o śmiertelnym, a więc skończonym bogu. Wiedział, że zasady ustanowione nie są wieczne. Rozumiał, że jeden czy drugi władca, będący porucznikiem Boga (*lieutenant of God*)

## Wieczność wymyka się naszemu rozumieniu świata, jest czymś niemożliwym do wypowiedzenia, a więc pozostaje tą częścią życia ludzkiego, którą określa cisza. (...) Podobnie można powiedzieć o wolności

ich niewolników – działanie prywatne, a nie polityczne. Zmiany reguł nie zawsze odbywały się to w sposób zgodny z obowiązującymi zasadami, uznawanymi jednak za przeczące wolności. Działano więc w imię rozumu, choć nie był on główną bronią. Rewolucje, przewroty, bunty opierały się na stosowaniu przemocy, wykorzystywanie emocji, czasem „szaleństwa”.

możliwości jeśli z powodu ograniczonych zasobów, przestrzeni i czasu musi zostać dokonany wybór spośród równych.

Tu dochodzimy do fundamentalnej kwestii wolnego społeczeństwa i wolnego świata. Czy takie twory mogą w ogóle zaistnieć? Co miałyby oznaczać? Jak wyglądać?



Alexis de Tocqueville



Baruch Spinoza

może ustanawiać swoje prawa. To zależało w całości od jego decyzji. Ale XVII-wieczny filozof dostrzegał również pęknięcie między prywatnym rozumem poddanych, a rozumem publicznym władcy. Pierwszy mógł wierzyć, w co chce, ale musiał podporządkowywać się drugiemu, gdy dochodziło do publicznego wyznania wiary. Rozum prywatny musiał milczeć w przestrzeni publicznej.

Rozróżnienie na wewnątrz i zewnątrz niedługo później podjął z całą mocą Spinoza. Jed-

nak doszedł on do odmiennych wniosków niż Hobbes. Uznał, że publicznie można głosić prywatne przekonania, nawet jeśli są sprzeczne z obowiązującymi prawami. Co więcej, uznał, że to służy porządkowi publicznemu. Wynikało to z przeświadczenia o racjonalności opartej na wierze w harmonijnie składającą się boską całość. Jak we wczesnym racjonalizmie – zawdzięczającemu swoje wielkie osiągnięcia i renomę np. w dziedzinie matematyki idei nieskończoności – za sprawą rozumu odkrywane są wieczne prawa, zasady rządzące światem

i ludzkimi społeczeństwami. Ta zdolność rozpoznawania rzeczy koniecznych i zgodnych z odwiecznym porządkiem miało być wystarczającą gwarancją przed rozmaitymi szaleństwami wolności. „Światło naturalne” rozumu prowadziło ludzi do odkrywania jedynie „idei jasnych i wyraźnych”.

Dopiero romantyzm podniósł kwestię rozumu nie w jego racjonalnym wymiarze, ustawiał się wręcz w opozycji do niego, lecz odnosząc się do wyobraźni. Świat nie był już odkrywany, lecz wytwarzany. Człowiek stawał się twórcą

zakłada sprzeczność. Jeśli jest harmonijna lub przyjmując, że taką jest to mamy dwie możliwości. Pierwszą, niezależnie czy uczuciowo czy rozumowo zawsze dojdziemy do tych samych praw, co odpowiadałoby podejściu Damasio, wytykającemu błąd Kartezjuszowi i pokazującemu rolę emocji w racjonalnym myśleniu. Drugą, uznając lub wybierając podejście romantyczne bądź racjonalne doprowadzić musi nas to do odmiennych praw. Z kolei odrzucenie założenia lub konstatacji o harmonijnej naturze prowadzi nas do wniosku, że niezależnie czy kierując się różnymi zgodnymi z naturą uczu-

**By opór był skuteczny wymaga on bowiem utworzenia niejako nowej wspólnoty, sprecyzowanie jej wartości, niezbędnego samookreślenia, zdolnego do odpierania i pozwalającego na skuteczną walkę o uznanie**

praw i zasad, niczym artysta tworzący dzieło. Sam określał kryteria oceny. Dowartościowano emocje oraz przejawy tego, co poza rozumowe. Romantyczny malarz Caspar David Friedrich miał powiedzieć: „Uczucie artysty jest jego prawem”, dodając, że „uczucia innej osoby nigdy nie powinny być nam narzucane jako prawo”. Twierdził jednak, że „Autentyczne uczucia nie mogą być sprzeczne z naturą, lecz zawsze pozostawać z nią w harmonii”. Dla myślenia o wolności niebanalne znaczenie ma pytanie, czy natura jest harmonijna czy

ciami, czy też część osób podchodzić będzie do praw rozumowo, a część uczuciowo, ludzie nie będą w stanie osiągnąć zgodności w ich względzie. Isaiah Berlin stawia sprawę jasno, romantyzm był buntem przeciwko wizji idealnego świata.

W epoce szalejącego romantyzmu powstało jednak jedno z największych dzieł głoszących odkrywanie Rozumu i to przez wielkie R. Hegel w Fenomenologii ducha po raz pierwszy tak wyraźnie ogłosił koniec historii rozumianej jako

zwycięstwo wolności, granicę przejścia do bezczasowej, „wiecznej”, choć wciąż ziemskiej, rzeczywistości. Jest nią moment, w którym ustaje walka Pana i Niewolnika, osób panujących i zniewolonych, jednych i drugich pozbawionych dotychczas wolności, pierwszych ze względu na konieczność zmuszania, drugich bycia zmuszanymi. W ten sposób nastaje epoka powszechnego uznania równych sobie ludzi. Eon wolności. Tyle wiadomo. Nie są jasne szczegóły.

### Fantazje

Nie dziwi więc rozmaite fantazje, podobne do tych opowiadanych o wieczności. Komentator i interpretator Fenomenologii ducha, Kojève mówił więc o ludzkim zoo (używając określenia Piotra Nowaka, który poświęcił książkę filozofowi), sprowadzeniu ludzi do zwierzęcości. Wraz z końcem historii skończyłby się niejako czas w naszym rozumieniu. To, co tak charakterystyczne dla gatunku ludzkiego, historyczność zniknęłaby, zostawiając jedynie wymiar biologiczny, naturę wspólną zwierzętom. Od pierwszego dnia końca historii chodziłoby więc jedynie o zaspokajanie potrzeb i pragnień, ale już nie o dążenie do zaspokajania potrzeb, nie znane byłoby też już arcyłudzkie pragnienie pragnień. Ludzie po prostu by rodzili się i umierali. W międzyczasie spełniali swoje zachcianki, bez przeszkód ze strony innych, ponieważ panowałaby całkowita wolność. Nikt nad nikim by nie panował, nikt nie byłby niewolny. O nic nie trzeba byłoby już walczyć. Żyjąc razem nie

dałoby się odróżnić do końca czy działają indywidualnie czy wspólnie, Nie popadałoby bowiem w nierozstrzygalne konflikty ja-ty, my-wy, moje-twoje, nasze-wasze. Przecież koniec historii nie mógłby przypominać jej hipotetycznego prapoczątku, w którym ludzie wychodzili ze stadium zwierzęcości opisanego przez Hobbesa. W nim ludzie byli co prawda wolni i równi, ale narażeni na śmierć ze strony innych, równi wobec śmierci. Byli w stanie wojny każdego z każdym, jeśli nie faktycznej to potencjalnej. To nieznośne położenie wiecznej niepewność, strachu sprawiało, że „życie człowieka jest samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie”, jak konstatawał angielski filozof. Może i zwierzęce, ale nie samotne, na tyle dostatnie, by można było korzystać ze słońca w zagranicznych kurortach czy lokalnej łące i chociażby w ten sposób cieszyć się długowiecznością – oponować mógłby ostatni człowiek.

Jeśli Kojève odszedł od koncepcji Hegla oddzielając i przeciwstawiając niedialektycznie Historię i Naturę, co doprowadziło go do wniosku, że koniec historii oznacza powrót do zwierzęcości gatunku *homo sapiens* (na co zwrócił uwagę chociażby Janusz Ostrowski pisząc o pokoleniu Sartre'a) to interpretator Kojève'a, Fukuyama oznajmił, że końcem historii, zapanowaniem powszechnej wolności i uznania są zasady i reguły demokracji liberalnej. One gwarantują wolność ludziom, przynajmniej tę potencjalną w najwyższym stopniu,

wolność formalną jak powiedziałyby Aron. A jeśli się utrzyma, to może i faktyczną, aronowską wolność realną.

O ile więc francuski filozof jeszcze próbował uchwycić stan końca historii, wkroczyć na teren tego, co przekracza rozum, wyobraźnię, wyjść poza to, co ludzkie, o tyle amerykański politolog zadowolili się warunkami brzegowymi, zasadami i regułami niezbędnymi do powszechnej wolności. Te ma spełniać demokracja liberalna, dzięki nim posiadająca również zdolność wchłaniania pojawiających się kolejnych walk o uznanie. Radzeniem sobie z wdzierającym się nieprzewidywanego ostatecznie w ludziach, w ludzkości – być może za sprawą pojawiania się nowych

nastąpiło od razu, ani w całości. Odbywało się powoli i etapami. Może wciąż się nie dokonało, nawet w demokracjach liberalnych, które przynajmniej pod względem wolności formalnych chcą sprostać temu wymaganiu.

Fukuyama nieśmiało, choć jednoznacznie zapuszcza się na teren wolności realnych. Nie miał jednak nic oryginalnego do powiedzenia, z czego jeszcze po latach musiał się wycofywać. Choć panować będzie powszechne uznanie wciąż w duszach ludzi będzie grał *thymos*. Zadowolili ma się jednak szarpaniem strun gospodarczych i sportowych. Interesy mają zastępować namiętności, który to proces Hirschman opisał na przykładzie XVIII i XIX wie-

## Prawa człowieka będące absolutem, rozciągającym się od bycia jej podstawą do nieosiągalnego ideału, sytuują się poza lub ponad polityką

pokoleń – *thymosu*. Ponieważ powstanie koncepcji demokracji liberalnej Fukuyama sytuuje w końcu XVIII wieku, wraz z rewolucją francuską, a nawet amerykańską, a jej najpełniejsze wyłuszczonej zawdzięczamy Heglowi na początku XIX stulecia nie dziwi takie podejście. Mówi bardziej o stawaniu się końca historii niż jego zaistnieniu. Ludzie od tamtego czasu doświadczali nawrotów nieliberalnych i niedemokratycznych reguł. Powszechne uznanie wszystkich nie

ku, natomiast igrzyska i rywalizacja na arenach sportowych zastąpi wojny. Te obszary skanalizują i zaspokoją potrzebę uznania oraz zastąpią czy też stłumią ją w sferze politycznej. Tym samym zniknie nacjonalizm i wojowniczy fundamentalizm religijny. Będzie mogło wreszcie zaistnieć uniwersalne państwo homogeniczne oparte na zasadach demokracji liberalnej, przyznające uznanie wszystkim obywatelom ze względu na ich człowieczeństwo, znoszące

rozdzielenie między panami i niewolnikami, stanowiące formę racjonalnej samoświadomości wspólnoty ludzi. Z tych przyczyn musi też obejmować cały świat.

### Kłopoty

Gdyby Fukuyama znał przemówienia oraz listy Tocqueville'a związane z kolonizacją Algierii przez Francję od lat 30. XIX wieku mógłby przewidzieć, że reakcją wielu społeczeństw, społeczności i wspólnot będzie wszczęcie walki o uznanie. A sięgnięcie po tego autora w kontekście końca historii nie byłoby nawet czymś ekstrawaganckim. Głosił on wszakże nieuchronny pochód demokratycznej równości na całym globie. Wywołany w dużej mierze przez europejską ekspansję kolonialną i handlową, które jednocześnie stają mu na drodze i o co będziemy się stale potykać.

Myśliciel i polityk wysłany na misję do Afryki Północnej zauważa, że europejskie zasady gwarantujące wolność i własność w oczach Algierczyków są nieznośnym uciskiem, to, co dla jednych ma być opieką, dla drugich jest tyranią. Dodaje, że nie wierzy, żeby algierski lud gotowy był się im poddać, prędzej się wycofa. W takim przypadku nie ma oczywiście mowy o wzajemnym uznaniu równych. Zresztą prawne zrównanie jest odbierane jako moralna tyrania, narzucenie wartości i sposobu życia, który jest obcy oraz może być uznawane za bezbożne – zauważa Ewa Atanassow kwestie imperium

i liberalizmem właśnie w oparciu o refleksję kolonialną Tocqueville'a. Inna strategia, bliższa francuskiemu politykowi, uznanie odmienności religijnych i moralnych prowadzi do prawnych nierówności, a w konsekwencji do radykalizacji nastrojów. Nie miał wątpliwości, że próba ustanowienia uniwersalnych, ale jednak europejskich zasad, nawet najszlachetniejszych, wśród niepodzielających ich ludów pobudza w nich poczucie odmienności stanowiącej podstawę do oporu. Oporu często odbywającego się zresztą kosztem lokalnych tradycji. Był skuteczny wymaga on bowiem utworzenia niejako nowej wspólnoty, sprecyzowanie jej wartości, niezbędnego samookreślenia, zdolnego do odpierania i pozwalającego na skuteczną walkę o uznanie. Stąd też zdaniem Tocqueville'a nacjonalizm często podszyty religijnymi fundamentami. Z tego powodu dostrzegając, że w dłuższej perspektywie konsekwencją europejskiej kolonizacji będą wojny dekolonizacyjne i powstanie nowych narodów. Czy gdy to się już wydarzy możliwe jest poskromienie *thymosu*? Po obu stronach, tak by ponownie nie była odgrywana ta sama historia? W tym mógł upatrywać nadziei Fukuyama, jednak jego koniec historii został odczytany, że demokracja liberalna zwyciężyła w walce z innymi koncepcjami porządku politycznego i teraz jest Panem, co jest podłożem dalszych walk.

To nie jedyna trudność związana z wyobrażeniem uniwersalnego państwa homogenicznego.

Jego zaistnienie rozwiązałoby w dużej mierze drugi. Ten natomiast wynika z napięciem między prawami człowieka a prawami obywatela oraz zmieniającym się, amorficznym, transgresywnym i hybrydowym podmiotem politycznym. Raz jest nim obywatel – jednostka objęta prawem wspólnoty, ale też z tego tytułu posiadającym niezbędne przymioty go definiujące. Mogą być one stopniowalne, np. pełnia praw obywatelskich wiązać się może z poziomem intelektualnym. Niespełnienie tego kryterium u osoby dorosłej skutkuje, przynajmniej w założeniu, ubezwłasnowolnieniem. Innym więc razem podmiotem politycznym jest po prostu

człowiek jako reprezentant gatunku. Szczególnie jednak ta kwestia wybrzmiewa w przypadku uchodźców. W ich kontekście Agamben wprowadził, a w zasadzie przypomniał starożytne rozróżnienie na *dzōe* i *bios*. *Dzōe* to zwierzęcy wymiar życia ludzkiego. *Bios* odnosi się do życia inteligentnego, a więc związanego z najszerzej pojętą polityką. Za jej sprawą definiuje również samo siebie, a tym samym określa i wciąga w nią *dzōe*.

### Człowiek czy obywatel?

Czyżby uwolnienie ciała spod władzy politycznej – urządzania jak określiłby to Foucault



Hannah Arendt



Georg Wilhelm Friedrich Hegel



– było warunkiem końca historii? Czy da się pomyśleć świat, w którym ludzie nie podlegają grom władzy wytwarzającym i warunkującym określoną wiedzę, co czyniłoby ich w pełni wolnymi? Świat, w którym – prawie jak w sytuacji pierwotnej u Rawlsa – jaźń jest niemal niczym nieuwarunkowana, zdolna tym samym tworzyć bezstronne, inkulzywne zasady. Świat, w którym taka jaźń nie jest tylko elementem eksperymentu myślowego pozwalającemu określić warunki konstytutywne dla instytucji społecznych (wymiar formalny), ale która warunkuje postępo-

przemoc, choć te mogą też być elementem przemocy, i nie wymaga uznania zwierzchniego autorytetu, lecz uznanie równych sobie. Ale jednak to ze strony polityki, wspólnoty politycznej dostrzegano również niebezpieczeństwa dla wolności. Jednym z nich jest zagrażająca jednostce, konkretnemu człowiekowi tyrania większości, choćby w formie tocqueville'owskiej tyranii opinii. Można powiedzieć stanowi to zagrożenie wewnętrzne, w ramach wspólnoty. Drugie niebezpieczeństwo dla wolności przychodzi niejako z zewnątrz, spoza wspólnoty,

obywatela". Odróżniał więc człowieka i obywatela. Każdy obywatel jest człowiekiem, ale nie każdy człowiek jest obywatelem. To kwestia praw, które go dotyczą, które go obowiązują. Osoby nie mające pełnych praw politycznych znajdujące się jednak we wspólnocie politycznej w oparciu o prawo nie są równe, co jest źródłem kłopotów. Tu możemy przypomnieć uwagę Tocqueville'a o nierówności i radykalizacji. Inaczej jednak niż w przypadku kolonizacji, uchodźcy mogą prowadzić do radykalizacji nastrojów członków wspólnoty, do której przychodzą, odmowy uznania z ich strony. Rozwiązaniem sytuacji jest bądź wchłonięcie uchodźcy do wspólnoty (naturalizacja), bądź jego repatriacja, jeśli jest możliwa, gdy istnieje wspólnota polityczna, do której może wrócić. Nie ma jednak jasności, gdy chodzi o państwa będące prawnymi spadkobiercami. Zależy to od wzajemnego uznania uchodźców i nowych władz. Stan zawieszenia – mający być tymczasowy, choć już ta czasowość rodzi problemy – w jakim znajdują się uchodźcy jest wyzwaniem dla polityki zarówno krajowej, jak i międzynarodowej.

Balibar mówi wprost, że prawa człowieka są wielkim wyzwaniem dla demokracji liberalnej. Z jednej strony opiera się ona na nich. Jeśli by ich nie przestrzegano nie byłaby demokracją liberalną. Podobnie jak Fukuyama jej początków upatruje w końcu XVIII wieku, w rewolucji francuskiej i Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że jest

to właśnie deklaracja, a nie umowa, a tym bardziej konstytucja. Ma więc charakter bardziej kierunkowy, dotyczy celu, do jakiego chce się zmierzać, wyłuszcza założenia mu przyświecające. Stanowi więc bardziej miarę, niż coś co obowiązuje. Jest potencjalnością, nawet nie w pełni czymś formalny, a jeśli takie, to ze świadomością czegoś niemożliwego do urzeczywistnienia.

Nie jest więc dziwne dla francuskiego filozofa, że słyszy się wiele o prawach człowieka w polityce – o przywoływaniu podmiotów politycznych do kierowania się nimi, ze względu na ich uniwersalny, absolutny i konieczny charakter – a nie o polityce praw człowieka. Sugeruje, że dzieje się tak z dwóch powodów. Albo prawa człowieka są elementem zwykłej polityki, jej inspiracją i jednocześnie celem, do którego się dąży, tym, o czym się nie dyskutuje, lecz jedynie spiera się o metody ich efektywnego wprowadzenia. W takiej sytuacji mówienie o polityce prawa człowieka byłoby tautologiczne. Albo jest to jednak pojęcie wewnętrznie sprzeczne. Prawa człowieka będące absolutem, rozciągającym się od bycia jej podstawą do nieosiągalnego ideału, sytuują się poza lub ponad polityką. W obu przypadkach – tautologii lub sprzeczności – nieustannie prowadzą do przekraczania granic demokracji liberalnej. Wiąże się to z napięciem między prawami człowieka-zwierzęcia i prawami człowieka obywatela. Dlatego zdaniem Balibara i Agambena

### **W ten sposób wolność mogła stać się nie tylko wielkim tematem filozofii politycznej, ale również przedmiotem sporów politycznych i polityki, nie pozostawiając poza nią myślenia filozoficznego**

wanie każdego (wymiar realny). I to do tego, być taka nie w wyniku siłą zaciągniętą przez innych zasłoną niewiedzy. A zatem czy istnieje w nas, w naszym umyśle taka cząstka, element *bios*, a może *dzōe*, niezależny i uwolniony już od zaspokojonego *thymosu*, pozwalający nam w sposób nieuwarunkowany myśleć i działać całkowicie inkluzywnie?

Czy mielibyśmy wtedy jeszcze do czynienia z polityką? Polityką, zdaniem Arendt i Jaspersa, czyniącą nas ludźmi, ponieważ ustanawia wolność, w której słowa stawiane są wyżej niż

z nie mieszcząc się w niej. Jest się wtedy nie tyle zwierzęciem, co samym ciałem, nagim życiem, truchłem, w których co prawda jeszcze pulsuje krew, ale można z nimi zrobić, co się żywnie podoba. To wielki problem uchodźców, wszelkich pariasów, tych, których zasady i prawa polityczne nie dotyczą. Z tego powodu prawa człowieka stają się kłopotem.

Jak pisał Agamben w *Homo sacer*: „Separacja tego, co humanitarne, od tego, co polityczne, którą dziś przeżywamy jest krańcową fazą rozłamu między prawami człowieka i prawami

konieczne jest zniesienie granicy między *dzōe* i *bios*, poprzez ustanowienie nowego podmiotu politycznego pozwalającego nie tylko myśleć o powszechnej równości i uznaniu, ale także ją urzeczywistniającym. Barbara Markowska określiła go zwierzoczkobywatelem. Czy właśnie takie stwory zamieszkiwać by miały uniwersalne państwo homogeniczne i cieszyły się pełnią wolności?

Pojęcia umożliwiają opisywać rzeczywistość oraz wyobrażać przeszłość i przyszłość. Są nieodzownym elementem myślenia, a przez to działania i stawania się. Niektórych jednak nie potrafimy skonceptualizować, wykraczają poza naszą wyobraźnię, zdolności poznawcze człowieka (człowieka-obywatela?), jak chociażby wspomniana wieczność. Podobnie jest z końcem historii oznaczającym wolność

całkowitą istot wówczas żyjących. Nie tylko wszystkich wzajemnie siebie uznających jako równe, ale również zaspakajałyby swoje pozostałe potrzeby i pragnienia, nie naruszając przy tym wolności pozostałych. Aż do straty tego, co najbardziej ludzkie, czyli pragnienia pragnień. Oto wizja wolności ostatecznej będącej brakiem braku. Nicością spełnioną, co nie oznacza nicości unicestwionej, lecz nicość nieunicestwioną i nieunicestwiającą. Tu trzeba zamilknąć...

#### Konkurenci, nieprzyjaciele i wrogowie

A jednak właśnie to, co niewystawione, wymykające się pojęciom stało się wielkim motorem myśli i działań ludzi, nawet jeśli niektórzy wprzód uświadamiali sobie, że pozostaniemy w sferze niedoskonałości. Że myśl może obejmować

W erze nowożytnej spory o wolność wybuchły, z całą mocą, naznaczając losy Europy i świata po dzień dzisiejszy. Namysł nad nią opanował umysły niebanalnych myślicieli swoich czasów – Hobbesa, Harringtona, Winstanleya, Locke'a, Spinozy, Monteskiusza, Rousseau, Smitha, Hume'a, Woltera, Kanta, Madisona, Hamiltona, Paine'a, Burke'a, Condorcata, Hegla, Constanta, Marksa, Tocqueville'a, J.S. Milla, Lorda Actona, Spencera, Proudhona, a nieco nam mniej odległym Kojève'a, Orwella, Hayeka, Poppera, Berlina, Arendt, Oakeshotta, Habermasa, Rawlsa, Sandela, Walzera, Nozicka, Foucaulta, Agambena, Arona, Rorty'ego, Judta, Rosanvallone'a, Króla, Krastewa, Graya, Lillę, Mouffe, Müller, Gopnika. Oczywiście tę listę można byłoby rozszerzać. O niektóre nazwiska się spierać, ale to jedna z cech wolności. Locke

### **Pokazując mechanizmy władzy, tworząc intelektualne narzędzie do przeciwdziałania jej próbują, z sukcesami, poszerzać zakresy wolności nie tylko formalnej, ale i realnej**

mować jedynie pewne wymiary, dające się pomyśleć, wydzielić i ubrać w słowa. Nazwać, określić i wypowiedzieć. W ten sposób wolność mogła stać się nie tylko wielkim tematem filozofii politycznej, ale również przedmiotem sporów politycznych i polityki, nie pozostawiając poza nią myślenia filozoficznego.

krytykował Hobbesa. Berlin wykluczał z tego grona uznając wręcz za wrogów wolności Rousseau i Hegla. Wielu z pewnością wykreśliłoby z tej listy Winstanleya i Marksa jako dybiących na własność, a tym samym podstawę wolności, a niejeden pozbyłby się Spencera i Nozicka jako tych, którzy sprzyjają wolności



Francis Fukuyama

tylko nielicznym odbierających ją pozostałym. Inni sarkaliby na komunitarian takich jak Sandel czy Walzer za zbytne odstępstwa od wolności negatywnej, choć mieli być tylko korektą liberalizmu. Ci z kolei oskarżaliby liberałów za nadmierne odmawianie wolności przynależenia do ważnych dla jednostek wspólnot. Na pewnych poziomach koncepcje wszystkich wymienionych osób były niewspółmierne, różniły ich założenia np. odnośnie jaźni podmiotów politycznych jak między Rawlsem, Sandelem i Nozickiem oraz konsekwencje jakie wyciągali lub jakie można było wyciągnąć z ich myśli.

W ostatnich latach w społeczeństwach liberalnych dużą popularnością cieszą się również takie nurty myślenia jak feminizm, historia ludowa, postkolonializm czy gender studies. Czerpią one z niektórych wymienionych myślicieli. Pokazując mechanizmy władzy, tworząc intelektualne narzędzie do przeciwdziałania jej próbują, z sukcesami, poszerzać zakresy wolności nie tylko formalnej, ale i realnej.

Byli i są jeszcze myśliciele niezbyt przychylni koncepcjom wolności, zwłaszcza tym nowożytnym, których jednak refleksja nad nimi jest ciekawa i warta polemiki. Do takich z pewnością zaliczyć można tak różne postaci jak Straussa, Schmitt, Nietzschego, a także niektórych religijnych myślicieli. Ich obecność z pewnością nie klóci się wolnością, można traktować ich jako jej krytyczne uzupełnienie. Wokół nich tworzyć

się mogą wspólnoty w rozumieniu komunitariańskim. Choć jak pokazuje przykład Leo Straussa, choć niewielkie mogą stać się bardzo wpływowe i decydujące o losach całej wspólnoty. Tak właśnie było z neokonserwatystami w Stanach Zjednoczonych, którzy oddziaływali na politykę zagraniczną.

Trudno jednak wskazać odpowiedzialność i rzeczywiste znaczenie akademika na swoich uczniach, takich jak Paul Wolfowitz, były wicesekretarz obrony, późniejszy prezes Banku Światowego i związanych z nim chociażby Kagana, Kristola, a jeszcze trudniej na tych, którzy się na czerpanie z jego myśli powołują, jak np. Rumsfeld czy Chaney, oraz wpływowi doradcy i komentatorzy jak Podhoretz. Mimo tego „neokonów” złośliwie nazywano „leokonami”, bowiem elementy straussizmu miały stanowić filozoficzne uzasadnienie dla polityki imperialistycznej, opartej na „szlachetnym kłamstwie”, podwójnym komunikowaniu – dla maluczkich i dla „wtajemniczonych” – siłę „mądrości” ustanawiającej sprawiedliwość, a więc jej niewczesności, podszytej „nihilizmem”. „Nie trzeba do tego Straussa” – mówili obrońcy nieżyjącego już wówczas filozofa, żydowskiego emigranta z nazistowskich Niemiec, zajmującego się ezoterycznym odczytywaniem pism starożytnych myślicieli greckich, myślą Majmonidesa, trochę Nietzschem i Heideggerem, piszącym o prawie naturalnym, krytyka nowożytności i religii będącej zagrożeniem dla filozofii.

Tacy myśliciele jak Strauss są jednak krytykowani, a nawet zwalczani w demokracjach liberalnych. Dostrzega się w nich bowiem zagrożenie dla wolności. Właśnie z powodu powstania wokół nich może nielicznych, ale wpływowych grup, które przemaszerują przez instytucje i przekierują politykę zagrażając wolności czy nawet prawom człowieka.

Wreszcie niewielu było ciekawych myślicieli, którzy z całą stanowczością sprzeciwiali się wolności. Do takich zaliczał się de Maistre’a, sabaudzki tradycjonalista z przełomu XVIII i XIX stulecia. O mierze jego znaczenia może świadczyć fakt, że jeszcze po II wojnie światowej, po obu stronach Żelaznej Kurtyny zajmowano

się jego myślą, uznawano, że ma jeszcze nam coś do powiedzenia, właśnie o myśleniu jednoznacznie antywolnościowym. Mniej więcej w tym samym czasie zajęli się nim Berlin i Szacki. Ten pierwszy dostrzegał w jego myśli jedno ze źródeł faszyzmu, drugi dość dobrze uzasadnienia dla myśli kontrrewolucyjnej, nawet jeśli nie będącej konkretnym programem politycznym. Sam de Maistre zastąpił przede wszystkim z pochwały przemocy jako podstawy porządku społecznego. To nie król, nie arystokracja, nie większość, nie wolni ludzie są podstawą porządku społecznego i politycznego, lecz kat. Bierze się to stąd, że wzbudza strach. A strach już ogranicza wolność. ●



## PIOTR GÓRSKI

Historyk idei, eseista, komentator spraw publicznych. Publikował m.in. w „Res Publice Nowej”, „Polityce”, „Teologii Politycznej”, „Polska The Times”. Komentował wydarzenia polityczne i społeczne m.in. w Polsat News, TVP Info, TOK FM, Jedyńce Polskie Radio. Przez wiele lat redaktor „Res Publici Nowej”, współpracował z Polityką Insight przy redagowaniu raportów. Koordynował liczne projekty i wydarzenia m.in. dotyczące społeczeństwa obywatelskiego, kultury, świata cyfrowego. Moderator debat publicznych. Tworzy serial idei Głównie nurty demokracji liberalnej. Tańczy w miejscach publicznych.

# O MĘSKOŚCI I MIŁOŚCI OKIEM FEMINISTKI- WIZJONERKI

SYLWIA DZIEMIŃSKA

Nie jest trudno wydedukować, która z płci jest od najmłodszych lat socjalizowana do przemocy. Żadnym wyzwaniem nie jest ani wskazanie, u kogo na podwórku agresja prędzej zostanie uznana za „walkę o swoje” i nagrodzona, ani wskazanie, kto zostanie nazwany mazgajem za płacz lub manifestację emocji innych niż gniew. Mężczyzna, chłopiec.

Nie po raz pierwszy mam przyjemność obcować z twórczością bell hooks. Pierwszy raz jednak budzi ona we mnie tyle obaw i pytań. Jej książka *Gotowi na zmianę. O mężczyznach, męskości i miłości* dotyczy relacji mężczyzn z kobietami, a także z innymi mężczyznami. Jak większość z czytelników się domyśla, nie są one proste.

Przemoc, dominacja, patriarchy oparty na białej supremacji – są to pojęcia znane zarówno zwolennikom (i zwolennikom), jak i przeciwnikom (i przeciwnikom) feminizmu. O to przecież toczą się w dyskusjach o feminizmie i relacjach międzyludzkich – tak, międzyludzkich, nie tylko damsko-męskich – najbardziej zacięte spory.

Nie jest trudno wydedukować, która z płci jest od najmłodszych lat socjalizowana do przemocy. Żadnym wyzwaniem nie jest ani wskazanie, u kogo na podwórku agresja prędzej zostanie uznana za „walkę o swoje” i nagrodzona, ani wskazanie, kto zostanie nazwany mazgajem za płacz lub manifestację emocji innych niż gniew. Mężczyzna, chłopiec.

Większość z nich jest afirmowana za agresywną walkę o swoje, kroczenie „drogą wojownika” i wzrasta we wzorcach, w których emocje są wyalienowane, a regularne stosowanie przemocy jest oznaką, że konkretny mężczyzna jest w stanie przejąć kontrolę nad swoim otoczeniem i zapewnić byt rodzinie. Bo przecież do tego

został stworzony, nie ma innych zastosowań. Za to jest nienawidzony przez feministki, przez to kobiety często rezygnują z prób pokochania go. W wielu relacjach pomiędzy płciami (nie tylko romantycznych) po prostu występuje na tyle akceptowalny poziom przemocy (fizycznej, psychicznej, ekonomicznej), aby nie musieć się ewakuować w obawie o życie lub zdrowie. Szanuj patriarchę swego, możesz mieć gorszego.

Patriarchat to system mocno krzywdzący – kobiety, to rzecz jasna, ale także, co bell hooks mocno akcentuje w swojej książce – mężczyźni. Działaczka feministyczna wskazuje, jak wielkie

i świecić blaskiem własnej, niepowtarzalnej tożsamości”<sup>1</sup>. Zestawia to podejście z (wciąż zbyt wolno) rozwijającą się kulturą antypatriarchalną, w której „mężczyźni nie muszą dowodzić swojej wartości i swojego znaczenia. Od urodzenia wiedzą, że samo istnienie czyni z nich wartościowe jednostki i daje im prawo do opieki i miłości”.

To brzmi jak ogromny fart i pozostaje zarazem w kontraście wobec tak popularnych, przemocowych wzorców. Przemoc jest tu słowem kluczowym. Wszyscy w kulturze patriarchalnej uczeni są przemocy – w domu, w szkole, na

do władzy, musi walczyć, aby tę kontrolę utrzymać, choćby we własnym gospodarstwie domowym. Jakby to powiedział Alastor Moody z uniwersum Harry’ego Pottera, „Nieustanna czujność!” Wróg i zagrożenie mogą być bowiem wszędzie – w wyścigu po awans, po towar na promocji w supermarkecie, w przechodniu, który może spojrzeć oceniająco, czy nawet we własnym domu, w postaci syna, którego popkultura kreuje na kogoś, kto może w przyszłości odebrać władzę ojcu.

To musi być bolesne. Pozostawanie w stanie nieustannej walki i konieczności udowadniania własnej wartości przez przemoc, tak aby tylko być uznanym za godnego szlachetnego miana mężczyzny. bell hooks zauważa, że „żeby naprawdę zająć się męskim bólem i kryzysem męskości, musimy stać się jako społeczeństwo gotowi do obnażenia brutalnej prawdy o tym, że patriarchat niszczył mężczyzn w przeszłości i niszczy dzisiaj”. Dostrzega, że nie byłoby tak ogromnych problemów z nałogami i przemocą u mężczyzn, gdyby ten system był w jakikolwiek sposób optymalny. To nie feminizm rodzi ten ogrom przemocy.

Nie jest tak, że dopiero bell hooks odkryła straszną skalę przemocy systemu patriarchalnego wobec mężczyzn. W swojej książce przytacza wiele prac badaczy i badaczek wskazujących na poziom emocjonalnego okaleczenia chłopców. Zauważa, że „pierwszy akt

przemocy, którego patriarchat domaga się od mężczyzn, nie dotyczy kobiet”. Jest nim psychiczne samookaleczenie i zabicie swojej emocjonalności. Jako jeden z czynników powstrzymujących badaczy przed krytyką patriarchy bell hooks wskazuje po prostu brak alternatywy.

Autorka proponuje jednak pewne remedium, do zastosowania którego wzywa także (a może przede wszystkim) kobiety. Jest nim miłość. Naprawdę, literalnie nawołuje do pokochania mężczyzn. Na stronach jej książki (lub na czytelniku) można przeczytać jasno wyartykułowane zdanie: „żeby stworzyć kochających mężczyzn, musimy ich pokochać”.

Ten fragment, muszę przyznać, był dla mnie największym szokiem, choć przecież przeczytałam to słowo w tytule. Stworzyć kochających mężczyzn? Jak, do cholery? Nie, nie nienawidzę ich, ale trudno mi sobie wyobrazić sytuację, w której do mężczyzn, których mijam z kluczami między palcami, podchodzę z miłością. Czy myślę o pokochaniu mężczyzn, gdy ktoś za mną idzie i udaje rozmowę przez telefon, lub gdy po prostu przyspieszam kroku i uciekam, bo nie ma w pobliżu nikogo, a typ ewidentnie zbliża się za bardzo i „zwykły” *catcalling* przekształca się w groźbę? To przecież *victim blaming*.

Tu jednak autorka dodaje, że „miłość do męskości nie oznacza jednak chwaleń i nagradzania mężczyzn za realizację seksistowskich

## **„Pierwszy akt przemocy, którego patriarchat domaga się od mężczyzn, nie dotyczy kobiet”. Jest nim psychiczne samookaleczenie i zabicie swojej emocjonalności. Jako jeden z czynników powstrzymujących badaczy przed krytyką patriarchy bell hooks wskazuje po prostu brak alternatyw**

spustoszenie patriarchat czyni w sercach mężczyzn, jak bardzo ich ograbia z możliwości stanowiąc o sobie i ekspresji, a wreszcie – jak pozbawia ich miłości. bell hooks zauważa, że „mężczyznom nie wolno po prostu być sobą

wojnie, w relacjach intymnych. Przemoc oznacza kontrolę i, jak w większości dzieł kultury popularnej, źli ludzie sięgają po nią, aby nad kimś panować, dobrzy zaś, aby nie oddać kontroli. Mężczyzna, jako jednostka predysponowana

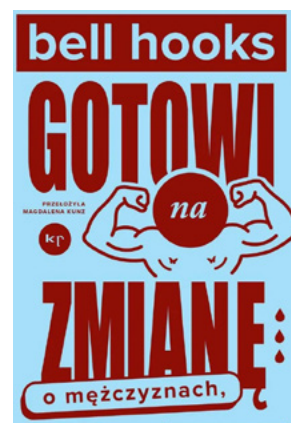
<sup>1</sup> Wszystkie cytaty w niniejszym artykule pochodzą z książki: bell hooks, *Gotowi na zmianę. O mężczyznach, męskości i miłości*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2022.

koncepcji męskiej tożsamości. Dbać o mężczyzn ze względu na to, co dla nas robią, to nie to samo, co kochać ich za to, że są". Zmagania z patriachatem odbywają się na wielu frontach i w wielu głowach. Przejawiają się uważnością na drugą osobę, pracowaniem nad reakcjami na jej emocje i pracą nad własnymi traumami. Odbywają się poprzez wzajemną troskę i powstrzymywanie przemocy, nie jej afirmację.

bell hooks zaznacza, że zadaniem kobiet w tym wszystkim nie jest „naprawa” mężczyzn, lecz wspieranie ich w zmianie. Szacunek do prawdy ich wewnętrznego ja, pragnienia miłości i bycia kochanym. Działaczka zauważa, że odrzucając mężczyzn, daleko nie zajdziemy. Twierdzi, że „dysponują oni zbyt dużą władzą, żeby można było ich zignorować czy o nich zapomnieć. Te z nas, które kochają mężczyzn, nie chcą kontynuować bez nich swojej podróży. Potrzebujemy ich obecności, ponieważ ich kochamy”. Zaiste, każda kobieta zna mężczyzn, których kocha lub chce pokochać: partnerzy, ojcowie, bracia, przyjaciele.

Mityczna wojna płci według bell hooks odbywa się między tymi, którzy widzą siebie w roli

drapieżców, a tymi, których uważają za swoje ofiary. Tylko wspólny wysiłek może pozwolić na zmianę tego stanu rzeczy i obalić patriachaat nie jako władzę, supremację mężczyzn, lecz system, który rani wszystkich ludzi, okaleczając ich od wczesnego dzieciństwa. Choć niektóre myśli i tezy bell hooks mogą wzbudzać różne emocje, niekoniecznie pozytywne, warto zapoznać się z punktem widzenia kogoś, kto widzi nadzieję na zmianę patriarchalnej rzeczywistości i ma na nią pomysł. ●



bell hooks, *Gotowi na zmianę*, wyd. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2022

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



## Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!



### SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacje i negocjacje i filozofii. Zainteresowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.



PIOTR BENIUSZYS

## WSZYSTKO TO NA JAWIE

Szczęśliwi ci, którzy każdej nocy śpią tzw. snem sprawiedliwego. Żadnych rozbudzeń, przerywanego, szarpanego snu, żadnych epizodów bezsenności. Od wieczora do poranka błogi stan nieświadomości i doskonały wypoczynek. Całe dorosłe życie snem takim i ja się cieszyłem, ale ostatnio coś zaczyna się psuć. Może zdrowie już nie takie, jak kiedyś? Może sny bardziej napastliwe?

Właśnie, sny. Jestem ofiarą głębokiej niesprawiedliwości, ponieważ prawnie nigdy nie pamiętam żadnych snów przyjemnych (chyba że w ogóle ich nie miewam), za to często kołatają mi w głowie wspomnienia koszmarów.

Jest ich kilka, które rotacyjnie mnie dopadają. W jednym z nich żyję ze świadomością popełnienia, zwykle wiele lat wcześniej, jakiejś straszliwej zbrodni. Najczęściej jest to morderstwo, które – jak mi się wydawało – udało mi się skutecznie zatuszować. Moja ofiara zwykle leży nie niepokojona gdzieś kilka metrów pod ziemią w nieoznakowanym grobie, a ja żyję sobie dalej ze spokojem, że uniknąłem kary i już

nie muszę się tym przejmować. Lecz wtedy, nagle... w samym środku tego snu pojawia się jakaś przesłanka, że ktoś wpadł na jakiś ślad i moje sprawstwo lada moment zostanie odkryte, *dolce vita* brutalnie przerwana, spokój zakłócony, wolność odebrana. Te sny mają różne dalsze scenariusze (czasem lecę z łopatką odkopać i przenieść szczątki zabitego przede mnie nieszczęśnika), ale kończą się zawsze tak samo. Budzę się i po kilku sekundach z ulgą stwierdzam, że to był znów tylko ten sen, a ja nie jestem mordercą, tylko zwykłym podmiejskim nudziarzem.

Maciej W., Mariusz K., Piotr W. Lista pisowskich dygnitarzy, którzy zaczynają płacić za przestępstwa popełnione w toku ich politycznej działalności, się wydłuża. A to tylko początek. Za ich plecami jest cała gromada ludzi, którzy muszą się dziś czuć tak, jak ja w trakcie tych moich koszmarów. Wiedzą, że kolega partyjny już nie kontroluje prokuratury, że wśród sędziów nadal jest wielu legalnie nominowanych i prawdziwie niezawistych, że policja już nie przymknie oka przez wzgląd na partyjną legitymację. Wiedli spokojne (i dostatnie) życie przez

osiem lat. Byli przekonani, że zbudowany przez Kaczyńskiego system nierówności wobec prawa, który zaliczył ich w poczet uprzywilejowanej i wyjętej spod odpowiedzialności kasty, jest wodoszczelny i uchwala ich przed skutkami działań. Tymczasem spada na nich świadomość, że się skończyło, że się nie udało zatuszować, że śledczy zaczynają działać, że wkrótce przyjdzie im zapłacić.

Znam to uczucie i nie zazdroścę. Ja zapewne niejednej nocy będę zmagał się jeszcze z koszmarem świadomości winy i zbliżającej się po mnie ciężkiej ręki wymiaru sprawiedliwości. Tylko ja za każdym razem się obudzę i skwituję to jakimś cynicznym komentarzem. A panie i panowie z PiS się nie obudzą. W ich przypadku wszystko to odbędzie się na jawie.

Życie teraz w stresie i jest wam źle. Może chociaż niektórzy z was na którymś etapie zrozumieją, że sami sobie zgotowaliście ten los, okradając wspólną kiesę i przykładając rękę do budowy systemu autorytarnego zniewolenia. Buńczuczność z was wkrótce zejdzie. Czas ponieść konsekwencje. Pobudka!

JACEK BIERUT

## STOPA OKOPOWA

Nieznajomość podstawowych reguł prowadzi do strat i niszczy zdrowie

Zdrowie to system samoorganizujący się, więc im wyższe jest napięcie, tym więcej wewnętrznych rezerw podłącza w twojej obronie

Dlatego trzymanie pod ręką składu medykamentów nie ma żadnego sensu

A nieczyszczony zakis między paluchami jest poważniejszy w skutkach od dowolnego widma z *Pismem i różnicą* oraz *Głosem i fenomenem* w plecaku

Listonosz opatrzony w naszywki ma więcej władzy nad nami niż wszystkie bez wyjątku kręgi kultury od Platona po Martyniuka włącznie

**Jacek Bierut** jest prozaikiem, poetą, dramaturgiem, eseistą, krytykiem literackim, tłumaczem, redaktorem i wydawcą; założył wydawnictwo j i jego dziennik literacki – wydawnictwoj.pl. Wydał pięć powieści (ostatnio *Powstanie Grudniowe*), pięć zbiorów wierszy (ostatnio *Folie*, z których pochodzi publikowany wiersz), tom opowiadań, tom dramatów i tom esejów. Jego książki były nominowane do nagród, m.in. Silesiusa i Angelusa. Współredagował opracowanie literatury dolnośląskiej po 1989 r. *Rozkład jazdy* i redagował dwujęzyczną (polsko-ukraińską) antologię poezji wrocławskiej i podwrocławskiej *Nielegalny prąd*. Mieszka we Wrocławiu.

*Wiersz wolny* to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.  
Redaguje Rafał Gawin



## REDAKCJA:

### Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

### Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

**Numer ukazuje się dzięki wsparciu  
czytelników.**

### Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

### Tłumaczenia

### i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

### Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

### Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

### Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

### Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

### Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska - Korekta przy kawie

### Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Holly Mindrup on Unsplash
- Zdjęcia Magatte Wade: Carla Taylor Photographer

## WYDAWCA:

### Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,  
II piętro, 90-004 Łódź  
www.liberte.pl

### Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

### Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326